

UNIWERSYTECCKIE



Pod UWM:
Edukacja

E
EDUKACJA MIĘDZYKULTUROWA
-LEARNING

L
nauczanie polisensoryczne

mistrz ↔ uczeń
TUTORING
STUDIA
U
wykładowca uczeń zdolny
MIND MAPPING

lingwistyka
K
nauka języków obcych

szkółka w chmurze
@

G
gamifikacja

edukacja DOMOWA
sketchnoting





Fot. Jarosław Poliwko

Centrum Innowacji i Popularyzacji Nauki Kortosfera

Sierpień

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	N
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

Spis treści

POD LUPĄ UWM:

Edukacja

- 4 Kortosfera: poznawanie przez doświadczanie
- 8 Blaski i cienie współczesnej edukacji
- 10 Notować, wykorzystując dwie półkule mózgu
- 12 Gamifikacja w edukacji
- 14 Nauka języków obcych poszerza horyzonty
- 16 Uczeń zdolny – skarb czy wyzwanie?
- 18 Nauka bez szkolnych ławek
- 20 Edukacja międzykulturowa: zrozumieć, żeby się nie bać
- 22 Edukacja oczyma młodych
- 24 Czego się trzeba nauczyć, żeby się uczyć?

WOKÓŁ NAUKI

- 26 Operacje przez dziurkę od klucza
- 30 Informacje o wojnie w Ukrainie można czerpać z... powietrza
- 31 Wybitni absolwenci UWM
- 32 Dzieła sztuki? Fałszuje się wszystko
- 34 Staropolska wiedźma nie była taka groźna
- 36 Tamoksyfen nadzieją dla chorych na nowotwory
- 38 Dla chorych na raka informacja jest ważniejsza niż pociecha
- 40 Współczesna rodzina
- 42 Kortowskie spotkanie karabidologów
- 43 Wydawnictwo UWM

LUDZIE UWM

- 44 Filia w Elku ma nowego dyrektora
- 46 Felietony

Z UNIwersYTETU

- 50 Astronom wrócił na Warmię. Światowy Kongres Kopernikański w Olsztynie
- 54 Lekarskie birety poszybowaly w górę
- 56 Inwestycje w zmiany na lepsze

Z KAMPUSU

- 57 Medalowe lato AZS UWM Olsztyn
- 58 Wystawa, która otwiera oczy na depresję
- 60 MSKN: piękna tradycja studenckich spotkań
- 62 Strefa Kandydata, czyli powitanie z UWM
- 64 Kortowscy sygnaliści

Z CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

- 66 Konkursy na projekty badawcze
- 68 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Daria Bruszevska-Przytuła (redaktorka naczelna),
Lech Kryszalowicz, Marta Wiśniewska, Anna Wysocka
Katarzyna Wróblewska (zdjęcia, opracowanie graficzne i skład),
Janusz Pająk (zdjęcia), Zuzanna Parzych (korekta)

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Heweliusza 14
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Ilustracja Katarzyna Wróblewska

We don't need no education?

Stęsknione za studentami Kortowo czerpie latem energię od młodzieży, która znajduje tu dla siebie wakacyjną przestrzeń. Przechodząc przez park, mijam trenujące nastolatki. Kiedy wracam, dziewczyny już nie biegają, tylko siedzą na ławce i opowiadają sobie o czymś z przejęciem. Pewnie zanim dołączą do grupy, wyszeptanymi sekretami dołożą kolejną cegielkę do fundamentu przyjaźni. Są na koloniach, obozach. Odpoczywają od szkoły, rozwijają talenty i dobrze bawią się z rówieśnikami. Patrzą na wracającą z obiadu grupę i wzdycham z nostalgią do lat, kiedy czasowi zdarzało się jeszcze dłużyć. Choćby i wtedy, kiedy wyczekiwało się tej letniej bez troski i z coraz większym przekonaniem powtarzało się w głowie wersy z antyszkolnego hymnu Pink Floyd. Dzisiaj odwracam hasło wyśpiewywane przez Rogera Watersa i zamiast mówić, że nie potrzebujemy edukacji, pytam – wspólnie z koleżankami i kolegami z redakcji – jakiej edukacji potrzebujemy?

Wrześniowy powrót do szkoły to przecież zawsze mieszanina emocji – trochę podekscytowania, trochę obaw. Także dla rodziców, którzy muszą dzisiaj podejmować o wiele więcej decyzji niż ich matki i ojcowie. To już nie jest tylko wybór między szkołą nr 1 lub nr 2. To wybór także tego, czy szkoła w ogóle wchodzi w grę. A może... ma się mieścić w naszym własnym salonie?

Tuż przed otwarciem Kortosfery, która na co dzień będzie nam przypominać, że uczenie się może być fascynującym doświadczeniem, oddajemy w ręce Czytelników nowe wydanie „Wiadomości Uniwersyteckich”. Ich tematem przewodnim jest edukacja. Wspólnie z ekspertami przypominamy, że może ona przybierać formy nietradycyjne. Tak też przecież dzieje się na naszym Uniwersytecie. Studenci uczą się nie tylko w aulach i laboratoriach, ale także podczas wyjazdów studyjnych, realizując nietypowe projekty i współpracując z innymi. Mamy w swojej uniwersyteckiej społeczności świetnych popularyzatorów nauki, dzięki którym i młodszy, i starsi dowiadują się więcej o świecie. A ponieważ za sprawą Kortosfery drzwi do Uniwersytetu otworzą się jeszcze szerzej, pozostaje nam trzymać kciuki, żeby wszyscy goście odwiedzający to miejsce także się otworzyli – nie tylko na wiedzę, ale przede wszystkim na gotowość do uczenia się. Mamy przecież na to całe życie!

Przyjemnej lektury!

*W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszevska-Przytuła*

KORTOSFERA

poznawanie przez
doświadczenie

Dzięki Kortosferze UWM będzie obecny w życiu nie tylko dorosłych, ale też dzieci – mówi Mateusz Pikuliński, kierownik Centrum Innowacji i Popularyzacji Nauki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, które oficjalnie rozpoczyna swoją działalność 1 września.

Rozmawiali: Daria Bruszevska-Przytuła i Piotr Szauer

Zaczynamy od gratulacji, bo mamy do tego świetny pretekst. Kortosfera – za twoim pośrednictwem – ma swojego przedstawiciela w zarządzie Stowarzyszenia Społeczeństwo i Nauka. Na czym będą polegały twoje zadania w tym gronie?

Stowarzyszenie SPiN zrzesza jednostki podobne do naszej. Tworzą je więc centra zajmujące się na co dzień pokazywaniem nauki w przystępny sposób. Każde z nich porusza się w odrębnej tematyce, ale łączy nas wspólny mianownik w postaci tego, że chcemy robić coś więcej. Moja obecność w zarządzie to dla nas bardzo duże wyróżnienie i wielkie wyzwanie. Członkostwo w SPiN pozwala mi też lepiej orientować się w tym, co przed nami jako centrum popularyzującym naukę, bo dzięki wymianie doświadczeń zdaję sobie sprawę z możliwych trudności. Z punktu widzenia Uniwersytetu jest to też wielka szansa, bo pojawiają się możliwości nawiązywania współpracy z innymi ośrodkami, uczestniczenia w projektach. Mam nadzieję dać z siebie jak najwięcej i przysłużyć się rozwojowi zarówno Stowarzyszenia, jak i samej Kortosfery.

Rozmawiamy na kilkanaście dni przed otwarciem Centrum Popularyzacji Nauki i Innowacji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Jaka oferta będzie czekała na pierwszych gości Kortosfery?

W części wystawienniczej jest to 140 eksponatów, zlokalizowanych na czterech poziomach. W części laboratoryjnej przygotowaliśmy z kolei ofertę, która kryje się pod hasłami „Kolorowa magia cieczy i gazów” oraz „Niewidzialny świat mikroorganizmów w żywności”. Mamy też Laboratorium Wysokich Energii, gdzie będzie można zobaczyć z bliska np. burzę. Na szczęście – zupełnie bezpieczną.

Żeby dostać się do Kortosfery, należy mieć bilet. Skąd go wziąć?

Bilety można rezerwować za pośrednictwem strony internetowej albo kupić stacjonarnie tu, na miejscu – w punkcie kasowym lub biletomacie.

W wakacje odbywały się w Kortosferze zajęcia pokazowe.

Naszymi gośćmi były dzieci pracowników Uniwersytetu. Miały one szansę jako jedne z pierwszych zapoznać się z naszymi eksponatami oraz edukatorami i laborantami. Później pojawiła się tu też grupa od naszego głównego wykonawcy, która miała za zadanie przetestować naszą ofertę. To pozwoli nam dostosować ją do potrzeb osób, które w przyszłości odwiedzą Kortosferę. Największą wartością jest dla nas fakt, że udało nam się wywołać uśmiech na twarzach naszych odbiorców. Mam nadzieję, że tych uśmiechów będzie bardzo dużo każdego dnia, że odwiedzające nas osoby powiedzą: „wow!”. Mamy w Olsztynie coś wielkiego i pięknego, z czego jesteśmy dumni i myślę, że nasz Uniwersytet również będzie z tego dumny.

Ten uśmiech, o którym mówisz, uśmiech najmłodszych odwiedzających Kortosferę, to zasługa zarówno oferty, jak i edukatorek oraz edukatorów.

To prawda. To młody zespół, ale przygotowany do swojej pracy. Tworzą go osoby, które znają procesy przedstawiane w części wystawienniczej i w laboratoriach, które ukończyły studia np. na mikrobiologii, chemii czy biotechnologii. To są ludzie, którzy mają pojęcie, jak przebiegają np. reakcje chemiczne, więc nie będą mówić tylko o wzorach, ale wspólnie z naszymi gośćmi przeprowadzą doświadczenia. Nasza oferta jest przygotowana w taki sposób, by część wystawienniczą każdy mógł oglądać samodzielnie, ale będzie też możliwość zwiedzania jej z edukatorem. W laboratorium stawiamy na zorganizowane zajęcia. Co ważne, w poniedziałek będą one się odbywać pod hasłem „Lab bez barier” i będą skierowane do osób, które uczą się w szkołach specjalnych. To mój autorski projekt, jedyny taki w Polsce. Za nami wersja testowa i myślę, że to będzie coś naprawdę wielkiego.

Ile osób będzie pracowało na co dzień w Kortosferze?

Mamy sześcioro edukatorów i czworo laborantów, są także osoby odpowiedzialne za pracę administracyjną, marketing, współpracę z otoczeniem społeczno-gospodarczym i wiele innych kwestii. Myślę, że docelowo będzie to łącznie około 25 pracowników.

Kortosfera stanowi wyjątkowe miejsce na mapie naszego regionu. Wiemy, że stawiacie przed sobą ambitne cele w zakresie rozwijania najmłodszych mieszkańców Warmii i Mazur. Jak twoim zdaniem powinna wyglądać edukacja, by zasługiwała na miano edukacji przyszłości?

Jeśli chodzi o Kortosferę, to sądzę, że ważne jest, aby udało nam się zaangażować osoby, które nas odwiedzą. Edukacja musi więc być prawdziwa, otwarta i dostępna dla każdego. Tematyka, którą zajmujemy się w naszym Centrum, jest związana przede wszystkim z dziedzinami, które są obecne na uczelni. Mówimy tutaj o rolnictwie, o żywności, o fizyce, chemii i procesach biologicznych, które na co dzień obserwujemy. Zależy nam na tym, żeby przekazywać wiedzę w sposób zrozumiały dla odbiorcy. W przestrzeni laboratoryjnej będziemy zajmować się wyjaśnianiem i pokazywaniem tego, co może być trudne.

Za wami ważne spotkanie nie tylko z dziećmi, ale także z inną grupą odbiorców, z którą będziecie bardzo blisko współpracować, czyli z nauczycielami. Jakie były ich reakcje?

Mam bardzo pozytywne uczucia po tym spotkaniu, bo nauczyciele ze szkół z naszego regionu byli bardzo zaskoczeni i wysokim poziomem naszej oferty, i tematyką. Nasze laboratoria są świetnie wyposażone, a to nie jest takie oczywiste w przypadku szkół, więc to coś, co dodatkowo cieszy pedagogów. Program, który przygotowaliśmy, będzie aktualizowany, więc także dla nauczycieli odwiedziny w Kortosferze nie będą jednorazową przygodą. Chcemy się zmieniać i rozwijać. Podajemy rękę szkołom, które są naszymi podstawowymi odbiorcami, i mamy nadzieję, że uda nam się przybić z nimi symboliczną „piąteczkę”. Muszę jednocześnie zaznaczyć, że regularnie odbieramy telefony z pytaniami, kiedy otwieramy.



Mateusz Pikuliński:

Program, który przygotowaliśmy, będzie aktualizowany, więc także dla nauczycieli odwiedziny w Kortosferze nie będą jednorazową przygodą. Chcemy się zmieniać i rozwijać. Podajemy rękę szkołom, które są naszymi podstawowymi odbiorcami, i mamy nadzieję, że uda nam się przybić z nimi symboliczną „piąteczkę”.

Na pytanie o to, kiedy otwarcie, odpowiedzieliście już jakiś czas temu, więc wiemy, że nastąpi to pierwszego września. A w jakich dniach i godzinach będzie was można odwiedzać od tej chwili?

Część wystawiennicza będzie funkcjonowała przez siedem dni w tygodniu. W dni powszednie będziemy działać od godziny 9 do 19, a w weekendy od 10 do 18. Laboratoria będą dostępne dla odwiedzających od wtorku do niedzieli, bo poniedziałki, jak wspominałem, będziemy mieli zarezerwowane na projekt „Lab bez barier”. Zapisów na zajęcia będzie można dokonywać przez system elektronicznej rezerwacji.

Jesteśmy niemal w przededniu otwarcia. Za wami dużo ciężkiej pracy. Jak możesz podsumować ten etap przygotowań do otwarcia?

To był szalony, ale piękny czas. Były lzy i była radość. Dla mnie i dla mojego zespołu jest to wielka wartość w postaci doświadczenia życiowego. Cieszymy się, że możemy pracować na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, że udało nam się zbudować markę, która właśnie otwiera się na miasto i region. To dla nas wielka perspektywa, wielkie możliwości, które uzyskaliśmy, otrzymując ten projekt. Dźwignęliśmy ten ciężar i zrobiliśmy to na najwyższym poziomie.

Uniwersytet będzie dzięki temu obecny w życiu nie tylko dorosłych, ale też dzieci, które w Kortosferze będą uczestniczyły w procesie zrozumienia świata, życia, środowiska zewnętrznego i procesów, które obserwujemy na co dzień. W naszym Centrum zajmujemy się tematyką, która wyróżnia nas na tle innych i możemy być z tego dumni. Ja jestem.



Fot. Jarosław Poliwko



Centrum Innowacji i Popularyzacji Nauki Kortosfera

mieści się przy ul. Dybowskiego 11A, tuż obok Centrum Konferencyjnego UWM i siedziby Wydziału Humanistycznego. Na każdej z pięciu kondygnacji budynku znajduje się wystawa na inny temat. Na parterze jest to „Podziemne królestwo”, na pierwszym piętrze – „Sieję, więc jestem”, na drugim – „Człowiek – istota jedząca” oraz Laboratorium Wysokich Energii. Trzeci poziom to wystawa „Jak wyżywić przyszłość”, a na czwartym czekają „Młodzi odkrywcy kosmosu”. Ponadto działają tam specjalistyczne laboratoria, pracownia mikroskopowa i sale do pokazów naukowych. Powierzchnia użytkowa budynku wynosi ok. 2,6 tys. metrów kwadratowych, z czego przestrzeń wystawiennicza zajmuje ok. 1,7 tys. Całkowita wartość projektu to 32,9 mln zł, z czego 16,6 mln zł pochodzi z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Warmińsko-Mazurskiego na lata 2014–2020.



Blaski i cienie współczesnej e d u k a c j i

Mamy dziś w edukacji do czynienia z dość osobliwą dychotomią, bo z jednej strony pomocnym narzędziem są nowe technologie, a z drugiej generują one szereg zagrożeń, na które baczne oko powinni mieć pedagodzy. Rozmawiamy o tym z prof. dr. hab. Henrykiem Mizerkiem z Katedry Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych UWM.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Jakie zmiany dostrzega pan w edukacji na przestrzeni ostatnich lat?

Tych zmian jest wiele i są bardzo widoczne. Według mnie coraz większe znaczenie zyskują nowe technologie, które zmieniły system pracy ze studentami. Jedni potrafią wykorzystywać je lepiej, inni gorzej, ale trudno sobie dzisiaj wyobrazić zajęcia czy wykłady, które nie byłyby wspomagane nowymi technologiami. Dodatkowo pandemia ułatwiła i przyspieszyła ich zdomowienie się w edukacji.

A czy z drugiej strony jest coś, co nie ulega zmianie?

Tak, to archaiczny sposób myślenia, który jest niestety obecny na każdym szczeblu edukacji. Nadal dominuje transmisyjny model edukacji, w którym to nauczyciel przekazuje wiedzę, a uczniowie słuchają. Nie zmienił się też system oceniania, który bazuje na stopniach. Jeśli chodzi o uczelnie wyższe, to obserwujemy również ograniczenie autonomii naukowców. Uważam, że zbyt duży wpływ na naukę ma biznes. Dzisiaj mówi się, że trzeba kształcić tak, aby spełniać

oczekiwania pracodawców. Następuje więc komercjalizacja nauki, która zabija ducha edukacji, bo w tym wszystkim zapomina się o człowieku, którego kładzie się na ołtarzu społecznego dobra. Jacques Delors podkreśla, że w edukacji jest ukryty skarb. Naszą rolą jako pedagogów jest chronienie tego skarbu przed tymi, którzy chcieliby wykorzystywać go przeciwko ludziom.

Mamy więc do czynienia z pewną dychotomią, bo z jednej strony możemy się cieszyć nowymi technologiami, a z drugiej istnieje szereg zagrożeń.

To prawda. Na całym świecie zaczyna dominować dzisiaj neoliberalna ideologia edukacyjna, czyli podporządkowana myśleniu ekonomicznemu, w kategoriach zysku. W takim przypadku szkołę czy uniwersytet traktuje się jak każdą inną firmę, która ma pomagać przynosić zyski. Ostatnio ukazały się wyniki badań, które pokazują, że amerykańskie korporacje oczekują od kandydatów na studia przede wszystkim krytycznego myślenia i rozwiązywania problemów.

Co wobec tego wszystkiego mogą zrobić nauczyciele akademicy?

Myślę, że nauczyciele akademicy czy naukowcy mogą zrobić wiele. Napotykamy jednak tyle ograniczeń, że trudno podjąć jakieś konkretne kroki. Gorsetem jest narzucony system oceniania, w którym efekty kształcenia mierzy się w trzech obszarach: wiedza, umiejętności oraz kompetencje społeczne. Dla mnie jako pedagoga jest niezrozumiałą rzeczą, jak taka behawiorystyczna koncepcja mogła zdobyć tak duże wpływy. **To, co jest zapisane w sylabusach, traktujemy jak Biblię – zupełnie niepotrzebnie.** Podstawą sukcesu w edukacji jest zbudowanie właściwych relacji między studentami a prowadzącymi – nie możemy ich traktować jak materiału do obróbki. Sam jestem w stanie nauczyć się od studentów bardzo dużo, tylko powstaje pytanie, co zrobić, żeby dydaktycy ośmielili się wyjść poza ten utarty schemat i budować relacje ze studentami – tak, aby uczyć się od siebie wzajemnie według popularnej obecnie na świecie koncepcji konektywizmu.

Wydaje się, że w Europie Zachodniej te relacje między studentami a wykładowcami są inne – mówiąc kolokwialnie – luźniejsze. Czy ma pan doświadczenia potwierdzające moją tezę?

Pani spostrzeżenie jest słuszne. Relacja ze studentem jest dzisiaj oparta na władzy – głównym narzędziem, które ma w swoich rękach nauczyciel akademicki, jest ocena. Wielu z nich to wykorzystuje, bo zakłada, że jeśli nie będą od studentów wymagać, to oni nie będą nic robić, niczego się nie nauczą. Mam trochę doświadczeń z Wielką Brytanią, Danią oraz ostatnio także Hiszpanią i tam rzeczywiście na studia na ogół przychodzą ludzie, którzy chcą się czegoś nauczyć.

Nastąpiła chyba też trochę dewaluacja dyplomów licencjata czy magistra. Młodzi ludzie sądzą, że nie warto iść na studia, bo i tak można zdobyć ciekawą i dobrze płatną pracę.

To prawda, bardzo wielu młodych ludzi przekonuje się, że aby robić karierę zawodową, studia nie są potrzebne, bo pracodawca nie pyta o dyplom, ale o umiejętności. Niestety, przyznam szczerze, że obawiam się, iż uczelnie będą miały coraz większy problem z naborem, że coraz mniej ludzi będzie chciało studiować. Być może bardziej popularne staną się takie formy edukacji jak kursy, szkolenia itp. To, co mówię, może brzmieć jak czarnowidztwo, ale martwi mnie to. Naszym powołaniem jako badaczy jest uporczywe i długotrwałe dociekanie prawdy, a nie działania komercyjne. Jest wiele raportów tworzonych przez różne instytuty badawcze na świecie, które rysują niestety czarną wizję przyszłości uniwersytetów.

Ma pan duże doświadczenie w pracy nauczyciela akademickiego. Czy pamięta pan moment w swojej karierze, w którym ten klimat był lepszy?

Pamiętam chociażby przełom XX i XXI wieku, kiedy to na zajęciach czy seminariach dość łatwo było wyłowić talenty – bardzo zdolnych i dobrze rokujących studentów. Teraz jest z tym nieco trudniej. Moim zdaniem niezbyt trafną decyzją było wprowadzenie nowej matury, która zabija w ludziach

chęć dążenia do rozwoju. Chociaż oczywiście tych czynników było więcej. Druga część mojej pracy to oczywiście działalność naukowa i pomimo że również nie jest łatwo z powodu „punktozy” czy „grantozy”, to ja mam bardzo dobry czas.

Razem z dr Lidią Bielinis napisał pan tekst naukowy za pomocą mapy myśli. Lubi pan korzystać z nowoczesnych narzędzi?

Tak, zdecydowanie lubię korzystać z nowych metod edukacji. Zamiłowanie do technologii towarzyszy mi od wielu lat, a elektroniczna mapa myśli jest bardzo inteligentnym narzędziem, które ułatwia pracę w zespole. Wraz z panią dr Bielinis stworzyliśmy w ten sposób rozdział w podręczniku, którego polski tytuł brzmi: „Polityka i wiedza edukacyjna. Co by było, gdyby mogły się spotkać”? Szukaliśmy w Polsce inicjatyw, które pokazują, że spotkania przedstawicieli świata nauki i polityki trzeba upowszechnić i znaleźć w polskim kontekście miejsce dla takich osób, które po angielsku nazywają się knowledge brokers. To są tacy ludzie, którzy poprzez dialog i spotkania wspólnie wypracowują pewne ważne decyzje, u podłoża których znajduje się gruntowna wiedza.

W 2021 roku ukazała się pana książka pt. „Refleksja krytyczna w edukacji i pedagogice. Misja (nie)wykonalna?”, która została wyróżniona w konkursie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na wybitną monografię naukową z zakresu nauk pedagogicznych lub nauk pokrewnych. Proszę opowiedzieć o niej coś więcej.

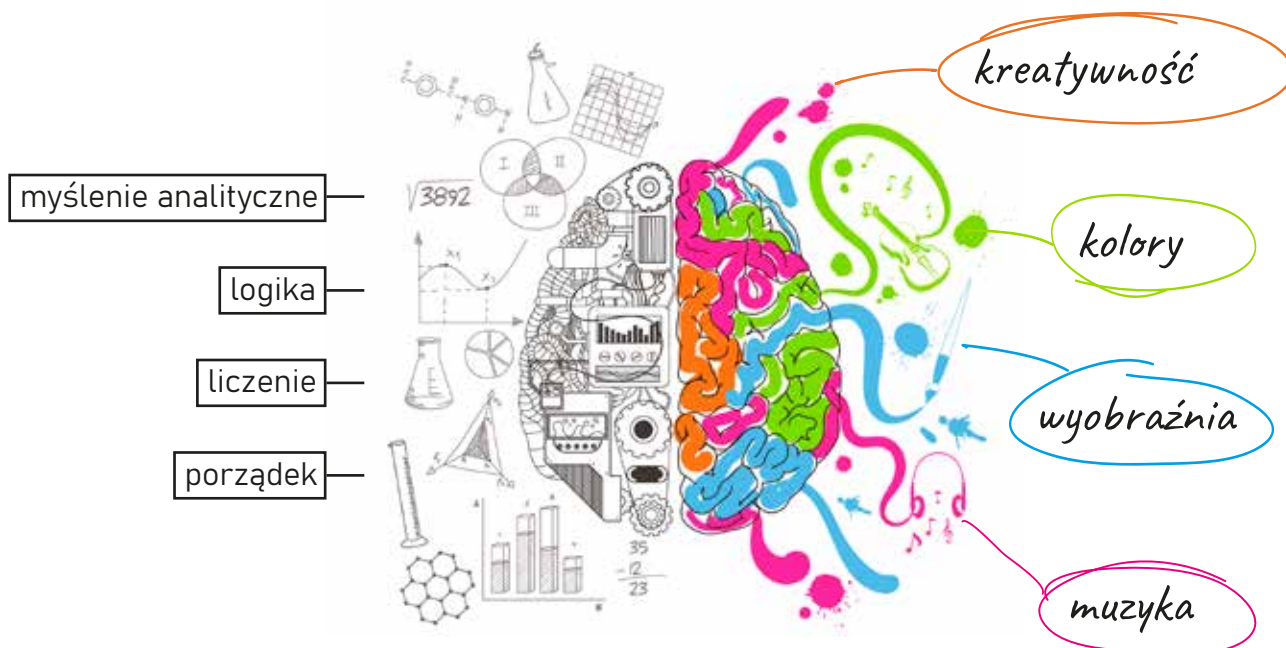
To jest moje późne dzieło, ale mam z jego powodu wielką satysfakcję i bardzo cieszę się z tego wyróżnienia. Widzę, że ta książka wzbudza zainteresowanie, a jej tematyka ma doniosłe znaczenie dla nauki uprawianej transdyscyplinarnie, bo dziś nie można zamykać się w jakiejś wąskiej dyscyplinie. Trzecia część tej książki – taka, mam wrażenie, trochę niedokończona – dotyczy tego, jak współcześnie uprawiać badania nad edukacją. Mam nadzieję, że stanowi przyczynek do ważnej dyskusji. **Mamy w tej chwili potężną konkurencję w postaci sztucznej inteligencji czy prób manipulowania informacją i wobec tego trzeba kształcić kompetencje krytycznego myślenia, które pozwoli odróżnić prawdę od kłamstwa, dobro od zła czy piękno od brzydoty.**



Fot. J. Poljak

prof. dr hab. Henryk Mizrek

pracuje w Katedrze Pedagogiki Społecznej i Metodologii na Wydziale Nauk Społecznych UWM. Jego zainteresowania naukowe to m.in.: zastosowanie badań ewaluacyjnych w edukacji oraz kształcenie i rozwój zawodowy nauczycieli. Ostatnio wydał książkę pt. „Refleksja krytyczna w edukacji i pedagogice. Misja (nie)wykonalna?”, która została wyróżniona w konkursie PTP na wybitną monografię naukową.



Notować, wykorzystując dwie półkule mózgu

Mind mapping to szczególny rodzaj notowania, mający – według jego twórców – zwiększać efektywność pracy i zapamiętywania dzięki synergicznej pracy obu półkul mózgu. Jego propagatorką i użytkowniczką jest dr Lidia Bieliniś z Wydziału Nauk Społecznych. Badaczka wyjaśnia nam, dlaczego warto wykorzystywać tę metodę.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Gdy wspólnie ustalaliśmy temat tej rozmowy, do której punktem wyjścia są nowoczesne metody edukacyjne, zaproponowała pani, abysmy porozmawiali o **mind mappingu**. Dlaczego?

Naukowcy, którzy zajmują się badaniem mózgu, mówią, że **lewa półkula** jest odpowiedzialna za myślenie analityczne i logiczne, a **prawa** odpowiada za kolory, wyobraźnię i odczuwanie emocji. Tony Buzan, twórca koncepcji **mapy myśli**, powiedział, że **gdy ją rysujemy, to wykorzystujemy obie półkule i dzięki temu proces zapamiętywania jest bardziej efektywny**. Można powiedzieć, że to, co rysujemy na takiej mapie, jest lustrem tego, co dzieje się w naszej głowie. Cały kontekst skojarzeniowy pojawia się w momencie zapisywania słów kluczowych czy haseł, a do tego możemy dodać jeszcze jakieś kolory. W obecnych czasach, kiedy to mamy do czynienia z dużym rozwojem technologii komunikacyjno-informacyjnych, pojawiło się mnóstwo

narzędzi, o których Tony Buzan w latach osiemdziesiątych nie mógł pisać. To m.in. możliwość tworzenia mapy myśli online.

Czy jako wykładowczyni korzysta pani z tego typu narzędzi na zajęciach ze studentami?

Tak, nawet udało mi się dotrzeć do takiego narzędzia, które umożliwia pracę w grupach. Dzięki niemu można pracować na jednej mapie i w czasie rzeczywistym widzieć, co robią inni. Ponadto można dodawać jakieś krótkie komentarze, notatki oraz załączniki – np. fotografie czy plik pdf z artykułem naukowym. To narzędzie umożliwiło także zaliczenie studentce, która była mamą i miała chorą córkę. Dzięki niemu mogła być w domu i pracować, a ja to wszystko na bieżąco obserwowałam. W pracy ze studentami pedagogiki po raz pierwszy zastosowałam je w roku akademickim 2017/2018. Zamiast tradycyjnego kolokwium

zapropnowałam im, żeby powtórzyli to, o czym mówiliśmy na zajęciach, i przynieśli wszystkie materiały, które są im potrzebne do stworzenia takiej mapy – książki, notatki czy komputery. Pracowaliśmy w małych zespołach i każda grupa miała opracować jakiś wybrany obszar na tej mapie. To jest inne podejście do dydaktyki, bo nie wymaga wykuca wszystkim na pamięć, ale umiejętności wykorzystania posiadanych materiałów do stworzenia mapy myśli.

Jak odebrali to studenci?

Prowadziłam badania na temat tego, jak pracuje się studentom z tym narzędziem. Bezpośrednio po zakończeniu zajęć poprosiłam ich o wpisanie skojarzeń związanych z mapą myśli online oraz napisanie krótkiego komentarza na temat uczenia się z wykorzystaniem narzędzia do jej tworzenia. Dodatkowo po zakończeniu zajęć zwróciłam się do studentów z prośbą o przesłanie anonimowego refleksyjnego eseju dotyczącego doświadczeń nabytych w trakcie pracy z mapą myśli. Po pierwsze, **studenci pedagogiki nie doświadczyli wcześniej współpracy – dopiero dzięki pracy z mapą myśli na zajęciach mogli się jej nauczyć**. Co ważne, z ich relacji wynikało, że **mogli uczyć się efektywniej dzięki zadaniom wykonywanym wspólnie**. Po drugie, potwierdziło się to, co mówił Buzan, ponieważ jedna studentka napisała, że **taka mapa jest wiedzą w pigułce** – zawiera wszystko, co jest potrzebne. Inna studentka przyznała z kolei, że nie pamiętała nazwiska autora jakiejś koncepcji, ale wiedziała, że znajdzie tę informację na stworzonej na naszych zajęciach mapie myśli. Do interpretacji danych zebranych w tym badaniu posłużył mi konektywizm – to jest taka współczesna koncepcja uczenia się, która zakłada, że najważniejsze jest to, aby wiedzieć, gdzie znaleźć potrzebną wiedzę. To przegadywanie i wspólne opracowywanie źródeł dają studentom zupełnie inne możliwości przyswajania wiedzy. Te pozytywne opinie nie oznaczają oczywiście, że wszyscy byli w stu procentach zadowoleni – niektórzy np. narzekali na problemy techniczne (słabo działający Internet czy niedostateczną liczbę gniazdek elektrycznych w sali), ale też dzielili się spostrzeżeniami, że trudno im odnaleźć się w czyichś notatkach. Jest to w pełni zrozumiałe i wówczas dobrym rozwiązaniem jest samodzielne tworzenie mapy myśli.

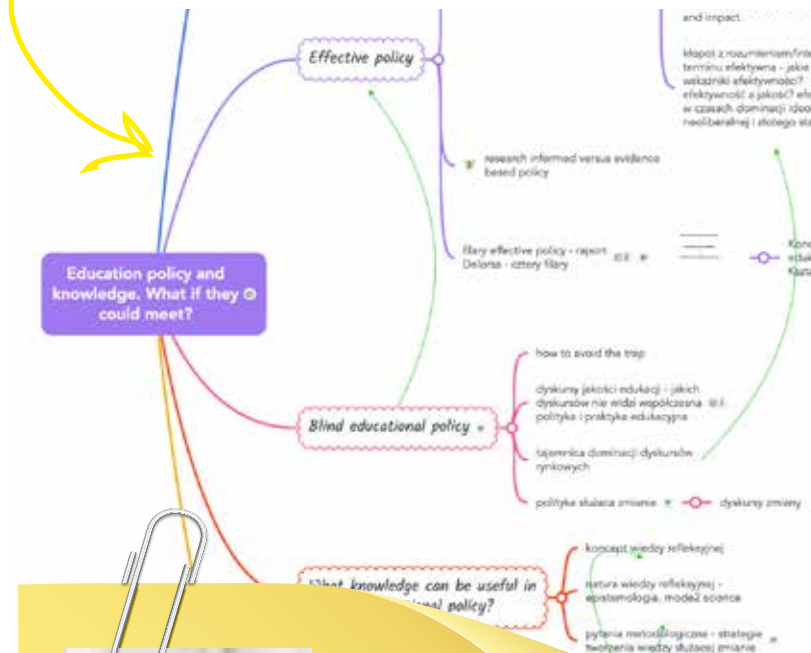
Czy temat *mind mappingu* jest popularny w dyskursie naukowym?

Tak, jest popularny. Odpowiadając na to pytanie, muszę raz jeszcze przywołać książki Tony’ego Buzana, których jest mnóstwo – warto sięgnąć zarówno po te z lat 80. i 90., jak i te bardziej współczesne. Polecam również artykuł, który ukazał się w czasopiśmie „Nature” pt. „Natural speech reveals the semantic maps that tile human cerebral cortex” autorstwa Hutha, de Heera oraz Griffithsa. Według nich reprezentacje semantyczne lokują się nie tylko w lewej półkuli mózgu – np. angielskie słowo „top” u różnych ludzi lokowało się w różnych częściach mózgu, bo jeden pomyślał o koszulce, inny o górskim szczycie. Coraz częściej pojawiają się też takie praktyczne formuły, podczas których naukowcy spotykają się, aby pisać, uczyć się i robić badania, a ponadto

w Polsce coraz większą popularność zyskuje notowanie wizualne. Z pewnością większa część społeczności naszego uniwersytetu zna prof. Stanisława Czachorowskiego, który propaguje tzw. „ryslenie”, które jest czymś podobnym do mapy myśli. To substytut tradycyjnych notatek. **Sketchnoting**, czyli notowanie poprzez szkicowanie coraz częściej pojawia się w opracowaniach naukowców. Warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że w dzisiejszych czasach takie „rysnotki” możemy zdigitalizować, a więc zrobić im zdjęcia lub je zeskanować, co ułatwia dzielenie się nimi z innymi.

Sama korzysta pani z *mind mappingu*?

Tak, piszę w ten sposób teksty naukowe. Ostatnio korzystając z mapy myśli, wspólnie z prof. Mizerkiem napisaliśmy rozdział do podręcznika, który ukaże się nakładem wydawnictwa „Sage” w przyszłym roku. Każdy z nas tworzył swoją część **mapy myśli online**, a później się spotkaliśmy i wszystko omówiliśmy. Pracownicy Wydziału Nauk Społecznych mają chęć do uczenia się i przyglądania nowym metodom i technikom dydaktycznym – sami jako wykładowcy musimy uczyć się nowych rzeczy, bo zostaliśmy wychowani w starym paradygmacie, w którym kazano siedzieć, słuchać i ewentualnie robić tradycyjne notatki.



Fot. J. Rajdak

Dr Lidia Bieliniś
 pracuje w Katedrze Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych UWM. Publikuje prace z pogranicza andragogiki, pedagogiki, edukacji medialnej i terapii w środowisku przyrodniczym. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki uczenia się osób dorosłych wspomaganego technologiami. W badaniach odwołuje się do koncepcji refleksyjnego uczenia się, konektywizmu, generatywnego uczenia się, teorii transformatywnego uczenia się.



Dr Monika Maciejewska

pracuje w Katedrze
Pedagogiki Społecznej
i Metodologii Badań
Edukacyjnych UWM. Wśród
swoich zainteresowań
badawczych wskazuje
m.in. pedeutologię.

Fot. J. Pajdak

GAMIFIKACJA w edukacji

O uczeniu się współpracy i otwartości na niestandardowe metody edukacyjne opowiada dr Monika Maciejewska z Instytutu Nauk Pedagogicznych, która w semestrze letnim 2023 poprowadziła w formie gry przedmiot kompetencje profesjonalne pedagoga szkolnego.

Rozmawiała: Anna Wysocka

S kąd pomysł na gamifikację przedmiotu, czyli zrealizowanie całego programu w formie gry?

Od dłuższego czasu interesują mnie nowe pomysły na pracę ze studentami. Obserwowałam na forach dla nauczycieli przykłady gamifikowania zajęć na różnych etapach kształcenia. Trafiłam też na relacje pana Wojciecha Glaca z Uniwersytetu Gdańskiego dotyczące gamifikacji całych przedmiotów na studiach wyższych. Na początku ubiegłego roku kilka osób z Wydziału Nauk Społecznych zainteresowanych tym tematem dzięki Programowi Rozwojowemu UWM uzyskało dofinansowanie szkolenia przeprowadzonego przez pana Glaca. Wiedza i doświadczenie, które uzyskałam na tym warsztacie, przekonały mnie, że *zastosowanie mechanik charakterystycznych dla różnego typu gier rzeczywiście może zwiększyć motywację do działania, wywoływać pozytywne emocje i angażować młodych ludzi, którym świat gier jest przecież bardzo bliski.*

Chciałam to doświadczenie szybko wykorzystać i sprawdzić efekty takiego działania. Pomyślałam, że jest to dobry pomysł na pracę podczas zajęć z przedmiotu kompetencje profesjonalne pedagoga szkolnego, który prowadzę razem z panią Iwoną Łagodzińską, pedagogiem z Uniwersyteckiego XII Liceum Ogólnokształcącego im. M. i G. Dietrichów w Olsztynie. Założyłyśmy, że podczas zajęć będziemy łączyć teorię z praktyką i kłaść nacisk na umiejętności krytycznego myślenia. Oczekujemy od studentów, żeby później w swojej pracy stosowali różne innowacyjne metody. Trudno tego wymagać, jeżeli my sami pracujemy, wykorzystując przede wszystkim tradycyjne metody dydaktyczne, uzupełniając jedynie klasyczny wykład prezentacjami multimedialnymi czy śladowym wykorzystaniem nowych technologii internetowych.

Przyszli pedagodzy będą musieli te innowacyjne metody stosować w raczej tradycyjnych szkołach.

Jest wiele dyskusji dotyczących tego, jak wygląda współczesna szkoła, toczonych w kręgach akademickich i nauczycielskich. Do tych dyskusji dołączają także coraz częściej rodzice.

Najczęściej zadajemy sobie pytania o to, dlaczego większość polskich szkół funkcjonuje tak, jak 100 lat temu, kiedy świat idzie do przodu? Dlaczego to, co jest najbliższe młodzieży, czyli na przykład funkcjonowanie w świecie Internetu, nie jest maksymalnie wykorzystywane w edukacji, by wspierać umiejętności młodych?

Efekty tych dyskusji bywają bardzo ciekawe. Pojawiają się pomysły różnych rozwiązań, przytaczane są międzynarodowe przykłady organizacji pracy szkół i współpracy nauczycieli. Nasi absolwenci mogą być tymi osobami, które będą takie pomysły realizowały w praktyce. Do nas należy trudne zadanie przekonania studentów, że alternatywne metody pracy są skuteczne i warto się nimi posługiwać w pracy.

Czy studenci byli zainteresowani zaproponowaną przez panią formą realizacji zajęć?

W pierwszej chwili byli przede wszystkim zaskoczeni odmiennością tych zajęć. Chwilę zajęło też wdrożenie się w zasady gry – zarówno im, jak i mnie. Ale było widać, że na kolejnych zajęciach grupa się bardziej otwiera, studenci zaczynają być aktywni, chętniej zabierają głos i efektywniej pracują w grupach. Chciałam, by studenci doświadczyli również partycypacji w przygotowaniu wybranych elementów gry i zaprosiłam ich do współpracy. Zgłosiło się 15 osób, które stanowiły mój „support”. Dowodem na to, że temat ich interesował, może być to, że spotykałam się z nimi w środy o 21:00 na Teamsach, bo nie miałam innego terminu, i wszyscy uczestniczyli w tych spotkaniach, chociaż nie były one dodatkowo punktowane. Ich zasługą było uruchomienie rywalizacji grupowej przez wprowadzenie stałych **gildii**, przygotowanie plansz podsumowujących zajęcia. Pracowali też nad zestawem trofeów, które można było zdobyć za określoną liczbę punktów.

Dlaczego akurat gamifikacja?

W ramach tego przedmiotu stosowałam już wcześniej różne techniki pracy m.in. portfolio czy elementy design thinking.

Gamifikacja daje jednak możliwość łączenia różnych form pracy, w tym takich, które rozwijają elementy współpracy. Wejście w fabułę gry pomaga zyskać przekonanie, że można „pomyśleć szkołę inaczej”.

Jak wyglądała gra?

Ponieważ to była moja pierwsza próba, gra opierała się na prostym schemacie liniowym, w którym kolejne zadania/misje, takie same dla wszystkich graczy, ułożone były w określonej kolejności. Zakres misji obejmował treści zapisane w sylabusie przedmiotu. Gracze mogli realizować 20 misji podstawowych, 8 misji specjalnych i 5 misji dla

gildii. Określone zadania można było realizować samodzielnie lub w grupie we wskazanym czasie. Gra toczyła się na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to płaszczyzna realnych zajęć (15 godzin wykładu i 15 godzin ćwiczeń). Druga to działania online na platformie Teams. Został tam utworzony zespół wykorzystujący nazwę gry – Rewolucja w Mordorze, na którym wspólnie ze studentami zamieszczałam wszystkie informacje dotyczące fabuły gry, zasad rozgrywki, indywidualnych postępów w grze, pliki z wykonanymi zadaniami oraz różnego rodzaju materiały źródłowe. Do skonstruowania fabuły gry wykorzystałam uniwersum Śródziemia z książek J.R.R. Tolkiena. We wprowadzeniu studenci dowiedzieli się, że mają walczyć z siłami zła, stając się „cichymi rewolucjonistami”, czyli podejmując zadania, które od środka mogą zmienić strukturę i funkcjonowanie Mordoru. Pojawiły się zatem Krasnoludy, Elfy, Hobbici i Ludzie. Każdy ze studentów zapisywał się do określonej grupy, wprowadzał swój nick i tworzył własny avatar, pod którymi funkcjonował podczas zajęć. Jako osoby prowadzące grę weszliśmy w role Gandalfiny Białej i Gandalfiny Szarej, które wykorzystywały swoje moce do wspierania „rewolucjonistów”. W grze wyraźnie dominowała praca grupowa.

Jaki cel osiągnęła pani, realizując zajęcia w ten sposób?

Przed wszystkim uważam, że udało mi się zainteresować studentów możliwością innego patrzenia na realizowanie zadań związanych z pracą pedagoga szkolnego. **Mam nadzieję, że doświadczenia związane ze współpracą podczas udziału w grze pozwolą im doceniać wspólne działania podczas dalszego studiowania i pracy zawodowej. Naszym celem było również to, żeby studenci zauważyli, że teoria wiąże się z praktyką i jak to przekłada się na konkretne działania.** Dlatego końcowym akcentem gry, który pokazywał, co w jej ramach zostało wypracowane, było przeprowadzenie przez najlepiej przygotowane grupy zajęć profilaktycznych dla uczniów Uniwersyteckiego XII LO.

Z jakimi opiniami studentów się pani spotkała?

Byli zaskoczeni i zadowoleni. Nie ukrywam, że prowadzenie tych zajęć nie było łatwe i pojawiały się różne problemy. W informacjach zwrotnych, które przygotowały gildie, dominowały wypowiedzi, że zajęcia ich angażowały i motywowały do podejmowania kolejnych wyzwań. Mieliśmy bardzo zróżnicowaną grupę, między innymi była w niej studentka niesłysząca, która przychodziła na zajęcia z tłumaczem. Każde nasze spotkanie zaczynało się od tego, że uczyła grupę wybranego znaku migowego. I to jej pomogło bardzo fajnie nawiązać kontakt. Brała też udział w zajęciach profilaktycznych w liceum na zakończenie gry. Została świetnie odebrana przez młodzież. Studenci mieli też kilka pomysłów na to, jak można grę rozwijać. Zwrócili uwagę, że dla nich bardzo ważna jest bezpośrednia i szybka informacja zwrotna. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że gamifikacja działa. Rozgrywka jest często zaskakująca, wymaga otwartości i elastyczności w działaniu, ale też wciąga, angażuje i nie pozwala pozostawać obojętnym. Zostawia wyraźny ślad tego doświadczenia.



Nauka języków obcych poszerza horyzonty

Nauka języków obcych nie tylko poprawia nasze umiejętności komunikacyjne, ale także poszerza horyzonty i wiedzę. O tym, jak robić to efektywnie, rozmawiamy z dr hab. Mariolą Jaworską, prof. UWM, kierowniczką Katedry Lingwistyki Stosowanej.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Zacznę od sztampowego, ale jednocześnie ważnego pytania. Dlaczego warto uczyć się języków obcych? Niezależnie od różnorodnych motywacji, uczenie się języków wzbogaca nas i otwiera szerokie spektrum nowych możliwości. Z jednej strony, języki obce są oczywiście „narzędziem”, które umożliwia porozumiewanie się w określonych sytuacjach w środowisku obcojęzycznym. Z drugiej zaś, ich poznanie poszerza nasze horyzonty i spełnia ważne funkcje poznawcze. Aby móc się komunikować, oprócz językowej, potrzebne nam są też inne kompetencje: (inter)kulturowa, wszak język istnieje w ścisłym związku z kulturą, pragmatyczna, która przejawia się w umiejętności dostosowywania naszej wypowiedzi do zamierzonego celu (dotyczy to także takich środków komunikacji, jak gesty), czy dyskursywna, związana między innymi ze stosowaniem strategii komunikacyjnych. Prowadząc zajęcia z podstaw lingwistyki stosowanej, staram się pokazać studentom, jak interesującym obszarem jest językoznawstwo i jak szeroki ma kontekst. Język można bowiem analizować z różnych perspektyw: jako zjawisko fizyczne, system znaków, zbiór zdań lub tekstów, ale także jako wytwór kultury lub sposób poznania. Mnie naukowo szczególnie interesują ujęcia psycholingwistyczne i glotto-dydaktyczne, związane z szeroko pojętą analizą procesów uczenia się i nauczania języków obcych.

Czym jest akwizycja języków obcych?

To pojęcie jest różnie definiowane, w zależności od literatury, do której się odwołujemy, zwłaszcza w odniesieniu do konkretnego obszaru językowego, np. anglo- lub niemieckojęzycznego. **Zwykle pod pojęciem akwizycji rozumie się przyswajanie języka w naturalnym otoczeniu, w sposób nie-uświadomiony.** Dopiero w późniejszym stadium, gdy rozwiniemy kompetencję metajęzykową, umożliwiającą nam myślenie o języku i jego użyciu, jesteśmy w stanie „uczyć się” języka. Wtedy najczęściej mamy do czynienia z procesem sterowanym, który wymaga obecności nauczycieli, stosowania materiałów dydaktycznych oraz przekazywania pewnych zasad i reguł językowych. Trzeba jednak zauważyć, że nie wszyscy badacze popierają stawianie terminów „akwizycja”, „przyswajanie” i „uczenie się” w wyraźnej opozycji, ponieważ nie jest do końca jasne, czy te procesy różnią się tak zasadniczo.

Co jest najważniejsze w procesie nauki języka obcego?

Ważne jest to, aby pamiętać, że uczenie się to ukierunkowany na cel proces, w którym istotna jest aktywność uczącego się. Z badań od dawna już wiemy, że wiedzy nie da się „przekazać”, przenieść „z jednej głowy do drugiej”, gdyż każdy z nas konstruuje ją w indywidualny sposób, opierając



się na swoich doświadczeniach i uprzednich informacjach przechowywanych w umyśle.

Na co w tej chwili zwraca się największą uwagę, jeśli idzie o naukę języków obcych?

Są to kwestie związane z indywidualnością i podmiotowością człowieka oraz refleksją nad własnym uczeniem się. Chodzi o zachęcanie do poznawania swojego stylu uczenia się, który rozumiemy jako wielowymiarowy profil preferencji uczącego się, specyficzne dla niego zachowania psychiczne i poznawcze, które definiują jego naukę języka obcego. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na preferencje sensoryczne, wyznaczające dominujący typ percepcji: wizualny, audytywny i kinestetyczny, choć należy pamiętać, że wielu z nas przynależy do typów mieszanych i należy poświęcić trochę więcej czasu na autorefleksję w tym obszarze niż wykonanie kilkudziesięciu testów w Internecie.

Ruch w nauce wykorzystywany jest chyba rzadko, prawda?

To prawda, ruch jest zazwyczaj w najmniejszym stopniu wykorzystywany jako droga uczenia się, a szkoda, ponieważ może bardzo wspomagać naukę. Obecnie bardzo podkreśla się zalety podejścia polisensorycznego, czyli takiego, gdzie percepcja materiału językowego odbywa się z wykorzystaniem różnych kanałów zmysłowych równocześnie: wzrokowego, słuchowego, ruchowo-dotykowego, a także – gdy to możliwe – węchowego. Im więcej zmysłów bierze udział w uczeniu się, tym trwale zapamiętujemy. W tym kontekście przykładem niech będzie bezpłatny portal internetowy Lyricstraining.com, dostępny także jako aplikacja mobilna, który oferuje piosenki w różnych językach. Możemy wybrać sobie swój ulubiony utwór, równocześnie oglądać wideo, słuchać, czytać i uzupełniać tekst. To bardzo efektywne, a jednocześnie atrakcyjny sposób uczenia się. Sama wykorzystuję go w nauce języków angielskiego i francuskiego, muzyka i rytm bardzo mi pomagają.

Słyszałam jak ktoś kiedyś powiedział, że nauczył się angielskiego na piosenkach Beatlesów. Z pewnością jest to uproszczenie, ale coś w tym jest...

Właśnie. Nauka angielskiego przychodzi nam stosunkowo łatwo, pomimo że z językoznawczego punktu widzenia – gdyby spojrzeć tylko na relację pomiędzy płaszczyznami fonologiczną i ortograficzną – jest to skomplikowany język. Nie mamy jednak z nim większych trudności, przynajmniej w podstawowym zakresie znajomości, ponieważ nas otacza – występuje np. w utworach granych w radiu. Słuchając piosenek, dużo łatwiej uczymy się chociażby związków frazeologicznych, np. idiomów. Muzyka i piosenki pozwalają nam utrzymać wrażliwość słuchową na dźwięki charakterystyczne dla danego języka, ćwiczyć wymowę. Są też zazwyczaj łatwo przyswajane i trwale przechowywane w pamięci ze względu na rymy, rytm i powtarzające się struktury.

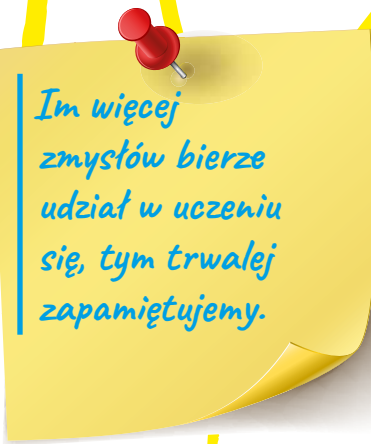


Pani profesor, a co sądzi pani o takim pomycie, aby uczyć się języków, pracując z materiałami, które dotyczą naszych zainteresowań. Jeśli np. ktoś pasjonuje się piłką nożną, to czyta o tej dyscyplinie sportu w języku, którego się uczy. Tutaj wracamy do kwestii indywidualności uczącego się – w jakim jest wieku, na jakim etapie nauki się znajduje, jakie ma predyspozycje, a także jakie są jego preferencje i zainteresowania. Ich uwzględnianie może znacząco wpływać na efektywność nauki, chociażby ze względów motywacyjnych. Jeśli jednak chcemy posługiwać się językiem na poziomie pozwalającym odnaleźć się w różnych sytuacjach, musimy uwzględnić w nauce różnorodne zakresy tematyczne.


Skoro już jesteśmy przy indywidualności, warto wspomnieć o wykorzystywaniu różnorodnych strategii uczenia się, czyli pewnych sposobów postępowania, które pomagają nam lepiej zrozumieć i zapamiętać dany materiał, a następnie, gdy jest potrzebny, wydobyć go z pamięci. Są to na przykład strategie pamięciowe, a wśród nich mnemotechniki, czyli sztuczne sposoby zapamiętywania.

Pozwolę sobie zapytać teraz o pani osobiste doświadczenia jako osoby, która zna więcej niż jeden język obcy. Czy z perspektywy czasu dostrzega pani jakieś błędy, które popełniała pani w procesie uczenia się języków?

Gdy sięgam pamięcią do czasów szkolnych, przypominam sobie bardzo dużo „wkuwania słówek”, bez wykorzystywania ich w kontekście. To skutkuje sytuacją, w której mimo zapamiętania wyrazów, boimy się ich użyć, gdyż nie jesteśmy pewni, czy będą zastosowane poprawnie i odpowiednio w kontekście. Ponadto bardzo dużą wagę przywiązywano wówczas do nauczania gramatyki, głównie poprzez wykonywanie licznych zadań pisemnych. Choć tego typu ćwiczenia, automatyzujące używanie struktur, są oczywiście potrzebne, to równie ważne są aktywności konwersacyjne, rozwijające umiejętność bezpośredniej reakcji w określonej sytuacji komunikacyjnej.



pod lupą UWM

Dr hab. Mariola Jaworska, prof. UWM
jest kierowniczką Katedry Lingwistyki Stosowanej UWM. Jej zainteresowania naukowe dotyczą m.in. akwizycji języków obcych, wpływu uwarunkowań indywidualnych na proces uczenia się i nauczania języków obcych, strategii uczenia się języków obcych. Prowadzi zajęcia z zakresu metodologii badań językoznawczych, zagadnień akwizycji języków oraz wykorzystania nowych technologii.



Fot. J. Pojgik

Dr Beata Dulisz

pracuje w Katedrze Ekologii i Ochrony Środowiska. Od 2016 roku pełni funkcję prodziekana ds. kształcenia. Prowadzi badania naukowe z zakresu biologii i ekologii ptaków. Posiada doświadczenie zawodowe w zakresie kształcenia kadr nauczycielskich. Kompetencje związane z pracą z uczniem zdolnym rozwijała na Wydziale Pedagogiki Specjalnej i Terapii Pedagogicznej Uniwersytetu w Kolonii pod kierunkiem prof. dr. K.-J. Kluge. W 2017 r. ukończyła Szkołę Tutorów Akademickich I st. w Collegium Wratislaviense.

Uczeń zdolny – skarb czy wyzwanie?

Okazuje się, że uczeń zdolny może sprawiać kłopoty zarówno samemu sobie, jak i nauczycielowi. Zdaniem dr Beaty Dulisz z Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM potrzebuje on inspirującego przewodnika, wzmacniającego jego motywację.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Jak możemy zdefiniować zdolnych studentów?

Przede wszystkim musimy zacząć od tego, że rozróżniamy dwa pojęcia: student potencjalnie zdolny oraz student zdolny. Jeśli student posiada zdolności, ale ich nie rozwija, to będzie to tylko student potencjalnie zdolny. Natomiast student zdolny to taki, który odpowiednio kształtuje swoją osobowość i wkłada dużo wysiłku w to, aby wykorzystać swoje zdolności. W rozwoju bardzo ważne jest kształtowanie zainteresowań. Osoba zdolna w rozumieniu psychologicznym ma wysoki iloraz inteligencji, duże osiągnięcia, wysoki poziom twórczy, niepokój poznawczy, potrafi odnaleźć się w nowych sytuacjach, znajduje inne

pomysły na rozwiązanie starych problemów, nie boi się nowych rzeczy.

Jaka jest rola nauczyciela w pracy ze zdolnym uczniem?

Rola nauczyciela powinna koncentrować się na rozpoznaniu ucznia zdolnego, inspirowaniu go, rozwijaniu w nim konstruktywnego krytycyzmu, wzmacnianiu motywacji do podejmowania trudu, okazywaniu uznania, chwalebnemu, dostrzeganiu postępu w rozwoju uzdolnień, a także tworzeniu okazji do pracy w zespole oraz na dbaniu o atmosferę, w której niepowodzenie nie oznacza przegranej i zniechęcenia.

rola nauczyciela

Czy istnieją jakieś kryteria, według których ocenia się, czy uczeń jest zdolny, czy nie?

Tak, pierwsze z nich, najbardziej ogólne, dotyczące zdolności ogólnej do uczenia się, to wskaźnik IQ – jeśli wynosi co najmniej 120, to możemy mówić o zdolnym uczniu, a jeśli 140 to o bardzo zdolnym. Można wyróżnić zdolności ogólne, opierające się na działaniach intelektualno-poznawczych, lub skoncentrowane, skupiające się na wybranych aktywnościach i umiejętnościach. Do nich należą uzdolnienia ekspresyjne (artystyczne, plastyczne, muzyczne, literackie, aktorskie) lub manipulacyjno-ruchowe, w tym sportowe. Należy zaznaczyć, że wskaźnik IQ jest tylko wskaźnikiem ilościowym, zupełnie nieprzydatnym w pomiarze zdolności twórczych, które związane są z myśleniem rozbieżnym, wielokierunkowym (dywergencyjnym) przejawiającym się w wielostronnych i różnorodnych formach działalności. To właśnie one warunkują uzdolnienia oryginalne, twórcze, w tym osiągnięcia w nauce.

Praca ze zdolnym studentem z pewnością jest dużym wyzwaniem dla nauczyciela.

Paradoksalnie może zdarzyć się, że student zdolny będzie studentem sprawiającym różnego rodzaju kłopoty czy trudności, dlatego warto poświęcić mu więcej uwagi, żeby jeszcze bardziej zaangażował się w proces poznawczy. **Najważniejszym elementem jest rozpoznanie zdolności oraz ukierunkowanie, jednak samą decyzję musi podjąć student.** Jeśli chce wykorzystać swój potencjał, to nauczyciel powinien stworzyć mu takie możliwości oraz posiadać kompetencje w zakresie pracy z uczniem zdolnym.

A jakie cechy powinien posiadać **nauczyciel współpracujący z uczniem zdolnym?**

W badaniach Crinera wykazano związek temperamentu nauczyciela z powodzeniami w pracy zawodowej. Okazuje się, że typami osobowości sprzyjającymi efektywnej pracy nauczyciela są: **choleryk oraz sangwinik**, co oznacza, że w pracy zawodowej tych nauczycieli sukcesy zdarzają się o wiele częściej niż porażki. Temperament flegmatyczny zaś zagrożony jest niepowodzeniem, a temperament bezpostaciowy, należący do rzadkości, nie predestynuje do pracy pedagoga. Z kolei Dobrowolski potwierdził w swych badaniach, że nauczyciel ma szansę efektywnie współpracować z uczniem, **jeśli posiada zdolności organizacyjne, wyobraźnię oraz intuicję i inteligencję.** Praca ze zdolnym uczniem rozpoczyna się na typowych zajęciach akademickich – na wykładach, seminariach, konwersatoriach. Stosowanie przez nauczyciela akademickiego różnych metod i form nauczania daje szansę wychwycenia takiego zdolnego studenta. Moje doświadczenia związane z rozwijaniem potencjału studenta zwykle rozpoczynały się na zajęciach realizowanych zgodnie z programem studiów. Ale wprowadzanie różnych form zajęć, organizowanie pracy w zespołach i stosowanie zróżnicowanych metod problemowego nauczania, oczywiście odpowiednio dobranych do celu, zakresu treści przedmiotu oraz oczekiwanych efektów uczenia się, pozwalało mi rozpoznawać możliwości poznawcze i ukierunkowane zdolności studentów.

Czy możemy podać jakieś konkretne przykłady?

Przykładem jest ścieżka rozwoju uzdolnień pewnego studenta, od programowych zajęć terenowych z ornitologii do zdobycia, już poza uczelnią z własnej inicjatywy, uprawnień obrączkarskich. Na zajęciach została dostrzeżona jego spostrzegawczość w trakcie obserwacji ptaków i zdolność do rozpoznawania gatunków, jak również chęć pogłębiania wiedzy w zakresie ornitologii. Spowodowało to zaproszenie go do udziału w projektach badawczych, np. inwentaryzacji ptaków Olsztyna i waloryzacji cennych przyrodniczo obszarów w granicach administracyjnych miasta. Student w trakcie realizacji wspólnych z naukowcami badań poznał warsztat metodyczny pracy ornitologa. Te działania zachęciły go do dalszego rozwijania zainteresowań i uzdolnień.

Jednym ze sposobów pracy ze zdolnym uczniem jest tutoring. Na czym on polega?

*Jest to edukacja spersonalizowana, więcej niż indywidualna i obejmuje działania długofalowe. Zakłada całościowe spojrzenie na człowieka w celu wykorzystania jego potencjału. Ma to być głęboki proces, wymagający sporo czasu. Mają to być spotkania dwóch osób, a nie nauczyciela i ucznia, to **relacja mistrz-uczeń**. Podopieczny wykonuje pracę pomiędzy spotkaniami. Praca polega na omawianiu przyszłości, a nie przeszłości – ma to być praca nad rozwojem mocnych stron. Wymagana jest aktywność podopiecznego, który pracuje nad swoim rozwojem, przy czym jest to umowa oparta na dobrowolności – jeśli uczeń nie chce w ten sposób pracować, to tutoring nie ma sensu.*

Wiem, że jest pani absolwentką szkoły tutorów i że na Wydziale Biologii i Biotechnologii są tutorzy, którzy oferują studentom tego typu kształcenie. Proszę o tym opowiedzieć.

To prawda. Na stronie internetowej naszego wydziału można znaleźć informacje o tutoringu, w tym sylwetki tutorów i opisy obszarów ich zainteresowań. Pozwalają one wybrać odpowiednią osobę i nawiązać z nią współpracę. Jest to dobra propozycja dla osób wybitnie uzdolnionych, które potrzebują, aby ktoś wskazał im drogę rozwoju. Wyróżniamy tutoring rozwojowy i tutoring naukowy. W tutoringu rozwojowym najważniejsze jest rozpoznanie potencjału, znalezienie zainteresowań i wybranie właściwych narzędzi tutorskich, a tutoring naukowy jest ukierunkowany, ponieważ cel jest znany na początku spotkań, zaś sukces mierzony jest pod względem głębokiego przyswojenia wiedzy, kształtowania postaw i wartości. **Korzyści**, które może zyskać student z tutoringu to: **odkrycie i rozwinięcie potencjału naukowego i osobistego** (wiara we własne możliwości, przełamanie nieśmiałości); **koncentrowanie się na możliwościach** (wiem, na co mnie stać i co chcę osiągnąć); **inspiracja do działania** (teraz wiem, że to może być ciekawe); **rozwój kompetencji osobistych i społecznych** (m.in. potrafię dyskutować, konstruktywnie polemizować); **doskonalenie organizacji pracy** (doceniam wytrwałość jako cechę do osiągnięcia sukcesu).



Za sprawą Szkoły w Chmurze, która jest formą edukacji domowej, ostatnio coraz więcej mówi się o alternatywnych pomysłach na naukę. Zajęcia w „chmurowej” szkole odbywają się za pomocą platformy online, nie ma w niej sprawdzianów i zadań domowych, a nauka polega na samodzielnej realizacji programu przy wsparciu nauczycieli. Jedynym obowiązkiem szkolnym jest zdanie egzaminów klasyfikacyjnych. O korzyściach z otwarcia się na nietradycyjne formy nauki opowiada prof. Urszula Bartnikowska.

Rozmawiała: Daria Bruszevska-Przytuła

Wydaje mi się, że wraz z pojawieniem się Szkoły w Chmurze, uczniów w edukacji domowej przybywa lawinowo. To tylko złudzenie?

Ja z kolei mam wrażenie, że uczniów w edukacji domowej zawsze przybywało proporcjonalnie dużo. Tyle że jak ich było kilkaset, to dwukrotny wzrost trudniej było zauważyć. Medialne zainteresowanie Szkołą w Chmurze przełożyło się na wzrost wiedzy o edukacji domowej. Przez długi czas była ona mylona z nauczaniem indywidualnym, później także z nauką zdalną. Teraz mamy coraz więcej świadomych rodziców, którzy wiedzą, że można uczyć się inaczej i może się to odbywać z korzyścią dla ich dzieci.

Czy edukacja domowa jest dla wszystkich? Czy są osoby, którym odradzałaby pani takie rozwiązanie? Może na przykład tym, które boją się o proces socjalizacji swoich pociech?

Decyzja o podjęciu edukacji domowej uwalnia uczniów od obowiązku uczestniczenia w zajęciach lekcyjnych w szkole. Nie oznacza to jednak, że takie dziecko zostaje zamknięte w domu, odizolowane od rówieśników. Istnieje mnóstwo

grup edukacyjnych, w których może brać udział. Wielu organizatorów alternatywnych form nauki działa w ten sposób, że dzieci są objęte edukacją pozaszkolną, a plan ich zajęć zostaje dostosowany do modelu, który będzie dla nich najbardziej korzystny. Edukacja domowa jest dopasowana do potrzeb dziecka.

Rozwiała pani właśnie dwa mity. Pierwszy jest taki, że dziecko, które uczy się w domu, nie ma kontaktu z innymi, a drugi dotyczy roli rodzica w tym procesie. Sądzę, że wiele osób wyobraża go sobie jako pełnoetatowego guwernanta.

Rodzic jest odpowiedzialny za edukację swojego dziecka, on podpisuje dokumenty i zobowiązuje się do tego, że dziecko zrealizuje podstawę programową i przystąpi do egzaminów klasyfikacyjnych. Nie oznacza to jednak, że to on musi wszystkiego osobiście uczyć. Owszem, tak też się zdarza, ale wiele osób korzysta jednak z innych rozwiązań, decydując się np. na naukę online (co świetnie sprawdza się przy nauce języków obcych, bo można skorzystać z pomocy native speakerów) lub dołączenie do wspomnianych grup edukacyjnych.

A co z kolejnym stereotypem, według którego dzieci w domach uczą się głównie przez wypełnianie niezliczonych kart pracy? Czy tak wygląda statystyczny dzień życia ucznia objętego edukacją domową?

Moim zdaniem trudno mówić o czymś takim jak statystyczny dzień ucznia w ED, ponieważ w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Przypominam sobie sytuacje, w których moje dzieci pytały z nadzieją, czy tym razem mogą posiedzieć w domu, ponieważ mieliśmy tak dużo wycieczek i projektów realizowanych na zewnątrz. Edukacja w domu pozwala na zachowanie elastyczności, reagowaniu na bieżąco na potrzeby dziecka. Ono także się dzięki temu uczy, że są dni, kiedy wszystko idzie mu świetnie, a są takie, kiedy jest mu trudno się skupić. To pozwala zrozumieć potrzebę zadbania o samego siebie.

Mit numer cztery: edukacja domowa to coś dla zamożnych rodzin.

Skłamałabym mówiąc, że mam na to łatwą odpowiedź. Jeśli rodzic zdecyduje, że chce zaangażować w proces edukacji np. dodatkowych korepetytorów, to są na to potrzebne finanse. Jeśli z kolei zdecyduje się samodzielnie realizować edukację domową, to zwykle musi liczyć się z tym, że albo musi w jakimś wymiarze zrezygnować z pracy zawodowej, albo odbywa się to kosztem np. jego czasu wolnego i ewentualnego przemęczenia.

To są tzw. koszty ukryte.

Tak, to dobre określenie.

Koszty zwiększonego zainteresowania edukacją domową mogą ponosić także samorządy. Zmiana wysokości subwencji może chyba zahamować rozwój tej formy nauki?

Tego się obawiam. Dzisiaj ustawa wymaga od szkół, które przyjmują do siebie uczniów objętych nauką domową, żeby ich wspierały – np. wypożyczając pomoce dydaktyczne, organizując przygotowania do egzaminu i same egzaminy. Jeśli subwencja będzie niewielka, takie zobowiązanie będzie stanowiło dodatkowe obciążenie. O przyjęciu ucznia realizującego edukację domową decyduje dyrektor, który może uznać, że to mu się po prostu nie opłaca. Najbardziej odczuwają to prawdopodobnie szkoły niepubliczne.

Przekornie pytam o mity, ale trafiłam ostatnio na wypowiedź pewnej dziewczyny, która mówiła, jak wiele kosztowało ją chodzenie do tradycyjnej szkoły – żeby do niej dotrzeć, musiała wstawać około czwartej rano. W jej przypadku edukacja domowa pozwoliła na wyrównanie szans, zapobiegła wykluczeniu. Czy pani studenci zauważają te szanse? Czy są gotowi wspierać różnorodne formy nauki? Niekoniecznie, a przynajmniej nie od początku. Większość z nich przeszła tradycyjną edukację. Tylko taką znają i taką uważają za najlepszą, bo nie wyobrażają sobie innej. Często dopiero na studiach otwierają się na nowe możliwości. Dlatego tak ważne jest, aby mówić o różnych ścieżkach, o tym, że pozwalają one na lepsze dopasowanie szkoły do naszych osobistych preferencji.

Jest pani mamą, której dzieci uczyły się poza szkołą, i przygląda się pani alternatywnym formom edukacji także od strony teoretycznej. Czy obserwuje pani w ostatnich latach jakieś zmiany postaw wśród badaczy tego zagadnienia?

Myslę, że zmienia się sporo, między innymi dlatego, że w końcu mamy możliwość prowadzić badania na polskim gruncie. Przez wiele lat korzystaliśmy z tych, które dotyczyły uczniów ze Stanów Zjednoczonych. Wynikało z nich na przykład, że uczniowie są dobrze zsocjalizowani, a ich wiedza i umiejętności są na odpowiednim poziomie, o czym świadczyć mógł m.in. fakt, że uczelnie wyższe tworzą czasem specjalną pulę miejsc dla osób po edukacji domowej. Władze tych uczelni zdają sobie sprawę z tego, że to uczniowie, którzy wiedzą, po co przychodzą na studia, są aktywni i potrafią się uczyć. Dzięki większej liczbie polskich uczniów w edukacji domowej, mamy możliwość badania także naszych uczniów i porównywania ich osiągnięć np. z osiągnięciami uczniów szkół tradycyjnych.

Edukacja domowa to jeden z przykładów alternatywnych form edukacji.

Tak, mamy jeszcze np. szkoły demokratyczne, które wyróżniają się tym, że uczniowie mają znacznie większy wpływ (niż w tradycyjnej szkole) na sposób funkcjonowania szkoły. Większej decyzyjności towarzyszy też większa odpowiedzialność. Ich założeniem jest kształcenie świadomych i aktywnych obywateli. Istnieją także np. szkoły leśne, w których większość zajęć realizowanych jest właśnie poza murami szkoły, w lesie.

Są też takie, w których realizuje się założenia pedagogiki Marii Montessori czy Rudolfa Steinera, ale w Olsztynie oferta takich szkół nie jest zbyt duża, prawda?

To wielka szkoda, ponieważ powinno być tak, że to szkołę dobieramy do dziecka, a nie dopasowujemy dziecko do szkoły. Jeśli nam się uda wybrać dobrą opcję, to będzie ono mogło w pełni wykorzystać swój potencjał i rozkwitnąć. Zmieniając podejście do samego procesu edukacji i przekazując w ręce dziecka większą odpowiedzialność, zwiększa się szansa na to, że będzie ono czerpało radość z nauki i odczuwało satysfakcję, kiedy osiągnie swoje cele.



Fot. J. Pańk

Dr hab. Urszula Bartnikowska, prof. UWM pracuje w Katedrze Pedagogiki Specjalnej i Resocjalizacji. Jest pedagogką specjalną i certyfikowaną tutorką, od wielu lat związana z grupami edukacji domowej. Jest też konsultantką Narodowej Sieci Leczenia Zaburzeń Regulacji Emocji i Stresu Traumatycznego Dzieci i Młodzieży i członkinią Fundacji Uwolniona Edukacja ROZKWITALNIA.



Edukacja międzykulturowa: zrozumieć, żeby się nie bać

Jak przypomina dr hab. Maria Rólkowska z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, komunikacja międzykulturowa to proces wymiany myśli i znaczeń między ludźmi reprezentującymi różne kultury. Co zrobić, żeby łatwiej porozumiewać się z mieszkańcami innych regionów?

Rozmawiała: Daria Bruszevska-Przytuła

Uczy pani języka polskiego obcokrajowców od wielu lat.

Tak, już od 18 lat na UWM. Moje zadanie polega nie tylko na uczeniu ich języka, ale też na zaznajamianiu z polską kulturą. Sama również poznaję kultury moich kursantów, a i oni, spotykając się w zróżnicowanej narodowościowo grupie, uczą się od siebie wzajemnie.

Kim są ludzie, z którymi spotyka się pani w uniwersyteckim Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców?

Są to zarówno cudzoziemcy studiujący na UWM, jak i osoby spoza Uniwersytetu – obcokrajowcy, którzy przyjechali tu np. z powodu pracy lub relacji rodzinnych.

Czy coś się zmieniło przez te lata w prowadzonych przez panią kursach?

W ciągu ostatnich dwóch lat zmienił się skład narodowościowy grup, z którymi prowadzimy zajęcia z języka polskiego jako obcego na poziomach A1 – C1. Obecnie są to przede wszystkim Ukraińcy oraz Białorusini. Osoby

z Europy Zachodniej i studenci programu Erasmus+ uczęszczają oczywiście także na kursy, ale jest ich mniej niż 5 czy 10 lat temu, kiedy to oni stanowili główną grupę uczących się polskiego obcokrajowców. Od trzech lat prowadzimy także specjalne kursy dla cudzoziemców przygotowujących się do państwowego egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego jako obcego na poziomie B1, do którego można przystąpić między innymi właśnie na naszej uczelni. Nie zmieniła się natomiast otwartość obcokrajowców uczących się polskiego, ich chęć poznania nowego języka i nowej kultury.

Wydawałoby się, że Ukraińcy są bliżej naszej kultury: i fizycznie, i mentalnie. Czy przez to jest łatwiej?

„Wydawałoby się” to kluczowe słowo. Nasze języki rzeczywiście są do siebie dość podobne, ale to bywa złudne. Mamy przecież np. „fałszywych przyjaciół”, czyli słowa, które brzmią tak samo, ale mają inne znaczenie. **Na przykład polski czasownik „czuć” znaczy po ukraińsku „słyszeć”, nasze krzesło to ukraiński fotel, czaszka to filiżanka, a sklep to grobowiec.** Warto więc podejść do nauki języka z pokorą, nie pomijać żadnych sprawności językowych, bo wszystkie

się ze sobą łączą i są potrzebne: mówienie, słuchanie, czytanie, pisanie oraz znajomość gramatyki.

Podobnie jest z kwestiami kulturowymi – coś, co dla nas jest oczywiste, dla innych takie być nie musi. To zresztą dodaje wartości spotkaniom z obcokrajowcami, bo wtedy budzi się zaciekawienie. Jest ono obustronne, dlatego uczymy się od siebie nawzajem i weryfikujemy różne informacje dotyczące poszczególnych kultur podczas rozmów.

Wraz z otwarciem kierunku lekarskiego, na którym zajęcia są prowadzone w języku angielskim, pojawiła się w Olsztynie dość liczna grupa studentów z Arabii Saudyjskiej. Pamiętam, niestety, przekazy medialne, z których wynikało, że niektórzy z nich doświadczyli nieprzyjemnych sytuacji. Czy dzisiaj obcokrajowcy są już lepiej przyjmowani?

Myślę, że tak. Być może także dlatego, że nie tworzą oni już tak jednorodnej narodowościowo grupy jak ta, o której pani wspomina. Wśród studentów są przedstawiciele różnych krajów i, co za tym idzie, także np. różnych religii. Poza tym coraz więcej obcokrajowców mieszka w Olsztynie, stajemy się powoli coraz bardziej wielokulturowi i różnorodni.

Mam wrażenie, że mamy dwie ścierające się tendencje: albo wyraźnie podkreślamy różnice między przedstawicielami innych kultur, albo udajemy, że ich nie ma, czynimy je przezroczystymi.

Uważam, że nikt nikomu nie może narzucać swojego sposobu myślenia, wyglądu czy światopoglądu. Nie ma też powodu, żeby ukrywać różnice kulturowe, o których pani mówi. Kluczowy jest szacunek wobec ludzi i zasad obowiązujących w danej kulturze. Byłam niedawno w Turcji. Było bardzo gorąco, więc przewodniczka powiedziała nam, że możemy odpocząć w meczecie. Oczywiście, musiałyśmy mieć zakryte ramiona i kolana oraz chusty na głowach. Z poszanowaniem tych reguł mogłyśmy spokojnie przez ponad godzinę odpoczywać w pięknym wnętrzu meczetu Bajazyda II.

Jedną z podstawowych reguł komunikacji międzykulturowej mówi, że przybysz ma przestrzegać miejscowych zwyczajów, ale oczywiście nie znaczy to, że ma się zupełnie stopić z nowym otoczeniem, zrezygnować ze swojej kultury czy religii. Przestrzegając zasad dobrego wychowania i reguł komunikacji międzykulturowej, nie trzeba przecież zrezygnować ze swojej tożsamości.

Na co dzień pracuje pani przede wszystkim z dorosłymi, ale jestem ciekawa, co pani zdaniem należy robić, żeby dzieci, które dzisiaj są np. w podstawówce, z dużo większą łatwością komunikowały się z przedstawicielami innych kultur. Muszą po prostu ich poznać, mieć z nimi kontakt. Jak mówiła Maria Skłodowska-Curie, niczego w życiu nie należy się bać, należy to tylko zrozumieć. Zdarza się, że ludzie mówią, że przedstawiciele jakiejś nacji to terroryści albo pijacy. Wtedy pytam: ilu znasz przedstawicieli tego kraju? Jak się pani domyśla, najczęściej okazuje się, że żadnego. Przez kilka lat razem z profesorem Joanną Szydłowską prowadziłyśmy podczas Olsztyńskich Dni Nauki i Sztuki warsztaty międzykulturowe dla dzieci ze szkół podstawowych.

Zapraszałyśmy na nie studentów angielskojęzycznej medycyny, którzy przygotowywali krótkie prezentacje o swoich krajach i rozmawiali z dziećmi trochę po polsku, a trochę po angielsku. Dzieci były bardzo zadowolone z tych zajęć. Studenci-obcokrajowcy również.

Są kultury, których nie rozumiemy, bo zostaliśmy wychowani według innych zasad... Zdarza się więc, że chcemy być bojownikami o czyjąś wolność. Mamy szlachetne pobudki, ale nagle okazuje się, że te osoby, w imieniu których chcemy występować, wcale sobie tego nie życzą.

To prawda. Czasami dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. **Pamiętajmy o relatywizmie kulturowym i o tym, że etnocentryzm utrudnia komunikowanie międzykulturowe.** Nie wszystkim musi smakować kotlet schabowy, nie wszyscy piją alkohol. Skąd wiemy, że kobiecie noszącej hidżab jest na pewno za gorąco i niewygodnie? Jeśli chcemy komuś, w naszym rozumieniu, pomóc, upewnijmy się, spytajmy, czy ta osoba takiej ingerencji z naszej strony potrzebuje. I dlatego tak ważna jest komunikacja, rozmowa.

Studenci dziennikarstwa spotykają się z panią m.in. na zajęciach z komunikacji międzykulturowej. Czy w ciągu ostatnich lat zmieniała pani w istotny sposób ich program?

Muszę przyznać, że zmiany nie są duże. Uważam, że podczas tych zajęć studenci powinni poznać podstawowe zagadnienia, które mogą im się przydać np. podczas podróży zagranicznych czy życia w innym kraju. A reguły i zasady komunikacji międzykulturowej są raczej niezmiennie. Staram się, w miarę możliwości oczywiście, zapraszać na zajęcia obcokrajowców, aby umożliwiać naszym studentom kontakty międzykulturowe i dialog międzykulturowy w praktyce, a nie tylko przedstawiać treści teoretyczne.

Przepis na sukces w komunikacji międzykulturowej?

Wiedza na temat innych kultur, otwartość, gotowość do zadawania pytań i udzielania odpowiedzi oraz unikanie przekonania, że coś jest oczywiste. Przygotujmy się na różnice, a nie podobieństwa. I nie bądźmy spięci. Gafy i pomyłki, także te językowe, nie są niczym strasznym, jeśli podejdziesz do nich z dystansem i humorem. Wspólny śmiech jest bardzo potrzebny i pomocny w komunikacji międzykulturowej. Uśmiech także.



Fot. J. Pajótk

Dr hab. Maria Rótkowska
kieruje Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców na UWM oraz pełni funkcję zastępczyni przewodniczącej Rady Naukowej Dyscypliny Nauki o Komunikacji Społecznej i Mediach.



Edukacja oczyma młodych

W parze ze zmieniającą się ofertą kształcenia powinna iść otwartość na nowe metody nauki. Studenci wyraźnie dają do zrozumienia, że czasy, w których innowacją podczas zajęć było korzystanie z prezentacji multimedialnych, minęły bezpowrotnie. Stawiają na praktykę, na budowanie relacji dzięki uczestnictwu w zespołach projektowych i świetnie rozumieją, że aby się rozwijać, trzeba inwestować w swoje pasje.

Oto, co o edukacji mają do powiedzenia najmłodsze przedstawicielki społeczności naszego Uniwersytetu.

Ania Jabłońska, studentka analizy i kreowania trendów na Wydziale Humanistycznym, prezeska Zespołu Pieśni i Tańca „Kortowo”, agendy Akademickiego Centrum Kultury

Jednym z trendów w edukacji jest zastąpienie nauki w szkolnym budynku internetową platformą edukacyjną, tak jak jest to w przypadku Szkoły w Chmurze. Z rosnącą digitalizacją wiąże się również gamifikacja – wprowadzanie elementów gier, ułatwiających naukę i zwiększających zaangażowanie. Rozwój edukacji jest ściśle związany z trendami technologicznymi – wirtualna i rozszerzona rzeczywistość i sztuczna inteligencja są wykorzystywane podczas nauki.

Trendy w edukacji to jeden z przedmiotów realizowanych na kierunku analiza i kreowanie trendów. W programie studiów jest wiele zajęć, które stawiają na pracę w grupach, zespołach projektowych, w oparciu o metodę design thinking. Projekty często powstają we współpracy z lokalnymi (i nie tylko) instytucjami i firmami; raporty trendowe tworzone przez studentów są okazją do sprawdzenia swoich umiejętności w praktyce, a nawet otrzymania propozycji zawodowej współpracy. Na analizie prace dyplomowe również można wykonać metodą projektową, a ich obrony są rozmową o pracy i zmieniających się tendencjach w społeczeństwie. Myślę, że podobne rozwiązania można wprowadzić na innych kierunkach. Uniwersytet przyszłości powinien wprowadzić więcej zajęć praktycznych i urozmaicić formy zaliczeń przedmiotów. **Cieszę się, że UWM już teraz stawia na praktykę – na terenie kampusu często można spotkać studentów realizujących zajęcia w nietypowy sposób.**

Myślę, że dla lepszej edukacji kluczowe jest odpowiadanie na potrzeby ucznia. W Olsztynie powstaje coraz więcej nietradycyjnych szkół, jak Korczakowska Szkoła Marzeń czy Dom Rozwoju w Olsztynie. Takie szkoły to przyszłość polskiej edukacji. Warto też zapewnić szkolenia dla nauczycieli, dzięki którym poznają nowe metody nauczania. Sama prowadzę zajęcia taneczne w przedszkolu, a wcześniej udzielałam korepetycji z matematyki. Zaobserwowałam, że dzieci bardzo lubią artystyczne formy nauki – poprzez malarstwo, śpiew czy taniec. W ten sposób szybciej przyswajają wiedzę.

Podczas studiów okazją do poszerzania horyzontów jest także działalność w agendach kulturalnych oraz podróże. W lipcu wraz z Zespołem Pieśni i Tańca „Kortowo” poleciliśmy do Turcji, by uczestniczyć w 35. edycji międzynarodowego festiwalu International Golden Karagöz Folk Dance Competition w Bursie. Mogliśmy porozmawiać ze studentami uniwersytetu w Stambule, poznać tamtejsze zwyczaje kulturowe, a także zwiedzić znane zabytki. To angażuje i zapada w pamięć bardziej niż przeglądanie podręcznika do geografii. Więcej wyjazdów zagranicznych i międzynarodowych wymian to kolejny krok w stronę lepszej edukacji.

Jagoda Czajkowska, doktorantka Szkoły Doktorantów UWM, prowadząca zajęcia na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt

Po kilku latach spędzonych na uczelni, mogę stwierdzić, że jedną z lepszych metod nauczania jest praktyka, której na kierunku zootechnika i rybactwo, jak i ogólnie na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt nie brakuje. Wyjazdy terenowe umożliwiają studentom zapoznanie się z możliwymi warunkami ich przyszłej pracy czy chociażby nowymi technologiami w zarządzaniu gospodarstwami rolnymi. Dodatkowo wielu prowadzących stara się urozmaicać metody nauczania. Teoria będzie zawsze, jednak nie musi być ona przekazywana cały czas w taki sam sposób. Jest to interesujące nie tylko pod względem zmian w szkolnictwie wyższym, ale i zaangażowania w przekazywaniu wiedzy wciąż zmieniającemu się społeczeństwu. Dzisiejsi studenci to zupełnie nowe pokolenie, na co pracownicy Wydziału Bioinżynierii Zwierząt zwracają uwagę.

Ewa Wrońska, studentka biotechnologii na Wydziale Biologii i Biotechnologii, członkini Naukowego Koła Mikrobiologii Żywności „Kocuria” na Wydziale Nauki o Żywności

Przyznaję, że przeskok z zajęć w szkole średniej do tych na studiach jest ogromny. Na naszej uczelni poznajemy metody

od tych najprostszych, tradycyjnych, mechanicznych aż po zaawansowane technologicznie procesy i aparaty, o których nawet nigdy wcześniej nie słyszałam. Przy badaniach do prac dyplomowych miałam styczność z całym oprządowaniem laboratorium i mogłam pracować w swojej dziedzinie, w pełni profesjonalnie, ze sprzętem,

z zachowaniem BHP oraz wszelkich norm i zobaczyć, jak wygląda sama praca w laboratorium. Duża część studiowania to nauka teoretyczna. Często zajęcia wybiegają poza schemat książkowy, bo dają możliwość pracy na różne nowocześniejsze czy prostsze sposoby, co otwiera głowę. Na biotechnologii mamy zajęcia na różnych wydziałach i są to zajęcia w różnych formach: od tradycyjnych szkiców i rysunków na kartce, po obsługę zaawansowanych programów, prowadzenie procesów fermentacji, posiewanie bakterii, tworzenie kosmetyków, przeprowadzanie reakcji chemicznych czy zajęć z działania oczyszczalni ścieków. Zajęcia są bardzo różnorodne i pokazują jak szerokie jest zastosowanie samej biotechnologii, w życiu codziennym jak i w przemyśle.

Warto dodać, że koła naukowe działające na naszym Uniwersytecie pozwalają na poszerzanie umiejętności praktycznych w interesującym zakresie.

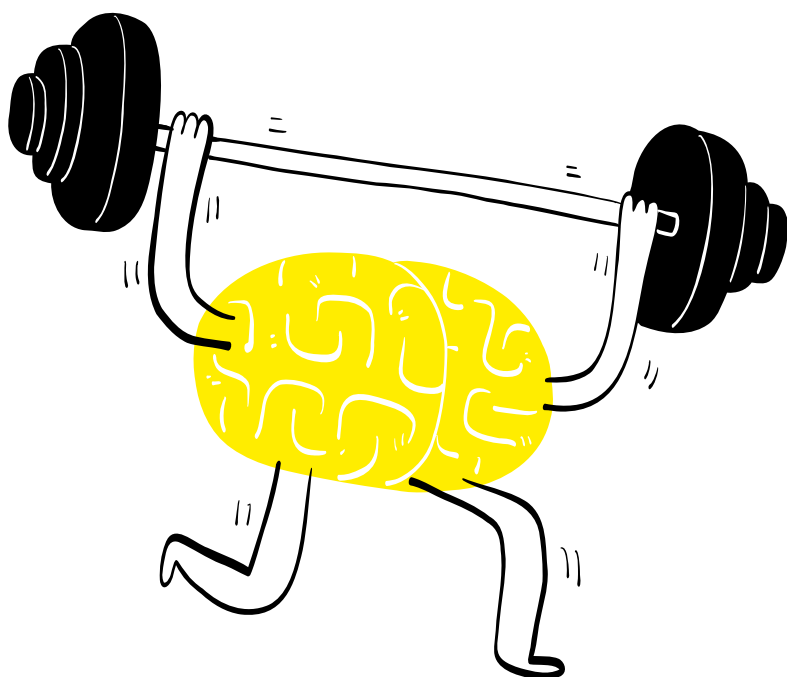
Na zajęciach uczymy się wszystkiego, z kolei koła pozwalają zdobywać nowe umiejętności. Działanie w nich sprawia dużą przyjemność i satysfakcję.

Zuzanna Byczkowska-Rostkowska, absolwentka mikrobiologii na Wydziale Biologii i Biotechnologii, członkini Naukowego Koła Mikrobiologii Żywności „Kocuria” na Wydziale Nauki o Żywności

Myślę, że mocną stroną edukacji na Uniwersytecie są koła naukowe. W trakcie studiów drugiego stopnia wstąpiłam do Naukowego Koła Mikrobiologii Żywności „Kocuria” i to był strzał w dziesiątkę. Nauczyłam się dużo nowych rzeczy, których nie było na zajęciach, oraz doskonaliłam umiejętności nabyte wcześniej. Poczułam, że nadrabiam zaległości z zajęć online i zdobywam nowe doświadczenie. Uczestnictwo w kole umożliwiło mi korzystanie z nowoczesnej aparatury dostępnej na rynku i możliwość współredagowania publikacji o międzynarodowym zasięgu. Myślę, że na zajęciach nigdy bym nie miała takich możliwości. Członkowie koła objęli opieką mentorską doktorantów i opiekuna koła. Dodatkowo podczas pracy w kole uzyskałam możliwość uczestniczenia w projektach badawczych jako wykonawca. Wszystko to wpływa na rozwój warsztatu badawczego członków koła i z pewnością urozmaica czas studiów oraz poszerza wachlarz umiejętności, które przydadzą się w trakcie przyszłej pracy zawodowej.

zp, mw

Uniwersytet
przyszłości powinien
wprowadzić więcej
zajęć praktycznych
i urozmaicić
formy zaliczeń
przedmiotów.



Wszystkie informacje, które odbiera nasz mózg, zapisywane są w pamięci krótkotrwałej. Dopiero przetwarzanie tych informacji wywołuje zmiany w neuronach i powstawanie pamięci długotrwałej.

Czego się trzeba nauczyć, żeby się uczyć?

Tak jak od czytania diet się nie chudnie, tak od wiedzy o tym, jak efektywnie się uczyć, samo nam wszystko do głowy nie wpadnie – przekonuje dr Aleksandra Kurzyńska z Katedry Anatomii i Fizjologii Zwierząt na Wydziale Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Nie oznacza to jednak, że nie warto dowiedzieć się, jak wspomóc proces zapamiętywania.

Rozmawiał: Lech Kryszalowicz

Co to właściwie jest uczenie się?

To jedna z wielu czynności wykonywanych przez nasz mózg. A jest ich wiele, bo mózg to swoiste centrum dowodzenia naszym ciałem, które jest odpowiedzialne za słyszenie, mówienie, orientację przestrzenną, widzenie, regulowanie procesów zachodzących w organizmie oraz zapamiętywanie otrzymanych informacji, co jest kluczowe podczas uczenia się. Zapamiętane informacje następnie są odtwarzane przez nas w określonej sytuacji i pozwalają nam na wykonanie odpowiednich czynności.

Powiedziała pani, że w procesie uczenia się bardzo ważne jest zapamiętywanie. Jak ono się odbywa?

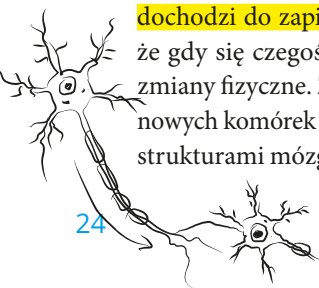
Do końca nie wiemy, jak to jest, że **w naszych neuronach dochodzi do zapisania i przechowania informacji**. Wiemy, że gdy się czegoś uczymy, w mózgu zachodzą określone zmiany fizyczne. Zmiany te polegają m.in. na powstawaniu nowych komórek nerwowych i połączeń nerwowych między strukturami mózgu. Tworzenie pamięci nie jest jednolitym

procesem. Powstaje ona w wyniku działania pewnych mechanizmów, które zachodzą od odbierania informacji do trwałego „zapisu” informacji na poziomie komórkowym.

Jakie to mechanizmy?

W pierwszej kolejności odbieramy informacje. Mówimy najczęściej o tych, które docierają do nas z zewnątrz. Pamiętamy jednak, że nasz mózg stale odbiera bodźce, które powstają w naszym ciele, jak np. zmiana ciśnienia krwi. Wszystkie informacje, które odbiera nasz mózg, zapisywane są w pamięci krótkotrwałej. Dopiero ich przetwarzanie wywołuje zmiany w neuronach i powstawanie pamięci długotrwałej.

Jeśli tego powtarzania nie ma lub zostaje ono zaburzone, to taka informacja nie zostanie w pełni zachowana. Podczas zapamiętywania to przetwarzanie jest niczym innym jak powtarzaniem informacji, które chcemy dobrze zapamiętać. A zatem **powtarzanie to klucz do zapisywania informacji w pamięci**.



Jak zadbać o mózg, aby wspomagać proces zapamiętywania?

Mózg, jak każdy organ, potrzebuje pożywienia, wody, tlenu, a czasem nawet odpoczynku. Nasza dieta powinna być urozmaicona i zawierać produkty, które zawierają cenne dla mózgu składniki. Nie zapominajmy o tym, że mózg składa się głównie z wody, a jej niedobór może znacząco spowolnić jego pracę. Podobnie jest z niedoborem tlenu. Bez niego nasze komórki nie są w stanie metabolizować składników odżywczych i są pozbawione energii niezbędnej do funkcjonowania. **Nieodżywiony, niewystarczająco nawodniony, niedotleniony czy zmęczony mózg jest mniej wydajny.** Często zapominamy, że odpoczynek jest również bardzo ważny. Podczas snu nasz mózg intensywnie pracuje i konsoliduje tj. zapisuje, przetwarza i porządkuje informacje. Dlatego dorosła osoba powinna przespiać minimum 7 godzin na dobę.

Czy mamy wpływ na przebieg zapamiętywania?

Oczywiście, chociażby poprzez styl, w jaki się uczymy. Mamy wzrokowców, słuchowców, dotykowców i kinestetyków, czyli uczących się przez działanie i dotyk. Poznanie sposobu, za pomocą którego najłatwiej przyswajamy informacje, może nam ułatwić uczenie się. A dodatkowe korzystanie z innych sposobów nauki stymuluje nasz mózg i zwiększa jego wydajność.



Teorię już mamy za sobą, a czy może pani wskazać praktyczne sposoby na szybkie i skuteczne uczenie się?

Musimy zastanowić się, czy „szybkie” idzie w parze ze „skuteczne”. **Nasz mózg nie lubi nudy.** Zatem pobudzajmy różne ośrodki nerwowe w naszym mózgu, uczmy się w różnorodny sposób (nie tylko w stylu, w którym jest nam najłatwiej) oraz dbajmy o dobrobyt i odpoczynek naszej głowy. To klucz do tworzenia wielu nowych komórek nerwowych i połączeń między nimi, które nie tylko pomogą trwale zapisać informację w naszym mózgu, ale również wspomogą szybkie odtworzenie zapisanych informacji. A o to przecież w uczeniu się chodzi, aby nie tylko zapamiętać, ale sprawnie korzystać z tej wiedzy. Oczywiście są techniki szybkiego uczenia się, ale na ich ćwiczenie również należy poświęcić czas. Szybkie „zakuwanie” na dzień przed zaliczeniem niestety nie będzie efektywne. Zabraknie czasu na konsolidację informacji i powtarzanie, co dla oczekiwanego efektu jest kluczowe.

Mówmy jednak o racjonalnym podejściu do nauki. W takiej sytuacji zrobimy w swoim życiu miejsce dla pasji. Okazuje się, że pomimo ogromu nauki robienie w przerwie tego, co nam sprawia przyjemność, jest pomocne. Nie tylko odpoczywamy od nauki, ale zwiększamy kreatywność i polepszamy pamięć. **To właśnie pobudzanie ośrodków nerwowych związanych z kreatywnością bardzo wspomaga proces uczenia się.** Mówiąc o racjonalnym podejściu do nauki, przypominam o właściwej diecie i odpoczynku.

Zmęczeni, głodni czy z bolącym brzuchem nie będziemy w stanie efektywnie się uczyć.

Użytki, energetyki, alkohol, narkotyki. Niektórzy twierdzą, że im pomagają.

To wszystko daje krótkotrwały efekt i nie pozwala na efektywne zapisanie informacji w naszym mózgu. Wręcz przeciwnie. Narkotyki są dla naszego mózgu jak uderzenie pioruna – nagły błysk, który kończy się wielkim zniszczeniem. **Lepszy efekt uzyskamy, wysypiając się, zażywając ruchu na świeżym powietrzu, czy nawet wietrząc pokój, w którym się uczymy.**

To wszystko niby wszyscy wiedzą, ale stale trzeba im przypominać.

Tak, bo wiele osób ma skłonność do odkładania zadań na ostatnią chwilę, co nie sprzyja utrwalaniu wiedzy. Gdy zbliżają się terminy związane z wykonaniem jakiegoś zadania, to chętniej sięgamy po coś, co pozornie ma zwiększyć naszą wydajność. Efekt jest jednak marny i na krótką metę.

Dlaczego ludzie nie uczą się tego, jak się efektywnie uczyć?

Może z pośpiechu? Chcemy „szybko” i „łatwo”. To niestety nie idzie w parze z efektywną nauką. Wszystkim zależy na wydajnym odtwarzaniu zapisanych informacji, a do tego potrzebna jest konsolidacja wiedzy oraz wspomniane sposoby uczenia się, które przez powstanie nowych sieci nerwowych, ułatwiają dostęp do zapisanych informacji. Na to wszystko potrzeba czasu i sposobu. Ważne jest nasze nastawienie i nie możemy zapominać o potrzebach naszego ciała. Musimy to sobie wielokrotnie powtarzać, a powtarzanie, jak powiedziała, jest niezbędne, aby utrwalić odebrane przez nasz mózg informacje.

Sama wiedza o tym jak efektywnie się uczyć, to chyba nie wszystko?

Dokładnie tak. Tak jak od czytania diet się nie chudnie, tak od wiedzy o tym, jak efektywnie się uczyć, samo nam wszystko do głowy nie wpadnie i w niej nie zostanie.



Fot. J. Pałgik

Dr Aleksandra Kurzyńska

zajmuje się badaniami nad fizjologią rozrodu, których wyniki mogą mieć zastosowanie w medycynie. Jest jedną z 20 młodych osób, które zdobyły granty w pierwszej edycji konkursu Naukowy Grant Rektora. Otrzymała go na badania komórek błony śluzowej macicy świni w warunkach mikrogravitacji. Wyniki uzyskane podczas realizacji tego projektu

posłużyły do ubiegania się o projekt naukowy finansowany przez NCN. Dr Kurzyńska zajmuje się także upowszechnianiem nauki. Od marca 2021 prowadzi wydziałowy kanał na TikToku.



Prof. dr hab. n. med. Dawid Larysz

pracuje w Katedrze Pediatrii Klinicznej UWM. W Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu Dziecięcym w Olsztynie kieruje Kliniką Chirurgii Głowy i Szyi Dzieci i Młodzieży. Jest specjalistą neurochirurgii, neuropsychologiem i logopedą.

Fot. J. Pajgk

Operacje przez dziurkę od klucza

Choć na co dzień wykonuje wiele skomplikowanych operacji głowy i szyi, od dziesięciu lat właściwie nie miał skalpela w dłoni. Prof. dr hab. n. med. Dawid Larysz z Katedry Pediatrii Klinicznej Collegium Medicum UWM na sali operacyjnej stawia na coraz nowocześniejsze rozwiązania. Robi to z myślą o swoich wyjątkowych pacjentach – dzieciach z rzadkimi chorobami.

Rozmawiała: Daria Bruszevska-Przytuła

Kiedy czytam kolejne informacje o niezwykłych operacjach przeprowadzanych przez pański zespół, odnoszę wrażenie, że niecodzienne zabiegi są tu, w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu Dziecięcym w Olsztynie, codziennością.

Nasza Klinika Chirurgii Głowy i Szyi Dzieci i Młodzieży jest ośrodkiem eksperckim dla chorób rzadkich, zarówno w Unii Europejskiej, jak i w Polsce. Wykonujemy kilkaset zabiegów rocznie, w części neurochirurgicznej sto kilkadziesiąt. Naszymi pacjentami są dzieci, których inne szpitale często nie są w stanie leczyć – albo z powodu braku sprzętu, albo z powodu braku doświadczenia. Trudno zresztą mówić o wielkim doświadczeniu w przypadku leczenia czy operowania dzieci ze schorzeniem, na które cierpią np. cztery

osoby na świecie. Każde z tych dzieci jest więc wyjątkowe. Z drugiej strony – z uwagi na to, że jesteśmy ośrodkiem referencyjnym, w ciągu kilku miesięcy operujemy więcej dzieci z podobną wadą, np. achondroplazją czy złożonymi kraniosynostozami, niż inni lekarze spotykają w swoich gabinetach przez całe życie.

Wyzwanie, jak się domyślam, stanowi także wiek pacjentów? Niedawno przeprowadzał pan bardzo trudną operację u trzymiesięcznego dziecka.

Tak, ma to szczególny wpływ na możliwości dotyczące anestezji, dlatego pracujemy z najwybitniejszymi specjalistami w tym zakresie. Ale wyzwaniem, z którym się mierzymy, jest też zrozumienie charakteru patologii.

Najczęściej mamy do czynienia z chorobami genetycznymi oraz nowotworami. Wymagają one często wielospecjalistycznego leczenia prowadzonego przez zespół złożony z neurochirurga, chirurga szczękowo-twarzowego, laryngologa, okulisty... Do naszej kliniki trafiają dzieci także z nowotworami, które występują na bazie mutacji genowych. Ich leczenie jest zwykle procesem, który musimy zaplanować na wiele lat. Mamy też pacjentów z wadami budowy czaszki, np. kraniosynostozami, które polegają na tym, że szwy łączące poszczególne kości czaszki zarastają przedwcześnie. Powoduje to deformację czaszki. Wykonujemy wówczas zabiegi rekonstrukcyjne, bywa że bardzo rozległe, i zakładamy różne urządzenia dystrykcyjne. Czasami, szczególnie u tych najmniejszych dzieci, operujemy „przez dziurkę od klucza” metodami małoinwazyjnymi endoskopowymi. Zdarza się, że musimy „wyprzedzić” skutki choroby i zaplanować nadkorekcję, żeby oszczędzić dziecku kolejnych zabiegów w przyszłości.

Do czego one służą?

Kiedy taki szablon założymy na czaszkę pacjenta, będzie pasował idealnie tylko w jedno miejsce. Dzięki temu możemy poprowadzić cięcia dokładnie tam, gdzie zaplanowaliśmy. Model, który pani widzi, to model czaszki Leny, którą operowaliśmy kilka tygodni temu. Widać na nim patologiczne naczynia, które trawersują patologicznie zbudowane kości. Dzięki temu, że wykonaliśmy taki wydruk, byliśmy na to przygotowani podczas operacji. Mogliśmy je ominąć.

Kiedy pan zaczynał swoją pracę przy stole operacyjnym, takich narzędzi i możliwości nie było, prawda?

To prawda. Dlatego doskonale pamiętam zabiegi, które trwały sześć czy osiem godzin, a teraz są przez nas przeprowadzane w dwie. Poprawia to skuteczność, komfort i bezpieczeństwo naszych działań. Od ponad 20 lat współpracuję m.in. z prof. Markiem Gzikiem z Politechniki Śląskiej oraz z profesorem Arkadiuszem Szarkiem z Politechniki Często-

Kraniosynostoza to wada wrodzona polegająca na przedwczesnym zarośnięciu szwów czaszkowych. Może się tworzyć jeszcze w okresie prenatalnym lub w pierwszych miesiącach po narodzinach, podczas zrastania kości w czaszce dziecka. Jej następstwem jest najczęściej deformacja czaszki.

Kiedy rozmawiamy, przyglądam się modelowi czaszki konkretnego dziecka. Czy przed każdą operacją wykończycie państwo taki wydruk 3D?

Bardzo często, to bardzo ważny element naszej współpracy z inżynierami biomedycznymi. Przystępując do zabiegu, musimy być w pełni przygotowani, musimy wiedzieć, co będziemy robić i jak. Chodzi o to, żeby do minimum ograniczyć czas trwania operacji i ryzyko powikłań. Wykonujemy więc badania, na podstawie których jesteśmy w stanie nazwać i ocenić zakres patologii już wcześniej, zanim otworzymy głowę. W kolejnym etapie próbujemy wykonać zabieg operacyjny w komputerze. Mamy specjalne programy, które pozwalają nam zasymulować operację. Możemy obejrzeć w trójwymiarze, jak wygląda czaszka, mózg czy struktury twarzy. Możemy w komputerze ponacinać je w różnych miejscach – zupełnie bezkarnie! – i zobaczyć, jaki efekt w ten sposób uzyskamy. Możemy wreszcie, mając już pewien plan, wydrukować w technologii druku 3D czaszkę tego dziecka i wziąć ją do ręki, pooglądać. W neurochirurgii bardzo ważną kwestią jest ominięcie dużych naczyń żylnych, które są „przyczepione” do kości – czyli zatok opony twardej. U dzieci z wadami rzadkimi całkiem często znajdują się one nie w tym miejscu, gdzie byśmy ich oczekiwali. Kiedy mamy już wydrukowany model czaszki i przygotowaliśmy plan działania, ważne jest, żebyśmy mogli swój pomysł realizować co do milimetra. Do tego celu służy nam np. system neuro nawigacji. Patrząc w trakcie zabiegu na monitor komputera, widzimy, gdzie jest koniec naszego narzędzia. Korzystając z druku 3D, możemy też przygotować szablony operacyjne.

chowskiej. Poznaliśmy się jako młodzi doktorzy. Prosiłem ich czasem, żeby zrobili nam coś takiego lub innego, co mogło się nam przydać w trakcie zabiegu. Oni najczęściej mówili, że się nie da. A za dwa czy trzy dni okazywało się, że nie tylko udało im się coś wymyślić, ale poszli dwa kroki dalej i pomogli nam jeszcze bardziej (śmiech). Uczyliśmy się wspólnie. Współpraca z inżynierami, fizykami i matematykami bardzo poszerza horyzonty i pozwala spojrzeć na problem medyczny z zupełnie innej perspektywy. Chirurg jest tylko ostatecznym wykonawcą. To są prawdziwi naukowcy.

To powinna być wskazówka dla naszych studentów kierunku lekarskiego, żeby zaprzyjaźnili się z koleżankami i kolegami z Wydziału Nauk Technicznych oraz Wydziału Matematyki i Informatyki.

Oczywiście. Jako profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego bardzo się cieszę, że mogę współpracować z naszymi specjalistami ze wspomnianych wydziałów. Metody obliczeniowe pozwalają nam wziąć pod uwagę cały szereg różnego rodzaju zmiennych, których mózg ludzki sam w sobie nie jest w stanie ogarnąć naraz. Dla naukowców z dziedziny matematyki, fizyki, biofizyki, inżynierii biomedycznej pewne rzeczy są oczywiste, a my, lekarze, tej wiedzy nie mamy, więc chętnie korzystamy z ich doświadczenia i dzięki temu możemy robić rzeczy fascynujące i cudowne.

Śledząc przekazy medialne, można mieć wrażenie, że dzieci ze skomplikowanymi wadami jest dzisiaj wyjątkowo dużo. To tylko wrażenie?

Nie do końca. Wraz z rozwojem medycyny zdecydowanie zmniejszyła się liczba dzieci umierających tuż po narodzinach, np. wcześniaków. Jesteśmy też w stanie leczyć coraz więcej chorób. Jednocześnie zwiększyła się dostępność narzędzi diagnostycznych, co pozwala nam na wykrywanie wad, o których wcześniej nawet nie wiedzieliśmy. Wady te występowały zawsze – cała dynastia faraonów, na czele z najbardziej znanym Tutanchamonem, miała właśnie złożoną kraniosynostozę. Dzisiaj też zdarza się tak, iż rodzic dowiaduje się, że ma jakąś wadę, kiedy przychodzi do nas ze swoim dzieckiem... Bywało tak, że człowiek zmagał się całe życie z bólami głowy i słyszał, że to migrena, a powodem była nieodpowiednia budowa czaszki.

Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy w Olsztynie od ponad 10 lat prowadzi małoinwazyjne leczenie dzieci z kraniosynostozami. Od około roku stosowane jest tu leczenie za pomocą zindywidualizowanych sprężyn dystrykcyjnych wszczepianych z użyciem neuroendoskopu (ESAS).

A co z czynnikami środowiskowymi? Czy one też mogą powodować wady, którymi się pan zajmuje?

Epigenetyka, która bada wpływ środowiska na sterowanie genami, jest także młodą nauką, więc na rzetelne wyniki badań w tym zakresie musimy jeszcze trochę poczekać. Z dużym prawdopodobieństwem można jednak mówić o tym, że taki wpływ istnieje.

Na pańskiej sali operacyjnej pojawił się niedawno nowy przyrząd: gogle rozszerzonej rzeczywistości.

Pozwalają one tworzyć coś w rodzaju wirtualnej przestrzeni, w której można kilkoma ruchami obrócić pacjenta i zobaczyć miejsce (najczęściej od środka), do którego nie mamy dostępu. Swoim palcem mogę przeciąć wygenerowaną cyfrowo czaszkę i zobaczyć, co jest w środku. Trwają prace nad tym, by sprząc wirtualną rzeczywistość z danymi, które daje nam neuronawigacja. Wiele obiecujemy sobie także po robotach chirurgicznych. Mam nadzieję, że będzie mi dane uczestniczyć kiedyś w takiej operacji, podczas której naciśnięciem przycisk „start” i robot przeprowadzi zabieg, a ja będę tylko stał nad pacjentem i pilnował jego bezpieczeństwa.

Daleka do tego droga?

Tak, ponieważ w chirurgii prawie zawsze dzieje się coś zaskakującego. My, lekarze, dzięki swojemu doświadczeniu, jesteśmy w stanie na to zareagować, wymyślić szybko rozwiązanie problemu. Maszyna musi być do tego zaprogramowana.

Dzisiaj sztuczna inteligencja wspiera już lekarzy w diagnostyce...

To prawda. Matematyczne algorytmy są bardzo pomocne m.in. w histopatologii czy radiologii. Postęp w medycynie dokonuje się szybko. Pracuję od ponad 20 lat, a od około dziesięciu lat właściwie nie miałem w dłoniach skalpela. Podczas

operacji zamiast niego używamy zaawansowanego narzędzia, które w czasie rzeczywistym dobiera natężenie prądu do oporności tkanki i w ten sposób bezkruwawo je przecina.

Mam wrażenie, że wielu olsztynian nie wie, że mamy tu tak wyjątkową klinikę, gotową do pomocy tym, którym inni pomóc nie mogą.

Na co dzień jeszcze mieszkam w Katowicach, ale bardzo się cieszę, że mam szansę pracować w Olsztynie. Z każdym rokiem, a podróżuję tu od 13 lat, spędzam więcej czasu na Warmii. Mamy tu świetnych partnerów do współpracy – i na Uniwersytecie, i w szpitalu dziecięcym. Pani dyrektor dr n. med. Krystyna Piskorz-Ogórek rozumie

naszą potrzebę rozwoju i robi wszystko, by zapewnić pacjentom jak najwyższą jakość leczenia. Kiedy kupujemy jakiś sprzęt, to stara się, by był on najlepszy z możliwych. Z Funduszu Medycznego prezydenta Rzeczypospolitej zostało nam przyznane ponad 180 milionów na rozwój neurochirurgii, chirurgii szczękowo-twarzowej, laryngologii i okulistyki oraz na wybudowanie osobnego budynku, dzięki któremu poprawimy jakość codziennej egzystencji naszych dzieci. Wybudujemy też zespół poradni i dodatkowych sal operacyjnych. Im więcej mamy nowoczesnych narzędzi, tym więcej miejsca potrzebujemy.

I pojawia się więcej pacjentów.

Nasze wieloletnie działania pozwoliły nam zostać europejskim ośrodkiem eksperckim, działającym w sieci ERN. W chorobach rzadkich głowy i szyi jesteśmy jedynym takim w Polsce. Co roku organizowane są spotkania lekarzy, którzy zajmują się tą dziedziną. Jak się pani domyśla, jesteśmy małą grupą przyjaciół, szaleńców, którzy zajmują się wyjątkową dziedziną medycyny (śmiech).

Leczenie dzieci ze skomplikowanymi wadami jest jednak trudne i wiąże się z ryzykiem niepowodzenia. To, jak sądzę, może zniechęcać młodych absolwentów medycyny od podążania pana śladem. Co pan robi, żeby wychować sobie następców?

Uczę. Po prostu uczę. Na piątym roku na kierunku lekarskim mamy fakultet, gdzie pokazujemy studentom nowoczesne metody współpracy pomiędzy lekarzami a inżynierami. Na szóstym roku opowiadam im o tym, na czym polegają te choroby i jak je leczymy. Wartością dodaną jest to, że są to nie tylko wykłady, ale także obserwacje operacji. Kiedy ja zaczynałem pracę z dziećmi z kraniosynostozami, miałem starą książkę, w której były szkice ołówkiem. Była genialna



i mam ją do dzisiaj, ale moi studenci mogą zobaczyć w technologii 4K operację, dla której ja musiałem lecieć do Stanów Zjednoczonych. Rocznie rodzi się około 170 dzieci z wadami, a my wykonujemy w tym czasie 130–150 zabiegów. Można więc z całą pewnością powiedzieć, iż trafia do nas większość dzieci wymagających takiego leczenia. Członkowie naszego zespołu biorą udział w konferencjach dla neonatologów, pediatrów, a także ginekologów i położników, bo wiele zależy od diagnostyki prenatalnej. Przez ponad 15 lat pracowałem na Uniwersytecie Śląskim, gdzie prowadziłem też wykłady dla psychologów i logopedów. Szkolimy fizjoterapeutów, żeby wiedzieli, jak pracować z dziećmi po operacjach.

Fakt, że nie ma zbyt wielu ośrodków specjalizujących się w leczeniu dzieci z chorobami rzadkimi, nie powinien nas chyba martwić?

Są badania, z których wynika, że jeśli konkretny chirurg nie wykonuje co najmniej 30 tego typu zabiegów rocznie, to jakość operacji zaczyna spadać. Liczy się biegłość w standardzie. Specjalizacja i interdyscyplinarność ośrodka służą więc pacjentom.

Poza dydaktyką i praktyką przy stole chirurgicznym jest jeszcze jeden ważny element pańskiej kariery: nauka.

Wśród moich zainteresowań naukowych można wyróżnić trzy nurty. Pierwszy związany jest z biologią molekularną i badaniami nad genami, które prowadzimy wspólnie z prof. Aleksandrem Jamsheerem z Poznania, z prof. Richardem Liftonem, z Uniwersytetem Yale w Stanach Zjednoczonych i z King's College London. Druga część naszej działalności to wprowadzanie metod inżynierii biomedycznej do medycyny i stosowanie ich klinicznie. Naszymi partnerami są przedstawiciele Politechniki Śląskiej na czele z prof. Markiem Gzikiem czy z prof. Arkadiuszem Szarkiem z Politechniki Częstochowskiej. Nad symulacjami pracujemy wspólnie ze wspomnianym ośrodkiem w Londynie – tu pomaga nam prof. Mehran Moazen i belgijski uniwersytet w Leuven. To wiodące ośrodki badawcze. Trzecia kwestia, nad którą pracujemy jako zespół, a w którym specjalizuje się przede wszystkim dr n. med. Patrycja Larysz, jest wprowadzanie małoinwazyjnych metod leczenia dzieci. Rozwijamy więc



Fot. WISSD w Olsztynie

zabiegi endoskopowe i zastosowanie zindywidualizowanych sprzężyn dystrykcyjnych w leczeniu kilkumiesięcznych dzieci z kraniosynostozami.

Pani doktor nie tylko jest specjalistą neurochirurgii, ale też prywatnie moją żoną (śmiech).

O tym, że współpraca jest ważna dla rozwijania medycyny mówiono także podczas tegorocznego Święta Uniwersytetu. Wystąpił pan wówczas w roli promotora doktoratu honoris causa, który UWM nadał prof. Marii Siemionow, znanej nie tylko ze swoich nowatorskich operacji, ale i z gotowości do dzielenia się wiedzą z innymi.

To był zaszczyt, o którym będę pamiętał całe życie. Pani profesor jest wyjątkową osobą. Pokazuje, że można nawiązywać relacje, tworzyć sieć. I to jest przyszłość medycyny. Mamy skłonność do przypisywania wyjątkowego znaczenia chirurgowi, a tymczasem nie zrobiłby on nic bez świetnego zespołu. Cóż ja mogę zrobić, jeśli nie będę miał genialnego anestezjologa, takiego jak pani dr Małgorzata Koszowska, bez instrumentariuszek, jak pani Ewa Kowalkowska-Matel czy Barbara Zyśk, które, jak czasem żartuję, szybciej niż ja sam wiedzą, czego będę potrzebował. Podobnie jest z doświadczonymi pielęgniarkami w Klinice. To one są skarbnicą wiedzy o pacjentach, bo są z nimi cały czas.

A leczenie ani się nie zaczyna, ani nie kończy na sali operacyjnej.

Oczywiście. Dlatego tak ważne jest to, żeby jak najwięcej osób potrafiło rozpoznać objawy wad, którymi się zajmujemy. Nasi pacjenci muszą mieć także możliwość kontynuowania terapii u logopedów, neuropsychologów czy oligofrenopedagogów. W Oxfordzie, gdzie pracuje mój przyjaciel, neurochirurg dziecięcy profesor Jay Jayamohan, obowiązuje zasada leczenia dzieci w taki sposób, żeby zdały tzw. test Tesco.

To znaczy?

Jeśli po naszym leczeniu dziecko jest w stanie pójść do sklepu i kupić sobie np. loda, a podczas tej wizyty nikt nie zwróci na niego uwagi, nie uzna, że wygląda „dziwnie”, to znaczy, że dobrze wykonaliśmy swoją pracę.



Fot. J. Pojgk

Informacje o wojnie w Ukrainie można czerpać z... powietrza

Wcale nie trzeba być wojskoznawcą albo szpiegiem, żeby uważnie kontrolować sytuację militarną na wojnie w Ukrainie. [Dr inż. Beata Wieczorek](#) z Katedry Geoinformacji i Kartografii wie dużo o ruchach wojsk i walkach, bo bada zanieczyszczenie powietrza.

Pracująca na Wydziale Geoinżynierii UWM dr inż. Beata Wieczorek jest geoinformatykiem. Studiowała geodezję w czasach, w których geodeci informacji o Ziemi zaczęli szukać w... kosmosie, a dokładniej w danych satelitarnych wysyłanych do stacji odbiorczych w niezmiernych ilościach.

Już nie trzeba organizować wypraw, żeby dowiedzieć się więcej o Amazonii albo Grenlandii. Ale dane, chociaż jest ich mnóstwo i są bezpłatne, nie są dostępne od ręki. Trzeba wiedzieć, jak po nie sięgnąć. To w praktyce oznacza, że potrzebny jest program, który z rzeki danych wysortuje te potrzebne. Beatę Wieczorek dostępność danych urzekła już na studiach. Zrozumiała, że może mieć informacje na każdy temat. Żeby nie być skazaną na czyjąś łaskę lub niełaskę,

koszty, albo tracić czas na oczekiwanie, zapisała się na studia informatyczne. Teraz w kieszeni ma dwa dyplomy – geodety i informatyka. Z nimi poczuła się naprawdę wolna.

– Piszę skrypt i zbiory danych się przede mną otwierają. Sięgam, po co chcę. To fascynujące uczucie – zapewnia.

Po napaści Rosji na Ukrainę pod wpływem doniesień medialnych o walkach i pożarach zaczęła się zastanawiać, jaki wpływ na jakość powietrza ma wojna i czy ktoś to bada. Przygotowała sobie odpowiedni program, a ten z morza danych satelitarnych zaczął jej wyławiać informacje o zawartości w powietrzu dwutlenku azotu (NO₂), dwutlenku siarki (SO₂), tlenku węgla (czad, CO).

Satelita Sentinel-5P od swego uruchomienia 13 października 2017 r. wysyłała nieustannie obserwacje. Ponieważ

w ciągu każdej doby pojawia się nad danym miejscem około trzy razy, to każdej doby dla tego miejsca może mieć trzy pomiary. Ten nieustanny monitoring ma kolosalne znaczenie. Na dodatek te dane są przechowywane na serwerach Europejskiej Agencji Kosmicznej od momentu rejestracji. Przed dr Wieczorek otworzył się istny szesam informacji.

– Jeśli wiemy, że za 37 proc. emisji NO₂ odpowiada transport, 19 proc. – rolnictwo, a 15 proc. – przemysł (jak podaje Europejska Agencja Środowiska EEA), to możemy śledzić na przykład ruchy wojsk. Z obserwacji danych satelitarnych wyraźnie widać znaczący wzrost emisji NO₂ na północy Ukrainy, na Białorusi czy w przygranicznych rosyjskich miastach. W 2022 r. zaobserwować można również anormalne zmiany stężenia gazu w węzłach komunikacyjnych, których przyczyną był ruch wojsk. Po 24 lutego 2022 r. znacząco zmalała na przykład emisja NO₂ nad Kijowem i innymi dużymi ukraińskimi miastami znajdującymi się na linii frontu. Istotnie za to wzrosła po zachodniej stronie Ukrainy, a już w rejonie przejść granicznych, w tym szczególnie z Polską, zwiększyła się wiele razy. Zwiększenie zawartości NO₂ widać także na wschodzie Ukrainy w rejonie Doniecka. Za to także odpowiadają ruchy wojsk. Z tego monitoringu widzimy, że w miastach ruch samochodów zamarł, ale przeniósł się na drogi ucieczki. Znalazłam na to kolejne potwierdzenie. Głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza przez CO jest ogrzewanie. Ma ono aż 46-procentowy udział w ogólnej emisji tego gazu. Po wybuchu wojny stężenie CO w miastach spadło – tłumaczy dr Wieczorek. I dopowiada, że stało się tak z powodu opuszczenia miast przez wielu ludzi.

Wzrost stężenia CO odnotowano jednak na wschodzie Ukrainy. Przyczyną tego są walki i spowodowane nimi wybuchy i pożary budynków oraz lasów.

Jednym z głównych źródeł zanieczyszczenia powietrza przez SO₂ jest transport morski.

– Po wybuchu wojny na Ukrainie widać wyraźnie wzrost stężenia SO₂ na całym polskim wybrzeżu. Sądzę, że było to spowodowane tym, iż Polska zaczęła masowo sprowadzać z zagranicy gaz i ropę tankowcami, chcąc się uniezależnić od Rosji – dodaje dr Wieczorek.

Do tej pory ESA wysłała w kosmos pięć misji satelitarnych Sentinel, w każdej jest po 1–3 satelitów. Z obserwacji danych np. satelity Sentinel-2 można badać m.in. zmiany zagospodarowania terenu z dokładnością od 10 m do 20 m i częstotliwością przy bezchmurnym niebie raz na dobę. Z zasobów ESA można korzystać dowolnie. Trzeba je tylko sobie wysortować. Dr Wieczorek wybrała akurat dane o zanieczyszczeniu powietrza. Jest jednak przekonana, że analitycy wojskowi śledzący wojnę w Ukrainie także przeczesują różne zbiory danych satelitarnych dla swych potrzeb. Co z tej wielkiej rzeki danych wybierają, jakie wnioski z nich wyciągają i jak je wykorzystują – to już ich wojskowa tajemnica.

Lech Kryształowicz

Wybitni absolwenci UWM

Mgr Piotr Jachimowicz i dr Natalia Płatosz znaleźli się w gronie 100 najwybitniejszych młodych polskich naukowców. Oboje ukończyli studia na UWM i oboje kontynuują naukową karierę. Teraz – przy wsparciu stypendium programu Start 2023 Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.



Piotr Jachimowicz pod okiem prof. Agnieszki Cydzik-Kwiatkowskiej zajmuje się badaniami z zakresu biotechnologii i mikrobiologii środowiskowej oraz inżynierii ekologicznej. Na potrzeby swojego doktoratu bada możliwość wykorzystania technologii tlenowej biomasy granulowanej do usuwania mikroplastiku ze ścieków w różnych warunkach operacyjnych. Próbuje także identyfikować, które mikroorganizmy zasiedlające granule tlenowe są liderami biodegradacji mikroplastiku. Interesuje się również promocją nauki oraz zarządzaniem marką naukowca. Jest otwarty na wyzwania oraz możliwość współpracy w interdyscyplinarnych projektach badawczych.



Wśród tegorocznych stypendystów programu START jest także **dr Natalia Płatosz** z Instytutu Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie. W 2016 roku skończyła ona biotechnologię przemysłową na Wydziale Biologii i Biotechnologii UWM.

Badania przeprowadzone przez nią pozwalają dowiedzieć, że antocyjany, naturalne barwniki o właściwościach przeciwutleniających, z aronii i kapusty czerwonej oraz ich metabolity przenikają przez barierę krew-płyn mózgowo-rdzeniowy. Oznacza to, że dzięki swoim silnym właściwościom przeciwutleniającym mogą korzystnie oddziaływać na procesy zachodzące w szczególności podatnym na uszkodzenia oksydacyjne środowisku centralnego układu nerwowego.

red.



► Rok 1945. Han van Meegeren na dowód swoich umiejętności namalował obraz „Jezus wśród doktorów”

Fot. Koos Raucamp/Anefo (Nationaal Archief NL, domena publiczna)

Dzieła sztuki? Fałszuje się wszystko

Fałszerstwa dzieł sztuki wydają się zjawiskiem niszowym, dotyczącym ludzi bogatych. Tymczasem ofiarą oszustwa może stać się każdy człowiek, jeśli galeria lub muzeum da się oszukać – mówi prof. Wiesław Pływaczewski z Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej.

Rozmawiał: Lech Kryszalowicz

Fałszerstwa dzieł sztuki: czy to jest zjawisko duże, czy małe?

To poważne zagrożenie dla rynku dzieł sztuki. Mówimy o rozbudowanej globalnej sieci przestępczej, złożonej z fałszerzy, paserów i tych, którzy zajmują się „praniem” dzieł sztuki. To także problem związany z działalnością organizacji terrorystycznych i ich finansowaniem poprzez handel sztuką, a także wiele innych zjawisk przestępczych.

Fałszowanie dotyczy dzieł sztuki współczesnej czy dawnej?

Fałszuje się wszystko, co ma związek ze spuścizną artystyczną i historyczną: dzieła malarskie, rzeźbę i sprzęt muzyczny, np. skrzypce, Stradivarius, monety, porcelanę a nawet stare wina czy cenne okazy paleontologiczne. Coraz częściej fałszowane są współczesne dzieła sztuki, uznanych twórców, np. Banksy i jego murale. Dzisiaj sfalszować dzieła współczesne jest o wiele łatwiej niż dawniej, bo fałszerze korzystają z nowoczesnych metod i narzędzi.

Mówimy o Polsce czy o szerszym kontekście?

Fałszowanie jest wyzwaniem dla rynków światowych. Polska na ich tle odgrywa raczej peryferyjną rolę, ale i u nas dochodzi do poważnych zafalszowań dzieł sztuki, i to coraz częściej.

Kto fałszuje dzieła sztuki? Co to za ludzie?

To różne osoby. Część z nich pochodzi ze środowiska artystycznego. Ale często to są też nowicjusze, którzy zorientowali się, że w ten sposób mogą sięgać po duże pieniądze. Posłużę się przykładami historycznymi: Hana van Meegerena, Otto Wackera czy Elmyra de Hory. Ich przestępcza działalność stanowi dziś przedmiot szczegółowych studiów znawców tematu. Wiedzę tę zgłębiają też studenci UWM na zajęciach w Katedrze Kryminologii i Kryminalistyki.

Ci ludzie musieli być artystami, bo przecież, ktoś, kto nie ma talentu, nie sfalszuje dzieła mistrza.

Wymienieni przeze mnie fałszerze byli wybitnymi twórcami,

w szczególności Han van Meegeren. Jak większość fałszerzy zaczął podrabiać Veermera dla pieniędzy. Wpadł w ten sposób, że kiedy po wojnie Holandia rozliczała swoich kolaborantów, to odpowiednie służby natrafiły na jego obrazy w zbiorach Goeringa, który zajmował się na grabieżą dzieł sztuki w czasie wojny. Meegeren został oskarżony o współpracę z Niemcami i groziła mu za to kara śmierci. Musiał więc udowodnić, że dzieła Vermeera, które pozyskał Göringa, to fałszyki. I tego przed sądem dowiódł.

Fałszerze dzieł sztuki nie pracują w ciemno. Działają zawsze na zlecenie. Czyje?

Ci, o których wspominałem, to samotnicy. Coraz częściej jednak pojawiają się mistyfikatory, którzy działają na zamówienie i w zorganizowanych strukturach. W Chinach są całe miejscowości, w których ludzie zajmują się masową produkcją kopii. Po „wypraniu”, jako tzw. oryginały, trafiają one na legalne rynki. Proceder ten dotyczy głównie porcelany, mebli oraz obrazów. Od czasu do czasu słychać o odkryciu nieznanego dzieła jakiegoś mistrza. Tak było z dziełem da Vinciego „Salvator Mundi”. W krótkim czasie jego cena poszybowała aż do 450 mln dolarów (!). Dyskusje ekspertów co do jego autentyczności trwają. Stuprocentowe potwierdzenie wiarygodności dzieła to poważne wyzwanie dla organów ścigania, marszandów oraz rzeczoznawców. Jeśli media ujawnią, że znane dzieło w muzealnych zasobach jest fałszykiem, to miłośnicy sztuki mogą zniechęcić się do takiej placówki i jej zysk i prestiż spadną. Muzea zatem wzbraniają się przed ekspertyzami wątpliwych dzieł.

Fałszerstwa dzieł sztuki to skomplikowany łańcuch powiązanych ze sobą podmiotów, które funkcjonują na czarnym rynku dzieł sztuki. Wierzchołkiem takiej struktury jest przestępczość zorganizowana. Dla niej początkiem będzie zawsze podmiot zamawiający upragnione dzieło. Jeśli ktoś oferuje duże pieniądze, to należy mu dostarczyć towar, nawet uwiarygodniony, perfekcyjny fałszyk.

I tak pojawia się nieznanie dzieło mistrza za atrakcyjną cenę. Cena nie może być niska. Taka jest od razu podejrzana. Musi być wysoka, bo to ona jest wyznacznikiem wiarygodności. To się odbywa inaczej. Do zamawiającego dociera człowiek i mówi: „Chcesz Vermeera? Wiemy, gdzie jest. Możemy ci go dostarczyć, ale to będzie sporo kosztować”.

Jak się możemy bronić przed takimi przestępstwami?

Istnieją wyspecjalizowane podmioty policyjne zajmujące się tego rodzaju przestępstwami. Byłem dwukrotnie stażystą w jednostce policyjnej w Paryżu zajmującej się ochroną dóbr kultury wieloaspektowo i kompleksowo. Pracowali w niej policjanci, żandarmi, prokuratorzy i muzealnicy. Wszyscy świetnie orientowali się w przestępczych meandrach świata sztuki. W Polsce nie mamy takiej jednostki. Parę osób w Komendzie Głównej Policji i komendach wojewódzkich zajmuje się fałszerstwami dzieł sztuki ad hoc. Nie mamy także procedur, które by zapobiegały nieetycznym praktykom biegłych, zbyt łatwo potwierdzającym autentyczność wątpliwych artefaktów. Muzea i galerie rzadko przyznają się

do fałszyków. To byłby dla nich blamaż. Stwierdzenia autentyczności dzieł Starowieyskiego czy Dudy-Gracza, które weszły na rynek, ciągnęło się lata. Dlatego teraz galerie sąslaniają się certyfikatami i opiniami własnych ekspertów, że „z bardzo dużym prawdopodobieństwem to dzieło można uznać za autentyczne”. One chronią dzieło i galerie oraz otwierają nieuczciwym rzeczoznawcom pole do nadużyć. To dla mnie patologia zdejmująca odpowiedzialność galerii, która mówi: my mamy wiarygodne opinie, a klient niech się namysli i zadecyduje.

Druga sprawa to doskonalenie w przedmiocie ujawniania fałszerstw i sporządzania opinii. Osoby zatrudnione w przyszej specjalistycznej jednostce ścigającej nadużycia na rynku sztuki powinny, na wzór francuskich służb kryminalnych, przechodzić ustawiczne szkolenia oparte nie tylko na wiedzy ekspertów muzealnictwa i sztuki, ale również kryminalistyki.

Czy w Polsce mieliśmy głośne ujawnienia fałszerstwa dzieł sztuki?

Tak, chociażby wspominałem już fałszerstwo obrazu „Zjawa” Starowieyskiego, ujawnione przez dziennikarzy TVN. Z fałszerstwami jest duży problem, bo czasami sami twórcy nie pamiętają, co wyszło spod ich ręki. Nieraz nawet potwierdzają, że są autorami dzieła, o którym policja wie, że zostało sfalszowane. Szczególnie często są podrabiane rysunki Picassa. Narysował ich tysiące, ich forma artystyczna nie jest trudna.

Czy sztuczna inteligencja może zagrozić rynkowi dzieł sztuki?

Tak, może zagrozić. Ale można ją także wykorzystać do ustalenia, czy dzieło jest autentyczne, czy nie. Wystarczy ją odpowiednio zaprogramować.

Badał pan już jej udział w fałszowaniu dzieł sztuki?

Niedawno w katedrze rozpoczęliśmy badania na ten temat. Właśnie przygotowuję szerszy materiał o tym, jak postęp branży AI wpływa na rynek dzieł sztuki, czy może on ułatwić przestępcom ich fałszowanie i czy to nowe narzędzie można wykorzystać w sensie pozytywnym – do wykrywania zafałszowań sztuki.



Fot. J. Pałaj

Prof. dr hab. Wiesław Pływaczewski

jest kierownikiem Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej na WPiA UWM. Badaniem przestępczości przeciwko dziedzictwu kulturowemu, w tym problematyką fałszowania dzieł sztuki, zajmuje się od 30 lat. Był ekspertem rady przy ministrze

kultury i dziedzictwa narodowego. Odbył staż w specjalnej jednostce francuskiej policji kryminalnej, która zasłynęła m.in. odzyskaniem słynnego obrazu Moneta „Impresja, wschód słońca” skradzionego z paryskiego muzeum Marmottan.



Staropolska wiedźma nie była taka groźna

„Wizerunek wiedźmy w piśmiennictwie staropolskim XVI i XVII wieku” – to interesująca i wartościowa naukowo książka [dr Sabiny Kowalczyk](#), młodej naukowczyni z Katedry Literatury Polskiej UWM.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Dlaczego zdecydowała się pani zająć tematem czarownic?

Szeroko pojęta duchowość człowieka interesowała mnie już dużo wcześniej. Gdy zastanawiałam się nad wyborem tematu pracy doktorskiej, to – chyba jak prawie każdy doktorant – miałam duże ambicje, przez co chciałam badać

zbyt rozległe zagadnienie. Planowałam napisanie pracy o wszystkich przejawach zjawisk magicznych w piśmiennictwie staropolskim. Na szczęście po wymianie myśli z prof. Iwoną Maciejewską, moją promotorką, oraz prof. Jerzym Krocakiem z Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalizującym się w tych tematach, zdecydowałam się wrócić do czarownic, którymi zajmowałam się już w pracy licencjackiej. I tak stało się przede mną duże intelektualne wyzwanie.

Na podstawie jakich źródeł rekonstruowała pani wizerunek staropolskiej wiedźmy?

Rekonstruowałam ten wizerunek na podstawie obszernej literatury przedmiotu oraz szeroko pojętego piśmiennictwa epok dawnych – m.in. romansów, eposów, nowel, pieśni, kazań, satyr, kronik, diariuszy, pamiętników, traktatów, zielników czy poradników gospodarczych. Ponadto zapoznawałam się z opracowaniami i bibliografiami naukowymi znawców historii, literatury i kultury – dzięki temu wiedziałam, gdzie i czego warto szukać. Ponadto przeglądałam też repozytoria cyfrowe, by znaleźć interesujące rękopisy czy starodruki, odbywałam też kwerendy w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym we Wrocławiu i w Bibliotece Narodowej. Kiedy stanęłam przed tymi wszystkimi źródłami, poczułam się jak mały człowieczek przed wielkim głazem. Po pierwsze, okazało się, że jest bardzo dużo źródeł historycznych i kulturoznawczych, które muszę przeczytać, a przy tym wybrać te najbardziej wartościowe i zawrzeć je w swojej pracy. Po drugie, w samym staropolskim piśmiennictwie często występowały głównie lakoniczne wzmianki o wiedźmach, do tego dotyczyły bardzo różnych elementów wizerunku czarownic, co później trudno było też uporządkować. W tym ogromie pracy pomógł mi mój narzeczon, który napisał specjalny program umożliwiający przeszukiwanie repozytoriów cyfrowych na podstawie poszczególnych fraz. Podawałam mu związane z tematyką książki wyrazy, które najczęściej występują w staropolszczyźnie, czyli np. imiona starożytnych bogiń lub biblijnych czarownic (Hekate, Medea, Kirke, Sybilla, wiedźma z Endor), ale też „mierzenica” albo „wiedma”, a nie wiedźma – bo właśnie takie określenie wiedźmy występuje w staropolszczyźnie najczęściej – i w ten sposób mogłam znaleźć kolejne dzieła, w których pojawiały się jakiegokolwiek wzmianki o kobietach praktykujących magię.

Jaka zatem była wiedźma w XVI- i XVII-wiecznej Polsce?

Zaprezentowanie jednoznacznego wizerunku staropolskiej wiedźmy jest niewykonalne. Różnych przedstawień, składających się na ten ogólny portret wiedźmy, jest bardzo wiele – były one zależne od typu piśmiennictwa, a także światopoglądu i pozycji społecznej samego autora, jego odczytania, wieku, w którym żył itp. Trzeba również wyróżnić wiedźmę, która była postacią historyczną czy zapożyczoną z literatury obcej, a przy tym często związaną z bogatą tradycją literacko-mitologiczną, oraz taką, która stanowiła wytwór wyobraźni poszczególnych twórców. Współcześnie mamy w głowie utrwalaony pewien stereotypowy obraz czarownicy. Większość z nas kojarzy wiedźmę



na przykład jako postać latającą na miotle, ale jeszcze w piśmiennictwie antycznym i później nowożytnym poruszała się ona na grzbietach dzikich bestii, a potem na kiju. W tekstach staropolskich najczęściej latała na ozogu (czyli czymś w rodzaju dzisiejszego pogrzebacza). Choćby w XVII wieku Jakub Kazimierz Haur przekonywał, że wiedźmy w Rzeczypospolitej rzadko zadają koniom choroby, ponieważ na łyse góry latają już nie na grzbietach wspomnianych zwierząt, lecz właśnie na ozogach. Miejsca, które wiedźma zasiedlała, wiązały się często z ziemiami pojmowanymi wówczas jako wrogie dawnej Polsce, czyli np. terenami Rusi, Zaporozża, Szwecji. Były to też wszelkie zbory protestanckie, które w okresie sporów związanych z kontrreformacją traktowano jako siedlisko diabła. W porównaniu z wiedźmą zachodnioeuropejską ta staropolska była mniej groźna – zazwyczaj nie posuwała się do zabójstw, chciała jedynie komuś zaszkodzić, np. przerwać małżeństwo czy kogoś odpędzić.

Pomimo że opisała pani trudne zagadnienia, to książkę czyta się świetnie. Z perspektywy czytelniczki muszą powiedzieć, że przyswojenie tej wiedzy nie przysporzyło mi żadnych trudności. Jak się pani to udało?

Przyznam szczerze, że nie wiem (śmiech). Być może jest to związane z tym, że bardzo lubię pracę dydaktyczną. Od kilku lat prowadzę literaturę epok dawnych na I roku polonistyki, która przez studentów jest postrzegana jako jeden z trudniejszych przedmiotów, ale ja staram się pokazać w możliwie prosty i zwizły sposób, że literatura staropolska jest interesująca, a jej zgłębianie może być fantastyczną przygodą. Staropolskie piśmiennictwo jest pełne bardzo

ciekawych postaci – także kobiecych, jak chociażby żyjąca w XVII wieku Anna ze Stanisławskich Zbąska, autorka pierwszego świeckiego kobiecego pamiętnika, w którym opisała m. in. przemoc domową. To przybliżanie staropolszczyzny studentom być może przekłada się też na mój sposób pisania. Ponadto mam taki system pracy, że robię notatki, wypisuję swoje myśli i pomysły w punktach i tabelach, często oznaczam je kolorami. W ten sposób wszystko sobie porządkuję i być może dzięki temu mój tekst jest napisany rzeczowym, stosunkowo prostym stylem.

Czy jako wykładowczyni przybliży pani studentom tajniki literatury staropolskiej i wizerunku wiedźmy z tamtego okresu?

Może na ich nieszczęście (śmiech) studenci wiedzą, że bardzo lubię literaturę epok dawnych. Często prezentuję im jakieś treści związane z magią przy okazji omawiania innych tematów. Wiem, że kilka osób się w to wciągnęło i teraz przychodzi do mnie po rady czy polecenia lektur.

Zamierza pani kontynuować prace naukowe na temat wizerunku wiedźmy w literaturze?

Ten temat mnie fascynuje, więc pomimo zmęczenia związanego z pracami nad przygotowaniem rozprawy doktorskiej, a potem książki, nadal mam ochotę go zgłębiać. Motywuje mnie do tego też fakt, że widzę, iż ta książka żyje – docierają do mnie głosy czytelników z Polski i z zagranicy, ludzie dzielą się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Widzę, że ten temat budzi zainteresowanie. Habilitację planuję napisać o wiedźmach wieku XVIII, ponieważ to właśnie w 1776 roku ukazała się konstytucja „Konwikcje w sprawach kryminalnych”, która oficjalnie zakazała wydawania wyroków śmierci i wykorzystywania tortur w trakcie procesów o czary. Między innymi dlatego to stulecie jest zupełnie odrębnym zjawiskiem w stosunku do XVI i XVII wieku, którymi zajmowałam się wcześniej. Pracę na pewno osadzę również w kontekście XIX-wiecznej fascynacji folklorem, a część treści odniosę do czasów współczesnych, tak jak to zrobiłam w wydanej niedawno pozycji.



Fot. J. Pałk

Dr Sabina Kowalczyk

pracuje w Katedrze Literatury Polskiej UWM. Jej zainteresowania badawcze skupiają się na przejawach słowiańskich i chrześcijańskich wierzeń opisanych w dawnym piśmiennictwie, a także na staropolskich zieleniarstwie i przekazach dotyczących sytuacji

ekstremalnych. Jest wykonawczynią w grantie NPRH „Źródła do dziejów Czapskich w XVIII wieku. Egodokumenty członków rodziny wojewody pomorskiego Piotra Jana (1685–1736) – opracowanie filologiczno-historyczne i edycja” (pod kierownictwem prof. Iwony Maciejewskiej).



Tamoksyfen nadzieją dla chorych na nowotwory

O roli tamoksyfenu, ochronie jajników w leczeniu nowotworu piersi i nadziei dla chorych kobiet opowiada dr Anna Nynca z Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM.

Rozmawiała: Anna Wysocka

Zajmowała się pani badaniem oddziaływania tamoksyfenu. Czym charakteryzuje się ten lek?

Tamoksyfen jest znany od kilkudziesięciu lat, głównie jako lek, który ma wspomagać leczenie raka piersi. To selektywny modulator receptorów estrogenowych. Jego działanie może być dwojakie: może działać jak estrogeny albo jak antagonistę estrogenów. Estrogeny działają proliferacyjnie, czyli stymulują namnażanie komórek, co w przypadku komórek nowotworowych jest niekorzystne. Tamoksyfen podawany chorym na raka piersi działa antagonistycznie do estrogenów, czyli hamuje rozwój guzów nowotworowych w piersiach i sprawia, że przestają się rozrastać. To działanie leku jest znane od lat. Trzeba jednak pamiętać, że kiedy podaje się lek, to on działa na cały organizm, nie

tylko na narząd, który leczymy. Jakiś czas temu w badaniach na szczurach okazało się, że tamoksyfen może mieć pozytywne działanie na jajniki. Do tej pory rzadko zwracano na to uwagę w terapii u ludzi. Brian K. Petroff, nasz znajomy profesor z Uniwersytetu Michigan w Stanach Zjednoczonych, zauważył, że jeśli zwierzętom podawana była chemioterapia, czyli leczenie rutynowo stosowane w przypadku nowotworów, to podawany dodatkowo tamoksyfen miał zdolność ochraniać tzw. rezerwy pęcherzykowej w jajnikach. Podczas stosowania chemioterapii, jednym ze skutków ubocznych jest negatywny wpływ na jajniki (zmniejszona liczba pęcherzyków jajnikowych), co powoduje obniżoną płodność, a czasami trwałą niepłodność. Szczególnie alkalinizujące chemioterapeutyki, często stosowane w terapii raka

piersi, powodują zniszczenia w komórkach pęcherzyków jajnikowych, co sprawia, że te pęcherzyki po prostu obumierają. W trakcie leczenia przeciwnowotworowego często pojawia się więc problem z zachowaniem płodności. Wykrywalność chorób nowotworowych poprawiła się w ostatnich latach i rozpoznajemy je u coraz młodszych kobiet.

Ratowanie zdrowia i życia młodych kobiet chorujących na raka, często skutkuje zagrożeniem ich płodności...

Tak, wykrywamy nowotwory u coraz młodszych kobiet, należy jednak zauważyć, że standardowe metody leczenia nowotworów (chemioterapia, radioterapia) powodują obniżenie potencjału rozrodczego, a nawet całkowitą utratę płodności u tych pacjentek. Jeśli chemioterapia zadziała negatywnie na jajniki, to pojawia się problem z zajściem w ciążę. Oczywiście istnieją i wciąż są rozwijane nowe strategie zmierzające do tego, żeby płodność u kobiet zachować.

Kilka lat temu ginekolodzy w Olsztynie jako pierwsi w Polsce wszczęli pacjentce pobraną od niej wcześniej i zamrożoną tkankę jajnika. Dzięki temu leczona na nowotwór kobieta otrzymała szansę na zajście w ciążę.

Tak, to jest jedna z kilku stosowanych obecnie strategii: wycinanie fragmentów jajników i ich mrożenie na czas leczenia chemioterapią, a potem przeszczepianie z powrotem do jajnika. Inną metodą jest kriokonserwacja oocytów: pacjentkę stymuluje się hormonalnie, pobiera się od niej oocyty i potem zamraża w celu późniejszego zapłodnienia in vitro. Można też dokonać zapłodnienia in vitro przed kriokonserwacją, wówczas mrozi się zarodki, żeby potem po zakończeniu leczenia, jak pacjentka wróci do zdrowia, dokonać transferu zarodków. Metody kriokonserwacji mają jednak sporo ograniczeń, chociażby dlatego, że młoda kobieta nie zawsze jest gotowa na taką procedurę. Może też nie mieć partnera albo być za młoda na indukcję hormonami. Czasami nowotwór jest już na takim etapie rozwoju, że nie możemy czekać z leczeniem na indukcję hormonalną, bo pobieranie tkanek do kriokonserwacji trwa z reguły kilka tygodni. Są sytuacje, że trzeba chemioterapię zacząć natychmiast po diagnozie. Wtedy metody kriokonserwacji się nie sprawdzają i naukowcy już od dawna szukają takiej metody, która by umożliwiła chemioterapię, a jednocześnie ochroniła jajniki. Badania na zwierzętach dawały taką nadzieję, że może tamoksyfen, który i tak podaje się kobietom w leczeniu hormonozależnego nowotworu piersi, może faktycznie mieć działanie ochronne na jajniki. W naszym projekcie postanowiliśmy to zbadać na szczurach z wykształconym nowotworem piersi.

Jak przebiegało to badanie?

Szczury z różnymi zmianami (przednowotworowymi lub nowotworowymi) w gruczołach mlekowych, np. guzami, zostały podzielone na grupy badawcze. W jednej z nich szczury dostawały chemioterapię, w drugiej chemioterapię i tamoksyfen. Po zakończeniu eksperymentu okazało się, że w jajnikach u tych szczurów, które dostawały chemioterapię, liczba pęcherzyków jajnikowych znacznie spadła, natomiast

u tych, które dostawały chemioterapię i dodatkowo tamoksyfen, liczba pęcherzyków jajnikowych była na tym samym poziomie co u szczurów kontrolnych (otrzymujących placebo). Otrzymaliśmy dobry wynik dający nadzieję, że ten związek może spełniać ochronną funkcję w jajnikach. Będziemy dalej poszukiwać, jaki jest mechanizm tego działania. Podczas realizacji projektu, przy użyciu wysokoprępowych metod transkryptomicznych i proteomicznych, poszukiwaliśmy takich genów i białek w jajnikach, których ekspresja zmieniła się pod wpływem tamoksyfenu. Uzyskaliśmy wyniki pokazujące, że są to geny i białka, które uczestniczą na przykład w procesach apoptotycznych, a w tym konkretnym przypadku tamoksyfen tę apoptozę hamował, czyli zapobiegał utracie pęcherzyków jajnikowych. Wykazaliśmy również, że tamoksyfen wpływał na geny, które uczestniczą w szlakach indukujących w komórkach naprawę DNA. Chemioterapia w komórkach żywych może działać w ten sposób, że przerywa łańcuch DNA. Okazuje się, że tamoksyfen może wpływać na ekspresję takich genów, które indukują w komórce szlaki mające za zadanie DNA ochronić czy też naprawić. Podsumowując, nasze wyniki wskazują, że tamoksyfen może mieć w jajnikach działanie ochronne. To oczywiście badania na modelu zwierzęcym.

Jak długo trwały badania?

To był projekt kilkuletni, a wiosną zostały opublikowane pierwsze wyniki. Wcześniejsze badania dotyczyły zdrowych szczurów i wpływu tamoksyfenu i chemioterapii na ich organizm. Naszym zadaniem było pójście o krok dalej. Chcieliśmy też sprawdzić, czy tamoksyfen, podawany razem z chemioterapią, nie osłabi jej działania u szczurów z wykształconym nowotworem. Okazało się, że nie osłabił. Badając liczbę guzów w poszczególnych grupach szczurów, stwierdziliśmy, że liczba ta malała zarówno, gdy podawana im była sama chemioterapia, jak i wtedy, gdy dodatkowo był stosowany tamoksyfen. To bardzo ważna informacja wskazująca, że ten lek nie zaburza działania chemioterapii. Do tej pory badania prowadzone przez różne zespoły naukowców były ukierunkowane głównie na działanie tamoksyfenu na nowotwór piersi, a jego wpływ na jajniki badano jedynie w formie monitorowania obrazowego (USG) i sprawdzania, czy nie tworzą się na nich torbiele lub cysty. Nasze badania potwierdzają, że warto badać różne aspekty działania leków.



Fot. A. Wysocka

Dr Anna Nynca

jest adiunktem w Katedrze Anatomii i Fizjologii Zwierząt oraz Laboratorium Diagnostyki Molekularnej Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM.



Dr n. o zdr. Karolina Osowiecka

z Katedry Psychologii i Socjologii Zdrowia oraz Zdrowia Publicznego UWM zajmuje się zawodowo zagadnieniami związanymi z epidemiologią i profilaktyką chorób nowotworowych, organizacją i koordynacją systemu opieki onkologicznej oraz rozpoznawaniem problemów i potrzeb pozamedycznych chorych na nowotwory.

Fot. J. Pajdak

Dla chorych na raka

informacja jest ważniejsza niż pociecha

Bardziej niż pociechy księdza czy psychologa pragną kontaktu z rodziną. Najbardziej jednak chcą dokładnych informacji. O potrzebach osób chorujących na nowotwory mówi dr Karolina Osowiecka z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Pracująca w Szkole Zdrowia Publicznego UWM dr n. o zdr. Karolina Osowiecka przy wsparciu dr hab. n. med. Moniki Rucińskiej z Kliniki Medycyny Paliatywnej i Psychoonkologii Katedry Onkologii UWM zbadała potrzeby pozamedyczne pacjentów chorych na nowotwory. Na przeprowadzenie tych badań otrzymała grant z Programu Miniatura 6 Narodowego Centrum Nauki.

– Badałam chorych w różnym wieku, w różnych ośrodkach w Polsce, w Olsztynie i w Elblągu, a także w Warszawie, Zielonej Górze, Opolu, Dąbrowie Górniczej. Łącznie były to 1062 osoby – mówi dr Osowiecka.

Osób, które zmagają się z nowotworami, jest wiele, a choroba ma ogromny wpływ na ich życie.

– Choroba nowotworowa uznawana jest powszechnie za uciążliwą i źle rokującą. Jej rozpoznanie jest dla każdego

człowieka stresujące. Chorzy mają wiele pytań, wątpliwości i przede wszystkim poczucie niepewności co do przyszłości. Osoby, u których lekarze zdiagnozują nowotwór, zmagają się z wieloma problemami nie tylko natury medycznej, ale też organizacyjnej, socjalnej, społecznej, psychicznej i duchowej. Leczenie onkologiczne zazwyczaj odbywa się w odległym i nieznanym pacjentowi miejscu. Wymaga częstych wizyt w poradni, wielokrotnych hospitalizacji – tłumaczy badaczka z UWM. – Stosowane w onkologii metody leczenia zazwyczaj są pacjentowi nieznane, niezrozumiałe i obciążone licznymi uprzedzeniami. Ponadto wiążą się z licznymi objawami ubocznymi, nierzadko stygmatyzującymi (np. utrata włosów). Chorzy muszą zmienić sposób życia rodzinnego, społecznego, zawodowego – często nie są w stanie wypełniać swoich dotychczasowych ról. Zmienia się ich sytuacja

finansowa (np. konieczność korzystania ze zwolnienia, renty). Świadomość zagrożenia życia prowadzi do rozważań i formułowania pytań natury duchowej i egzystencjalnej.

Kiedy leczenie jest skomplikowane i wymaga dużego zaangażowania personelu medycznego, zdarza się, że inne kwestie schodzą na dalszy plan.

– Lekarz i pielęgniarka, wypełniając swoje zadania medyczne wobec pacjenta, często nie mają czasu i możliwości, aby odpowiedzieć na inne potrzeby. Z drugiej strony bywa, że pacjenci nie potrafią wyrażać swoich potrzeb, że brakuje ku temu okazji, czasu i osób gotowych ich wysłuchać. Potrzeby inne niż bezpośrednio związane z diagnostyką i leczeniem, czyli okołomedyczne i pozamedyczne, często zatem pozostają niepoznane – przyznaje dr Osowiecka.

Pozamedyczne potrzeby pacjentów chorych na nowotwory to potrzeby informacyjne, psychologiczne, duchowe, materialne i organizacyjne. Badając je, dr Osowiecka posłużyła się zaadaptowanym na polskie warunki kwestionariuszem ankietowym opracowanym przez dr. Marcello Tamburini z Istituto Nazionale dei Tumori w Mediolanie. Ankieta zawiera 23 pytania dotyczące potrzeb pozamedycznych. Pacjenci chętnie ją wypełniali. Byli wręcz zadowoleni, że ktoś zwrócił się do nich z takimi pytaniami.

Wyniki przeprowadzonej ankiety wskazują na to, że pacjenci chorzy na nowotwory mają niezaspokojone potrzeby pozamedyczne. Jak się okazuje, szczególnie ważne są dla nich potrzeby informacyjne.

– Ponad połowa chorych wskazała, że potrzebuje więcej informacji o diagnozie, o przebiegu choroby, rokowaniu,

o tym, czego mogą oczekiwać, jak będzie prowadzone leczenie i dlaczego takie. Pacjenci chorzy na nowotwory potrzebują również więcej informacji o przysługujących im zasiłkach, zapomogach i innych formach wsparcia ekonomicznego – relacjonuje naukowczyni.

Chorzy mają też liczne potrzeby psychologiczne i duchowe. Potrzebę rozmowy z psychologiem wskazało 23 proc.

badanych, a jedna piąta chciałaby kontaktu z księdzem. Z drugiej strony chorzy nie chcą nadmiernie absorbować sobą innych i być ciężarem dla rodziny i bliskich, nie chcą nadmiernego współczucia. 53 proc. pacjentów chce czuć się bardziej potrzebnym swojej rodzinie.

Badanie potrzeb chorych na nowotwory zaowocowało już pierwszymi artykułami wysłanymi do czasopism naukowych. A jakie praktyczne wnioski z niego wynikają?

– Wydaje się, że powszechne używanie w codziennej praktyce naszej ankiety pomogłoby pacjentom lepiej nazwać – a personelowi medycznemu lepiej zrozumieć i zaspokajać – potrzeby pozamedyczne. Wiedza o tym, czego chorzy chcieliby dowiedzieć się od lekarza, może poprawić relację terapeutyczną lekarz-pacjent. Przypuszcza się, że odpowiednia wiedza pacjenta na temat choroby i leczenia dobrze wpływa na jego stan psychiczny i jakość życia. Wsparcie psychologiczne i duchowe poprawia samopoczucie chorego, wzmacnia nadzieję i podnosi jego dobrostan. Odpowiednie wsparcie ekonomiczne zaś ułatwia prowadzenie normalnego życia – wyjaśnia dr Osowiecka.

Lech Kryształowicz

Wiedza o tym, czego chorzy chcieliby dowiedzieć się od lekarza, może poprawić relację terapeutyczną lekarz-pacjent.





Współczesna rodzina

Nic nie jest już oczywiste: ani definiowanie rodziny, ani pełnionych w niej ról, ani sposobów konstruowania rodzinnych relacji – zauważa dr hab. Joanna Ostrouch-Kamińska, prof. UWM. Dziekan Wydziału Nauk Społecznych UWM mówi o zmieniających się stylach wychowania i pozycji dziecka w rodzinie.

Rozmawiała: Anna Wysocka

Zajmuje się pani badaniem przemian w rodzinie. W ostatnich dekadach wydają się one bardziej dynamiczne.

Współczesne rodziny, które tworzymy, różnią się od rodzin, w których dorastaliśmy. Dzisiaj dużo trudniej jest być rodzicem, mężem czy żoną, bo zmienił się świat, w którym funkcjonujemy. Nic nie jest już oczywiste: ani definiowanie rodziny, ani pełnionych w niej ról, ani sposobów konstruowania rodzinnych relacji. Kiedyś role były przypisane – bycie matką, ojcem czy żoną i mężem wiązało się z określonym zestawem zadań i sposobem ich realizacji. Dziś są one często efektem osiągnięcia w znużającym procesie konstruowania rodzinnej codzienności. Od drugiej połowy ubiegłego wieku obserwujemy też postępującą zmianę dotyczącą pozycji dziecka w rodzinie. Staje się ono coraz bardziej podmiotem i partnerem rodziców; obdarzonym własnym głosem, który jest słyszany i słuchany.

Czy ta zmiana ma związek z rozpowszechnianiem się stylu „beztresowego wychowania”, który był popularny jeszcze dwie dekady temu?

Są grupy rodziców, które są zwolennikami tego stylu wychowania, twierdząc, że dają dziecku wolność stawiania się dorosłym. Pedagodzy i psychologowie już dawno się z tym mitem rozprawili, udowadniając, że ten styl wychowania jest niebezpieczny dla rozwoju dziecka. Obdarzanie dziecka iluzoryczną wolnością w imię zasady „możesz wszystko” bez uczenia odpowiedzialności poprzez odwoływanie się do zasad i jasno stawianych granic, stanowi zagrożenie dla rozwoju podstawowych kompetencji społecznych dzieci. Kwestionowanie przez rodziców wszelkiego przymusu i podległości tworzy dzieciom iluzję świata bez tych rodzajów relacji, a oni sami w rzeczywistości uchylają się od podjęcia roli wychowawców własnych dzieci.

Jakie przemiany w wychowaniu w rodzinie zaobserwowała pani, prowadząc analizy współczesnych rodzin?

Gdyby odwołać się do czterech klasycznych stylów wychowania: autorytarnego, autorytatywnego, permissywnego i niezaangażowanego, to według badań współcześni rodzice, zwłaszcza mieszkający w dużych miastach i legitymujący się wyższym wykształceniem, z tzw. klasy średniej, skłaniają

się ku autorytatywnemu wychowaniu, czyli opartemu na autorytecie. W takim stylu wychowywania wyznacza się zasady, ustanawia się granice i konsekwentnie się je respektuje, ale jednocześnie w sposób demokratyczny komunikuje się te zasady i wspiera się dziecko w ich przestrzeganiu. Dyskutuje się z dzieckiem o przyszłości, towarzyszy się mu w konstruowaniu celów. To jest zasadnicza różnica między stylem autorytatywnym a autorytarnym, w którym mamy do czynienia głównie z nakazami i zakazami, często bez wyjaśniania zasadności określonych decyzji, również bez przyznawania prawa dziecku do popełniania błędów. Dzieci dzisiaj stają się coraz częściej ważną inwestycją rodziców, o którą się troszczą, której poświęcają swoją uwagę. Należy jednak zaznaczyć, iż nie są to tendencje ogólne – częściej obserwujemy je w obszarach wielkomiejskich niż np. w rodzinach z obszarów wiejskich.

Czy w prowadzonych przez panią badaniach zaobserwowała pani nowy styl wychowania?

Prowadziłam badania nad sposobami budowania partnerstwa w relacji małżeńskiej i jako wątek poboczny zaobserwowałam relacje, jakie budują partnerscy rodzice ze swoimi dziećmi. Nazwałam je partnerskim wychowaniem. Zaznaczam, że partnerstwo to nie to samo co koleżeństwo – rodzic jako kolega/koleżanka własnego dziecka. Tak rozumiane partnerstwo nazywane jest „zbanalizowanym”. Układ ten nie stwarza odpowiednich warunków stymulujących rozwój dziecka, związanych ze znaczeniem wzorców i przykładów. Role i zadania dziecka i dorosłego są inne. Można się przyjaźnić z dzieckiem, ale respektując naszą rolę dorosłego.

W partnerskim stylu wychowania dziecko jest podmiotem w relacji. Stwarza się mu możliwości dokonywania samodzielnych wyborów. Rodzic towarzyszy, wspiera, konsultuje i modyfikuje; słucha i rozmawia. Dziecko uczy się podejmować decyzje i brać za nie odpowiedzialność. Rodzic daje prawo do popełnienia błędu, jest konsekwentny w ustalaniu i respektowaniu zasad.

Partnerskie wychowanie powiązałam z partnerskim rodzicielstwem, które zakłada równowagę w zakresie zaangażowania małżonków w opiekę, życie i wychowanie swoich dzieci, wspólne ponoszenie trudów tego zadania, odpowiedzialności – przy czym podział zadań jest efektem umowy, wspólnej decyzji i wspólnie wynegocjowanego rozwiązania – ale również wspólne dzielenie emocjonalnych „korzyści” z tej relacji. Zrywa ze stereotypem „matki od obowiązków i ojca od zabawy”.

Koncepcja egalitarnego rodzicielstwa związana jest z poszerzeniem definicji roli matki i ojca. Obserwujemy zaangażowanych ojców, którzy dali sobie przyzwolenie na okazywanie emocji, oraz aktywne matki, które budują swoje poczucie wartości nie tylko poświęcając się rodzinie, ale również realizując się np. w sferze zawodowej. Rozbudzone poznawczo dzieci potrzebują dziś wzorców aktywnych matek-partnerek, towarzyszących im, uważnych. Ale potrzebują też ojców potrafiących nawiązywać głębsze relacje z dziećmi, obecnych w ich codziennym życiu.

O tym, jak ważna jest emocjonalna obecność ojca, mówi się od dawna.

Kilkanaście lat temu prowadziłam wspólnie z prof. Iwoną Chmurą-Rutkowską badania wśród polskich mężczyzn nad realizowanymi wzorami męskości. Okazało się, że współcześni mężczyźni chcą być innymi ojcami dla swoich dzieci niż ich ojcowie, bardziej uważnymi, ale... nie bardzo wiedzą, jak. Często nieświadomie powielają wzorce, które zaobserwowali u swoich rodziców, tylko trochę je modyfikując. Obecność, uważność, zaangażowanie, okazywanie pozytywnych emocji – to fundamenty pozytywnej relacji z dzieckiem i duże wyzwanie, zwłaszcza dla współczesnych ojców.

Obserwuję wśród moich znajomych zainteresowanie szkołami dla rodziców i szkoleniami.

Współcześni rodzice, zwłaszcza w przywoływanej przeze mnie grupie społecznej, poszukują poradników, szkoleń online, warsztatów dotyczących wychowania dzieci. Szukają wiedzy, bo być może nie chcą powiełać doświadczeń z własnych relacji z rodzicami, gdyż widzą, że mocno zmienia się świat, obserwują związane z tą zmianą wyzwania i nowe wzorce relacji społecznych. Chcą też bardziej świadomie konstruować swoje rodzicielstwo, ale też lepiej rozumieć własne dzieci, które kierują się coraz częściej w stronę rówieśników i świata wirtualnego. Dzisiaj to my musimy podążać za naszymi dziećmi, przygotować je do świata otwartego, pluralistycznego, nieustannie zmieniającego się.

Coraz częściej zwraca się uwagę na obecność w życiu dziecka.

W partnerskim wychowaniu kładzie się nacisk nie na ilość poświęcanego dziecku czasu, ale na jego jakość. Gdy mówię o jakości, to nie mam na myśli organizacji np. lekcji języka francuskiego. Chodzi o czas na budowanie z dzieckiem relacji. Badania pokazują, że pół godziny poświęcone aktywnie na zaangażowanie w relację z dzieckiem przynosi dużo więcej rozwojowej czy emocjonalnej „korzyści” obu stronom relacji, niż pół dnia spędzonego obok dziecka np. przy obowiązkach domowych. To jest istotna różnica – bycie z, a nie obok. Tylko tyle i aż tyle.



Fot. archiwum prywatne

Dr hab. Joanna OstroUCH-Kamińska, prof. UWM

pedagog społeczny, socjolog edukacji, kierowniczka Pracowni Badań nad Rodziną i Nierównościami Społecznymi, autorka książki „Rodzina partnerska jako relacja

współzależnych podmiotów. Studium socjopedagogiczne narracji rodziców przeciążonych rolami”.



▼ Prof. Agnieszka Kosewska

Kortowskie spotkanie karabidologów

Na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa UWM odbyło się trzydniowe (21–23 czerwca) międzynarodowe spotkanie naukowców w czasie połączonych konferencji: 18. Sympozjum Polskich Karabidologów i 9. Sympozjum Bałtyckich Koleopterologów.

Karabidolodzy zajmują się chrząszczami biegaczowatymi, natomiast koleopterolodzy badają chrząszcze z państw położonych wokół Morza Bałtyckiego. Kortowskie spotkanie obu grup naukowców otworzyła dr hab. Agnieszka Kosewska, prof. UWM, przewodnicząca komitetu organizacyjnego.

– Świat owadów jest olbrzymi. My badamy tylko jego wycinek: chrząszcze – mówiła prof. Agnieszka Kosewska „Wiadomościom Uniwersyteckim”. – Spotkania z innymi naukowcami są bardzo cenne. Możemy podpatrywać metody badań, iść z duchem czasu i nie tracić tego, co ważne: merytoryki, którą powinniśmy przekazywać naszym studentom.

Tematem przewodnim konferencji była prezentacja wyników badań nad ekologią i systematyką chrząszczy z rejonów nadbałtyckich, a także nad Carabidae jako bioindykatorami zmian w środowisku przyrodniczym pod wpływem różnych czynników, np. po pożarach lasu, odnowieniu się drzewostanu, zmianach klimatycznych. W programie znalazły się prezentacje dotyczące metod wykrywania szkodników magazynowych oraz wykorzystania owadów w różny sposób, np. jako pokarm czy nawóz. Bardzo ważnym tematem były też badania genetyczne, którymi, jak mówiła organizatorka wydarzenia, zajmuje się spora grupa naukowców.

W sympozjum brało udział około 40 osób zarówno z polskich, jak i zagranicznych uczelni: z Estonii, Litwy, Łotwy, Finlandii, Holandii, Chorwacji.

W programie – poza spotkaniami na uczelni – przewidziany był również wyjazd plenerowy.

– Chcemy promować nasz region, uniwersytet i wydział. Otrzymaliśmy wsparcie urzędu marszałkowskiego m.in. w postaci materiałów informacyjnych o naszym województwie – mówiła prof. Agnieszka Kosewska.

Jednym z gości konferencji był Stephen Venn. Do Olsztyna przyjechał z Uniwersytetu Łódzkiego. Pochodzi z Finlandii, gdzie przez prawie 30 lat pracował na Uniwersytecie Helsińskim. W Polsce mieszka dopiero dwa lata.

– Przyjazd tutaj to bardzo dobra okazja do prowadzenia badań. Jestem pierwszy raz w Olsztynie. To bardzo ładne miasto i jest tutaj gorąco. Uniwersytet jest bardzo przyjazny i ma nowoczesne budynki – mówił Stephen Venn podczas kortowskiej konferencji.

Organizatorami wydarzenia były Katedra Entomologii, Fitopatologii i Diagnostyki Molekularnej UWM oraz Katedra Ochrony Lasu z Instytutu Nauk Leśnych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Patronat honorowy nad konferencją objął rektor UWM, a komitet honorowy tworzyli: dziekan Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa prof. dr hab. Krzysztof Jankowski, prof. Oleg Aleksandrowicz (Polska), prof. Stanisław Huruk (Polska), dr Maria Wolender (Polska), prof. Gabor Lövei (Węgry), dr Rikjan Vermeulen (Niderlandy).

Anna Wysocka



Fot. A. Wysocka

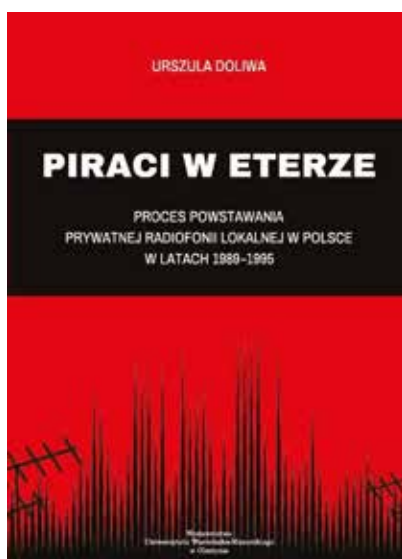
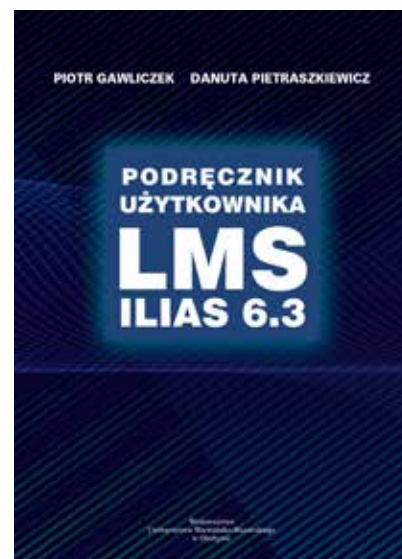


Lech Ostasz, *Mentaloterapia – stosowanie i towarzyszące rozważania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, ss. 267

Niniejsza monografia jest trzecią (po „Psychoterapii filozoficznej” 2011, wyd. pierwsze 2007, i Krótkim kursie psychoterapii filozoficznej 2014), w której autor przedstawia mentaloterapię (bądź psychoterapię filozoficzną). Książka składa się z 15 rozdziałów. Zawiera przemyślenia autorskie poświęcone medytacji, kontemplacji, dumaniu oraz innym aktywnościom umysłu. Posiada też walor praktyczny – autor dzieli się z czytelnikami swoimi propozycjami ćwiczeń, odwołuje się przy tym do sentencji greckich i rzymskich filozofów, koanów znanych z tradycji buddyzmu zen, przypowieści hinduistycznych, taoistycznych oraz twórczości artystycznej, m.in. poezji haiku i wielkich powieści XIX i XX wieku.

Piotr Gawliczek, Danuta Pietraszkiewicz, *Podręcznik użytkownika LMS ILIAS 6.3*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, ss. 124

Środowisko użytkowników platformy LMS ILIAS to bardzo dynamiczna społeczność, która wspólnymi siłami aktualizuje platformę, dostosowując ją do potrzeb użytkowników. Autorzy wyrażają nadzieję, że publikacja pomoże zrozumieć podstawy funkcjonowania systemu oraz rozwinąć kompetencje cyfrowe w tym zakresie. Przedstawiony materiał ma charakter przewodnika po funkcjonalnościach platformy e-learningowej. Jego celem nie jest wskazanie metodycznych uwarunkowań korzystania z poszczególnych elementów. Podczas omawiania testów autorzy skupili się na aspektach technicznych, a nie uzasadnieniu, jakie cele mają testy oraz jakie jest ich znaczenie w procesie nauczania i szkolenia. Założeniem autorów było stworzenie publikacji, która krok po kroku zobrazuje możliwości samej platformy LMS ILIAS.



Urszula Doliwa, *Piraci w eterze. Proces powstawania prywatnej radiofonii lokalnej w Polsce w latach 1989–1995*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, ss. 215

W „Piratach w eterze...” Urszula Doliwa opisuje początki pirackiego nadawania w Polsce i na świecie, a także pierwsze próby przełamania państwowego monopolu nadawczego w naszym kraju. Przedstawia też sytuację polskiej radiofonii prywatnej po 1989 r. w kontekście prawnym oraz prowadzoną w stosunku do niej politykę i jej konsekwencje dla obywateli. Charakteryzuje transformację systemu medialnego na tle podobnych przemian mediów w innych krajach w okresie zmian ustrojowych.

Autorka w swojej monografii próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy projektując w Polsce nowy ład medialny w zakresie radiofonii prywatnej, kierowano się logiką rynkową czy logiką korzyści społecznej. Zastanawia się też, czy możliwe było zaprojektowanie przyjaźniejszego obywatelom i społecznościom lokalnym systemu radiofonii prywatnej na początku lat 90.



Fot. M. Orłowski

Filia w Ełku ma nowego dyrektora

Studenci Filii UWM w Ełku rozpoczną rok akademicki z nowym dyrektorem – [dr. Marcinem Radziłowiczem](#). Jego doświadczenie administracyjne i akademickie będzie pomocne w wypełnianiu obowiązków na objętym stanowisku.

Rozmawiała: Daria Bruszevska-Przytuła

Od kilkunastu lat jest pan sekretarzem miasta, więc pracę w samorządzie zna pan od podszewki. Czy umiejętności, które pan zdobył na tym stanowisku, pomogą panu w pracy dyrektora ełckiej filii UWM? Pracuję jako sekretarz Miasta Ełk od 2007 roku, więc jeśli chodzi o kwestie organizacyjno-administracyjne, to na pewno jest mi łatwiej przez nie przebrnąć. Nowymi wyzwaniem będą na pewno te dotyczące procesu dydaktycznego czy współpracy z nauczycielami akademickimi. Jestem jednak przekonany, że będę mógł liczyć na wsparcie osób pracujących w Filii UWM w Ełku. Mają one ogromne doświadczenie.

Warto zaznaczyć, że nie zaczyna pan zupełnie od nowa, tylko przejmuje pałeczkę w sztafecie.

I na szczęście były dyrektorem pan dr Jacek Mrozek pozostaje w naszej Filii, więc jestem przekonany, że będę mógł liczyć na jego pomoc.

Objął pan stery w Filii w trakcie rekrutacji na studia. Czy jest pan zadowolony z wyników pierwszego etapu naboru?

Mamy powody do radości, bo chętnych było więcej niż rok temu. Cieszę się, że nasze działania promocyjne, np. organizacja dużego dnia otwartego, przyniosły pozytywne efekty. Owszem, mieliśmy nadzieję na nieco większe zainteresowanie pedagogiką przedszkolną i wczesnoszkolną, ale zdaję sobie też sprawę z tego, że są to jednolite studia magisterskie, więc decyzja o ich podjęciu na pewno jest nieco trudniejsza. Zajęcia na naszych kierunkach odbywają się przede wszystkim popołudniami, dlatego wśród naszych studentów są nie tylko osoby, które studia rozpoczynają zaraz po zakończeniu szkoły średniej.

Jakie wyzwania stawia pan przed sobą jako dyrektor Filii UWM w Ełku?

Jednym z najważniejszych wyzwań, jakie mamy przed sobą,



Fot. archiwum prywatne

jest konieczność przygotowania wniosku o kolejną akredytację dla kierunku pielęgniarstwo. Musimy to zrobić do 3 września, a więc jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego. Na szczęście możemy liczyć na ogromną pomoc pani dr Ewy Kupcewicz, wicedyrektor Szkoły Zdrowia Publicznego UWM, która jest też pełnomocnikiem Rektora ds. rozwoju kierunku studiów pielęgniarstwo. Kolejnym wyzwaniem będzie także podjęcie działań, które pozwolą uruchomić studia drugiego stopnia na tym kierunku. W tym roku naszą Filię opuszczają pierwsi absolwenci, dlatego bardzo zależy nam na tym, żeby umożliwić kolejnym rocznikom możliwość kontynuowania nauki w Elku. Ważne są też dla nas kwestie związane z rozwojem kadry naukowej.

Domyślał się, że jeszcze nie miał pan możliwości na dobre zadomowić się w swoim gabinecie...

Nawet w nim jeszcze nie siedziałem! (śmiech)

Ale mogę już zapytać, czy jest coś, czego się pan nie spodziewał, przyjmując propozycję pracy na tym stanowisku?

Jestem przyzwyczajony do pracy administracyjnej, ale zaskoczyła mnie liczba dokumentów, które muszę podpisywać.

Dyplomy, suplementy?

Tak, to także. Mam nadzieję, że ta liczba zmaleje w kolejnych miesiącach.

Aktualnie w ofercie Filii UWM w Elku są cztery kierunki studiów.

Zgadza się. Są to administracja (studia pierwszego i drugiego stopnia), studia licencjackie na kierunkach bezpieczeństwo wewnętrzne i pielęgniarstwo oraz jednolite studia magisterskie na kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna. Wszystkie te kierunki odpowiadają na potrzeby rynku pracy. Świetnym tego przykładem jest fakt, że większość tegorocznych absolwentów pielęgniarstwa ma

już pracę. Będziemy, oczywiście, z naszymi partnerami, interesariuszami rozmawiać o tym, jak powinniśmy się rozwijać w zakresie oferty kształcenia. Zależy nam na tym, żeby wiedzieć, jakie są potrzeby pracodawców.

Czy kiedy pojawiła się propozycja objęcia stanowiska dyrektora Filii UWM w Elku, długo się pan zastanawiał?

Potrzebowałem poważnego namysłu z uwagi na moje inne zobowiązania. Musiałem mieć pewność, że wystarczy mi czasu, żeby wszystko pogodzić. To bardzo prestiżowa funkcja i dodatkowym motywatorem była dla mnie świadomość, że prof. Jerzy Przyborowski jako rektor Uniwersytetu obdarzył mnie zaufaniem, akceptując moją kandydaturę na stanowisko dyrektora Filii. Z uczelnią związany jestem od kilkunastu lat, ale dopiero od niedawna pracuję na etacie nauczyciela akademickiego. Myślę, że na mój plus zadziałał fakt, że jestem elczaninem, że jestem stąd, dobrze znam to miejsce i mogę się w pełni zaangażować w rozwój Filii. Swoją funkcję będę pełnił przez najbliższy rok, ponieważ kadencja jest w toku, a jej zakończenie upływa w 2024 roku.

Domyślał się, że niełatwo jest panu znaleźć czas na publikowanie kolejnych artykułów naukowych, ale ciekawa jestem pańskich zainteresowań badawczych.

Rozwój naukowy to coś, czego nie mogę zaniedbać, więc staram się poświęcać mu tyle czasu, ile tylko mogę. Głównymi obszarami moich zainteresowań są elektroniczna administracja i kwestie związane z legislacją administracyjną. Specjalizuję się w historii samorządu terytorialnego w Polsce i zajmuję się kwestiami dotyczącymi lokalnego prawa podatkowego.

Zanim został pan sekretarzem gminy, był pan także sekretarzem Caritas Diecezji Elckiej.

Tak, można żartobliwie powiedzieć, że tak jak niektórzy są z zawodu dyrektorami, ja z zawodu jestem sekretarzem (śmiech). A poważnie mówiąc, miałem okazję przez lata zdobywać doświadczenie związane z finansami, organizacją i administracją.

Chętnie zapytałabym jeszcze o pańskie pasje i hobby, ale nie wiem, czy znajduje pan dla nich czas...

Nie jest łatwo. Na pewno dbam o to, żeby mieć czas na dobrą książkę. Kiedyś dużo grałem na różnych instrumentach – pianinie, organach, gitarze. Dzisiaj, kiedy mam chwilę, staram się do tego wracać. Muszę jednak przyznać, że dostałem jakiś czas temu ciekawe urządzenie muzyczne, które wciąż... czeka w kartonie. Brakuje mi grania, tym bardziej że kiedyś należałem do orkiestry dętej, więc grałem także na innych instrumentach. Niestety, niepielęgnowane umiejętności zanikają.

Na początku naszej rozmowy mówiliśmy o różnych wyzwaniach, jakie pan przed sobą stawia. Dokładam kolejne: może warto założyć orkiestrę w elckiej filii UWM?

Mamy u siebie świetnego muzyka, dr. Marcina Kryńskiego, więc może uda nam się coś wspólnie zorganizować?

Z boku i od środka

Gołdap



„Wital-Kumiecie Zdrój” jest jedynym w województwie uzdrowiskiem. Położone jest pośród lasów, które nadały nazwę sanatorium, a ta z kolei wywodzi się od nieistniejącej już miejscowości. W najbliższym sąsiedztwie znajduje się jezioro Gołdap, którego część odcięta jest granicą. Po drugiej stronie rozciąga się Puszcza Romincka,

której większość powierzchni należy do Federacji Rosyjskiej.

Gołdap i jej okolica („ta”, nie „ten” Gołdap – rusycyzm?) ma interesującą historię. Miasto wzniesiono na terenach po Jaćwingach, zdobytych przez Krzyżaków. Żywił niemiecki panował tutaj przez kilkaset lat, po ostatnie stulecie, gdy było to Ostpreußen. Immanuel Kant, który bardzo niechętnie opuszczał Królewiec, odbył do Gołdapi najdłuższą znaną nam podróż swego życia. Tereny te znalazły się w rękach polskich dopiero wraz z kończącą się II wojną światową.

Z kart historii najnowszej warte jest przypomnienia, że na obszarze obecnego sanatorium oraz w jego najbliższym sąsiedztwie rozciągały się bunkry polowego dowództwa Luftwaffe, nazywane „Robinson” od stacjonującego tutaj pociągu pancernego, będącego w dyspozycji Hermanna Göringa. Znany z upodobań łowieckich, miał wzniesiony dla siebie dworek, obok pałacyku Wilhelma II, w którym w lutym 1940 roku spotkali się Ławrentij Beria i Heinrich

Himmler. W czasach powojennych mieścił się tutaj ośrodek wypoczynkowy pracowników RTV, a w okresie stanu wojennego – ośrodek internowania kobiet.

Z Gołdapią łączy mnie wspomnienie z lat młodości. W czasie jednych z pierwszych wakacji w Olsztynie wyruszyłem rowerem trasą najbliższą granicy. Nie miałem tak dokładnej mapy, jak te, w które wyposażamy się obecnie, więc fakt podziału jeziora Gołdap granicą uświadomiłem sobie dopiero w wypożyczalni kajaków, gdyż miały one wymalowane na dziobie biało-czerwone flagi.

Kierowany uczuciem przekory, popłynąłem kawałek za boje wytyczające linię graniczną. Następnie zawiąłem do zatoczki po drugiej stronie jeziora, już w Puszczy Rominckiej. Kiedy chciałem wracać, oczekiwała na mnie łódź patrolowa straży granicznej. Wywiązał się dialog, przekonywałem, że wzdłuż granicy polsko-czechosłowackiej wytyczono szlak przyjaźni, wiodący raz po jednej, raz po drugiej stronie i nikomu to nie przeszkadzało. W odpowiedzi usłyszałem, że mam chyba świadomość, iż ta granica jest inna, a oni mieli monit od radzieckich towarzyszy. Po drugiej stronie jeziora czekał już na mnie motocykl i tak trafiłem do stanicji pograniczników w Gołdapi, gdzie przekonywano mnie, że dopuściłem się poważnego wykroczenia. Wtedy użyłem mocnego argumentu: „dzisiaj jest 21 lipca, a z racji przypadającego na drugi dzień święta państwowego ogłaszane bywają amnestie za znacznie poważniejsze przestępstwa”. I tak cała ta sprawa zakończyła się jedynie na pouczeniu.

Benon Gaziński

Życiocywanie

Spacerowanie z książką w rękę



Spacer zwyczajny i spacer nadzwyczajny. Ta mała znacząca zmiana, pozornie nieduże przesunięcie, dzięki któremu wyprawa gdzieś i z kimś staje się czasem szczególnego rodzaju, jest nie tylko kwestią przypadku, losu, czasami zamiaru. Nie jest też efektem pojawienia się niepozornego przedrostka, który jednak z rzeczy, na którą

nie zwracamy uwagi, potrafi uczynić doświadczenie niezapomniane. Kiedy spacerują bywają nadzwyczajne? Ano wtedy, kiedy łączą się z jakimś przeżyciem. Idziemy gdzieś z kimś, z kim lubimy przebywać. Wyruszamy, by osiągnąć jakiś cel. Wracamy gdzieś po raz kolejny, bo choć znamy na pamięć i drogę, i cel, to jednak zawsze jest w tym spacerze coś szczególnego. Spacerują małe i duże. Małe, bo skoncentrowane na jakimś niewielkim wycinku rzeczywistości, albo małe, bo skupione na miejscowościach znajdujących się poza centrum. Duże, bo trzeba przejść wiele kilometrów, bo chodzenie obejmuje rozległy obszar, albo inaczej – duże, bo oparte na ważnej decyzji przekroczenia granic tkwiących w nas samych i dotychczas uniemożliwiających wyruszenie w drogę. Możliwości jest wiele.

Wiele też jest spacerowników, dzięki którym możemy miejsca odkrywać, ale i w pewnym sensie czynić swoimi. A od spacerowników całkiem blisko bywa do przewodników, reportaży lub esejów. Pisanie

o odkrywaniu dla siebie i dla innych różnych miejsc przyjmuje różne formy gatunkowe. Zdarza się, że jest też w konkretny sposób określone. Ja na przykład uwielbiam berlinowanie. Tak nazywam moje chodzenie po Berlinie, szukanie śladów pamięci nieodległej przeszłości, przyglądanie się śladom Muru Berlińskiego. Ale z równie dużym zainteresowaniem czytam książki, opowiadające o chodzeniu po Berlinie na zupełnie innych zasadach, jak na przykład „Dookoła. Pieszko po obrzeżach Berlina” Paula Scratona czy „Taki jest Berlin. O mieście kontrastów i ciągłych zmian” Justyny Burzyńskiej. Po Sopocie można przemieszczać się zgodnie z podpowiedziami zawartymi w „Spacerownikowi sopockim” Tomasza Kota. Czekają nas, jak zapewnia autor w podtytule, magiczne trasy. Ełk warto poznawać ze „Spacerownikiem po niezwykłym mieście” autorstwa Michała Olszewskiego i Rafała Żytyńca. Zauważmy, że i w tym przypadku gwarantuje się nam ponadprzeciętne doznania. Spacerowniki firmowane nazwiskiem Jerzego S. Majewskiego oferują z kolei pokazną dawkę wiedzy historycznej o Warszawie. A może kogoś podczas chodzenia po stolicy zainteresują jej najbliższe okolice? Warto wówczas sięgnąć po „Letnisko. Przewodnik po linii otwockiej” Agnieszki Kowalskiej. Tytułów można by wymieniać wiele, ale wakacyjny – i nie tylko – pomysł jest inny. Stwórzmy własne spacerowniki – dla siebie, by wiedzieć i pamiętać, co nas zauroczyło, dla innych, by podpowiedzieć komuś, co warto zobaczyć, dla miejsca, które opisujemy, bo i miejsce zasługuje na podmiotowe ujęcie, oferuje przecież tak wiele i tak bezinteresownie.

Bernadetta Darska

Polityka kulturalna

O inteligencji maszyn (1)



W mediach trwa akcja upowszechniania mitów o przełomie w tworzeniu tzw. sztucznej inteligencji. Podobno już wkrótce może ona zastąpić aktorów, poetów i naukowców. Mówią o tym politycy i dziennikarze. Specjaliści unikają jednoznacznych wypowiedzi. Systemy probabilistyczne udają działanie rozumne, nie mają jednak szans rywalizować z człowiekiem ani nawet

ze zwierzętami. Mogą być kopiami naśladowującymi zachowanie istot żywych, ale mówienie o ich zdolności myślenia jest hucpą.

Pokolenie czytane zżyma się na zacieranie pojęć takich jak „informacja” i „wiedza”. Tymczasem ci, którzy definiowanie pojęć uważają za zbędny wysiłek, wymyślają kolejne zastosowania dla czat botów. Przypomina to proces antropomorfizacji komputerów sprzed pół wieku.

Logika wynaleziona w starożytności była o wiele większym skokiem cywilizacyjnym niż maszyny logiczne, które jedynie automatyzują procesy przetwarzania informacji. Ich ewolucja od mechanicznych arytmometrów, poprzez superkomputery, aż do systemów rozproszonych niewiele w tym kontekście znaczy – w istocie pozostają one rozbudowanym kalkulatorem. Połączenie milionów kalkulatorów nie sprawi, że taki klastr zacznie myśleć lub zyska świadomość. Będzie tylko szybciej dodawał. I jakby tego było mało,

dochodzi jeszcze pogańska wiara w oprogramowanie, które obudzi w maszynie świadomość podobną do ludzkiej.

W latach 60. minionego stulecia Stanisław Lem opisał maszyny, którym się wydaje, że są ludźmi. Był to eksperyment intelektualny prowadzący do lepszego zrozumienia naszej ludzkiej kondycji. Na tej samej zasadzie logika miała usprawnić przetwarzanie informacji, a stała się fundamentem refleksji nad myśleniem. Matematyka też służyła niegdyś celom praktycznym, z czasem stała się sztuką przekraczania horyzontów i doskonalenia kategorii intelektualnych. Nie znaczy to, aby wynalazki te kiedykolwiek mogły zastąpić myślenie.

Umysł to znacznie więcej niż szereg funkcji logicznych. Nie zawsze myślimy logicznie, zawsze jednak zmierzamy do celu. To skupienie na dążeniach jest funkcją łączącą reguły logiczne i emocje, a tych nie zdołaliśmy i chyba nigdy nie zdołamy odtworzyć. To nie nasz mózg chce, a nasze ciało. Mózg jedynie zdaje sobie z tego sprawę – i też nie zawsze. Zaczątki inteligencji, rozumianej jako zdolność przystosowania się do zmieniającej się rzeczywistości, pojawiają się już na poziomie organizmów jednokomórkowych. W rozwiniętej postaci inteligencja łączy elementy myślenia logicznego, procesy poznawcze, ale też zdolność myślenia analitycznego, kreatywność, refleksyjność... Komputery mają się do nich jak gwizdek do kanarka. Gwizdek może być żółty i nawet gwizdże, ale ktoś musi chcieć na nim zagwizdać. Kanarek śpiewa, kiedy chce i coraz więcej badaczy zauważa, że ma świadomość tego, co robi. Udawana inteligencja maszyn nie wykracza poza granice ustalone przez inteligencję programisty.

Krzysztof D. Szatravski

Okiem medioznawcy

Sezon ogórkowy



Lato w pełni. Żar leje się z nieba (lub deszcz – w końcu taki mamy klimat). Życie zwalnia tempo, pustoszeją ulice, w godzinach szczytu ruch zdecydowanie mniejszy. Niewiele dzieje się w gospodarce czy polityce, bo trwa sezon urlopowy. Tak, tak... politycy również udali się na zasłużone/niezasłużone urlopy (niepotrzebne skreślić). Z perspektywy dziennikarza: nuda... Nic się nie dzieje... W sezonie ogórkowym nietatwo jest znaleźć dobrego newsa.

Dla widzów, słuchaczy i czytelników to czas oddechu od breaking newsów i przekazów dnia uparcie powtarzanych w mediach przez członków różnych partii politycznych. Można odpocząć od konferencji prasowych, wywiadów i programów telewizyjnych typu „gadające głowy”. Media w większym stopniu skupiają się na informacjach lekkich, łatwych i przyjemnych, tzw. „michałkach”. Wszystko po to, aby dostosować treści mediów do oczekiwań urlopowiczów, którzy nie chcą psuć sobie wakacyjnego nastroju informacjami ze świata polityki, nie chcą też czytać o poziomie inflacji, bo ten znają doskonale – w końcu porównują paragony grozy z roku ubiegłego i bieżącego.

O, właśnie! Paragony grozy przypominają o istotnej zasadzie rządzącej treściami medialnymi. Jest to powtarzalność pewnych tematów i wątków, szczególnie widoczna w sezonie ogórkowym,

gdy – ze względu na brak istotnych wydarzeń – dziennikarze sięgają po popularne latem zagadnienia. I tak w wakacje czytamy o: paragonach grozy, (nie)świeżej rybie nad Bałtykiem, parawanach na plażach, wyższości wypoczynku w Polsce nad wypoczynkiem zagranicznym (i na odwrót). Zmienia się rok publikacji, ale treść artykułów jest wciąż ta sama.

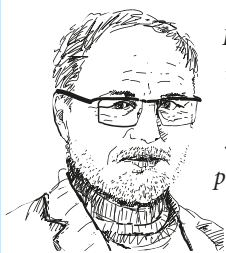
Dyżurne tematy wymagają dyżurnych ekspertów – i tu pojawia się pewien problem, ponieważ dyżurni eksperci (podobnie jak politycy) są na urlopowych. Dla dziennikarzy jest to trudna sytuacja, ale przed osobami, które dopiero walczą o możliwość zaistnienia w mediach, odkrywają się nowe możliwości. Powstała w mediach luka mogą wypełnić dyspozycyjne osoby, które nie miały wcześniej odpowiedniej siły przebicia. Sezon ogórkowy jest również czasem wyczerpanej pracy dla początkujących działaczy partii politycznych, którzy w okresie wakacyjnym zastępują starszych kolegów po fachu. Młodzi działacze partii politycznych mogą wykorzystać sezon ogórkowy, by wyjść z cienia bardziej doświadczonych polityków, by zawalczyć o zdobycie rozpoznawalności i popularności.

Sezon ogórkowy, choć niezbyt lubiany przez dziennikarzy, jest więc czasem zwiększonych możliwości dla tych, którzy w innym okresie nie są w stanie przebić się w mediach wobec dużej konkurencji. Dla odbiorców sezon ogórkowy to czas odpoczynku od zalewu politycznych newsów, ale też wyzwanie, ponieważ – spragnieni nowych informacji – łatwiej wierzymy w clickbaitowe tytuły i wykreowane afery.

Marta Więckiewicz-Archacka

Z Kłobukowej Dziupli 2.0

Slow science



Letni urlop nie jest czasem straconym dla naukowca i nie jest czasem bezproduktywnego lenistwa. To czas suszenia sieci, czas przemyśleń i regeneracji umysłu. Trzeba wypocząć, by potem wydajniej pracować. Warto także dodać, że ruch sprzyja myśleniu. Zatem wakacyjne leniuchowanie najlepsze jest w ruchu. Paradoksalna aktywna beczyność.

Jeszcze nigdy na Ziemi nie było tylu pracujących jednocześnie naukowców. Wynika to z liczby ludności. Faktem jest jednak to, że z tej olbrzymiej liczby aktywnych naukowców wynikają jeszcze liczniejsze artykuły i książki. Przyrost wiedzy jest lawinowy. Trudno nadążyć za śledzeniem wszystkich odkryć nawet w jednej, wąskiej dyscyplinie. Jak odnaleźć się w tym nadmiarze? Dodatkowo miarą wartości naukowej jest liczba publikacji. Trzeba więc szybko i dużo, bo z tego jesteśmy rozliczani.

Z racji samej liczby czasopism jedne są częściej czytane, inne znacznie rzadziej i przez mniejszy krąg odbiorców. W naturalny sposób wyłoniły się więc czasopisma ważniejsze, bardziej prestiżowe, o większym zasięgu oddziaływania. To w nich najlepiej publikować, a konkurencja jest ogromna. Niemniej jak się ukaże tam artykuł, to więcej naukowców dowie się o wynikach badań i przemyśleń.

Szybciej i więcej nie znaczy lepiej. Zbyt duży wyścig o prestiż (ten rzeczywisty i ten domniemany) może prowadzić do różnych patologii,

np. w formie „drapieżnych” czasopism – trzeba zapłacić, a wydawnictwa zajmą się naukowym marketingiem na skrót. Nie tylko w mediach społecznościowych klikalność czasem wyprowadza na manowce. Publikowanie i wygłaszanie referatów jest obowiązkiem każdego naukowca. Z jednej strony dokumentują jego aktywność, a z drugiej strony każda dyskusja sprzyja procesowi naukowemu. Nie można więc milczeć. Systematycznie uczymy się, jako świat akademicki, nowych form komunikacji naukowej. Poza tradycyjnymi już referatami na konferencjach, publikacjami w czasopismach i w książkach, powoli rodzą się nowe standardy w mediach elektronicznych. Trwa czas poszukiwań komunikacji w świecie nowej oralności i nowej piśmienności.

Slow science to nawiązanie do powolności i długiego namysłu. Gdzie mniej znaczy więcej. Uważność to sztuka dostrzegania szczegółów z dalszego planu. Pośpiech jest wrogiem uważności.

Aktywna beczyność w czasie urlopu może wydawać się bezproduktywnym lenistwem. Bezczyność w publikowaniu, aktywność w myśleniu i uważności są jak odpoczynek w czasie długiej wędrowki. Można zerknąć do mapy i sprawdzić, czy idziemy we właściwym kierunku. Tą mapą są wartości i sens.



<https://profesorskiegadanie.blogspot.com/2023/07/wakacyjne-slow-science.html>

Stanisław Czachorowski

Czerwona apaszka

AI i zapalki



Gdybyśmy chcieli nakręcić film o sztucznej inteligencji, musielibyśmy podjąć decyzję, czy będzie to AI tzw. słaba, rozwiązująca tylko jednostkowe problemy, czy AI silna, tj. taka, która podejmie dialog z człowiekiem.

W 2001 r. powstał film Stevena Spielberga „A.I.: Sztuczna Inteligencja” zaliczany do sf.

I zaledwie dwadzieścia lat okazało się tylko chwilą, byśmy mówili o sztucznej inteligencji jako o zjawisku wykorzystywanym nie tylko w technologiach specjalistycznych. Coraz głośniej więc pytamy, czy sztuczna inteligencja spowoduje, że pewne zawody znikną z rynku. Czy AI zastąpi grafików, redaktorów, bibliotekarzy, kasjerów, a może lekarzy? Na razie wszyscy podkreślają jednym głosem, że AI nie umie jeszcze formułować własnych wniosków, nie potrafi tworzyć własnych przemyśleń. Jednak inni są przekonani, że to tylko jeden z etapów w jej rozwoju i wkrótce będzie zdolna do podjęcia dyskusji.

W szeroko pojętej służbie zdrowia w AI pokłada się wielkie nadzieje. Sztuczna inteligencja nie będzie leczyć pacjentów (przynajmniej na razie), ale idealnie nada się do np. zbierania informacji medycznej o pacjencie i to nie jedynym, ale wietotysięcznym czy

nawet milionowym. Ta rewolucja aż zapiera dech w piersiach, ponieważ tak szybko się dzieje.

W 570 r. n.e. Chińczycy wynaleźli zapalki. Miały one kształt patyczków, które nazywano ognistymi. Jednak ten wynalazek musiał pozostać poza chińskim murem przez wiele, wiele lat. Francuski chemik J. Chanel dopiero w 1805 r. wynalazł tzw. zapalki maczane. Ich użycie nie było łatwe, a nawet jak się okazało w użytkowaniu – były niebezpieczne. Dopiero angielski aptekarz J. Walker w 1826 r. opatentował zapalki potarkowe. Pierwsza fabryka zapalek w Polsce powstała w Warszawie w 1828 r. Produkowano tam zapalki maczane, jak i te pocierane. Dziś nie sposób obyć się bez zapalek, a nawet w niektórych sytuacjach nie wystarczy zapalniczka, będą potrzebne właśnie zapalki. Jeśli w kwiatkach balkonowych czy domowych pojawiają się muszki, wystarczy wbić kilka zapalek w ziemię doniczkową łebkiem z siarką, a zbędni lokatorzy wyginą albo się wyniosą. Cóż, AI będzie już z nami zawsze, tak jak zapalki. Teraz już tyle się o niej mówi, a nawet wykorzystuje, że na pewno stanie się ona częścią codziennego życia. Z pewnością pomoże nam w wielu sytuacjach, może w napisaniu tekstu, poprawieniu go, a nawet w zaopatrzeniu w tak obecnie mocno „liczące się” słowa kluczowe. Jednak – jak na razie – nie ma inteligencji emocjonalnej, a zatem będziemy musieli się nauczyć z nią rozmawiać, a może nawet zabiegać o jej towarzystwo...

Maria Fafińska

Doniesienia praktykującej humanistki

Kogo obchodzą kobiety?



Gdy piszę ten felieton, powinna trwać wakacyjna idylla. Tymczasem na całym świecie rozgrywiają się większe lub mniejsze dramaty: ludzie uciekają przed pożarami, powodzią, trąbą powietrzną, giną w wypadkach przez własną lub innych głupotę. Podczas wypoczynku nad akwenami toną, opalając się, narażają na czerniaka, a objadając się i nie spędzając czasu aktywnie, szykują sobie nadciśnienie i miażdżycę lub w najlepszym (najgorszym?) wypadku skazują się na stany depresyjne. Jest o czym myśleć i przed czym się bronić...

Kogo więc teraz obchodzą protesty kobiet w kilku miastach Polski, które nie mogą zaufać władzy i policji, będącej na jej usługach? Kogo interesuje fakt, że kobiety w Polsce czują się źle, bo są traktowane według patriarchalnego, przemocowego porządku? Że w naszym kraju panuje, oparty na schizofrenicznym porządku, układ relacji, który z jednej strony sankcjonuje zwyczaj całowania kobiet w rękę i przepuszczania ich w drzwiach – jako oznaki szacunku, a z drugiej, aprobuje lekceważenie i pogardę dla ich potrzeb? Nadal, jak się okazuje, niewiele możemy zrobić, żeby chcieli poznać nas inni.

Dlaczego tylko nieliczni słyszą nasz głos i się w niego wsluchują? Kobiety przecież od lat 90. (a i trochę wcześniej) opowiadają o sobie,

swoim losie i jego determinantach, o swoim ciele i jego potrzebach. Tłumaczą swoje postawy, analizują dzieciństwo i młodość krok po kroku, niemalże jak w detektywistycznym śledztwie, prowadzącym do konkluzji na temat kształtowania się własnej płciowości. Świadczą o tym chociażby najnowsze książki polskich autorek: „Akuszerki” Sabiny Jakubowskiej, „Nie wszyscy pójdziemy do raju” Olgi Górskiej, „Białe noce” Urszuli Honek, „Podwilcze” Martyny Bundy, „Ucieczka niedźwiedzicy” Joanny Bator, „Rozpływaj się” Anny Cieplak, „Jazda do tyłu” Sylwii Chutnik, „Późne życie” Ingi Iwasów i wiele innych.

Lektura tych kobiecych relacji przydałaby się wszystkim. Na kobiety podziałałaby terapeutycznie, mogłyby zobaczyć swój los odbity w dziesiątkach innych. Poczulyby się rażniej w dojrzałej, mądrej i doświadczonej wspólnotce. Mężczyźni zaś wiele by się dowiedzieli o odczuwaniu odmiennego traktowania, o kulturowych podziałach i wyznaczaniu ról, o trudzie położu, macierzyństwa i wychowania dzieci. Może część z nich zastanowiłaby się chwilę przed wypowiedzeniem niesprawiedliwych, stygmatyzujących, czasem nienawistnych słów? A może nawet doceniłoby i uznali za wyjątkowy dar poczęcia, którym obdarzone są kobiety i przez to są zawsze odpowiedzialne za innych i podporządkowane dyrektywom najbliższych, rodziny i społeczności, w której żyją? Może zobaczyliby obraz kobiet wciąż pozostawionych samym sobie ze swoimi marzeniami o samorealizacji, a na dodatek uwikłanymi w przemijanie?

Ale do tego trzeba jeszcze chcieć czytać. A z tym już trudniej...

Joanna Chłosta-Zielonka

**Rekrutacja
do Szkoły Doktorskiej
2023/2024**

Rejestracja w systemie IRK
od 1.09.2023 r. do 06.09.2023 r.

UNIwersytet
WArmińsko-MAzurski
w Olsztynie

Astronom wrócił na Warmię.

Światowy Kongres Kopernikański w Olsztynie

Światowy Kongres Kopernikański to nie tylko okazja, by uczcić pamięć o wielkim astronomie, ale także szansa na interdyscyplinarny namysł nad jego spuścizną. Olsztyńska część ŚKK, która odbyła się na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w dniach 21-24 czerwca, przypomniła także o tym, jak cenna jest integracja środowiska kopernikologów i „kopernikofilów”.

Krocząca formuła Światowego Kongresu Kopernikańskiego pozwala na podążanie śladami Mikołaja Kopernika – od Torunia, miasta jego dzieciństwa, przez Kraków, który go wykształcił, aż do Olsztyna, w którym swoją pracą przysłużył się nie tylko lokalnej społeczności, ale także – jak się okazało – całemu światu.

A ponieważ na Warmii, na której astronom mieszkał przez około 40 lat, wspomnianych śladów jest najwięcej, olsztyńskie obrady dotyczyły przede wszystkim wątków związanych z biografią Kopernika oraz zagadnień muzealno-konserwatorskich i ochrony zabytków z nim związanych.

KONGRES SPOIWEK SPOŁECZNOŚCI

– Nie byłoby Światowego Kongresu Kopernikańskiego, gdyby nie podjęcie wspólnej inicjatywy przez rektorów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz dyrektora Instytutu Historii Nauki PAN – mówił podczas inauguracji olsztyńskiej części ŚKK prof. Jerzy Przyborowski. Rektor UWM dziękując współorganizatorom wydarzenia, przypomniał o symbolicznej spuściźnie Kopernika, której spadkobiercami powinni czuć się wszyscy naukowcy. Apelowal więc: – Sprawmy, aby wartości i idee, które niósł Mikołaj Kopernik, były przywoływane nie tylko w trakcie obchodów rocznic, ale aby były żywe w edukacji dzieci i młodzieży oraz aby przekładały się na współistnienie społeczności akademickich i całych społeczeństw.

O konieczności znalezienia sposobu na niesienie myśli kopernikańskiej w przyszłość mówił także prof. Jacek Popiel, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prof. Andrzej Sokala, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zauważył z kolei, że Kopernik nadal stanowi wyzwanie dla naukowców.

I faktycznie: podczas obrad powracała kwestia niedopisanych wątków, niepotwierdzonych hipotez. Ale powracało też przekonanie, że namysłowi nad życiem i działalnością Kopernika towarzyszyć może duża satysfakcja.

Zaproszenie do udziału w uroczystości otwarcia olsztyńskiej części Kongresu przyjęli przedstawiciele władz samorządowych (m.in. Artur Chojecki, wojewoda warmińsko-mazurski, Gustaw Marek Brzezina, marszałek województwa, Piotr Grzymowicz, prezydent Olsztyna). Przypominali o powiązaniu losów wielkiego astronoma z ziemią warmińską i mówili o jego inspirującym oddziaływaniu na mieszkańców regionu. Podczas uroczystości odczytany został także list od ministra Przemysława Czarnka.

ŻYCIORYS POD LUPĄ

Prelegenci ŚKK to znani i cenieni kopernikolodzy oraz znawcy historii miast i regionów, z którymi związane było życie Mikołaja Kopernika. Świetnym przykładem takiego spotkania osób o wyjątkowej wiedzy na temat Kopernika była sesja plenarna rozpoczynająca obrady w Centrum Konferencyjnym UWM w Olsztynie.

Prof. dr hab. Krzysztof Mikulski (UMK, PTH) zaprezentował genealogiczne zawiłości rodziny Kopernika. Mówił m.in. o tym, że przodków astronoma należy szukać na

Śląsku, a nie, jak wcześniej uważano, w Krakowie czy wsi Koperniki koło Nysy, od nazwy której wywodzono nazwisko rodu. Badania, które przeprowadził prof. Mikulski, pozwalają mu sądzić, że nazwisko astronoma mogło być związane z wykonywanym przez rodzinę zajęciem: wydobywaniem i handlem miedzią.

Jednym z ciekawych referatów, wzbudzającym szczególne zainteresowanie u najmłodszych uczestników Kongresu, było wystąpienie prof. Stanisława Sroki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z ustaleń badacza wynika, że Kopernik, który w 1496 roku rozpoczął w Bolonii studia prawnicze, mógł być nimi nieco rozczarowany. Uzasadnienie dla takiej hipotezy prof. Sroka znalazł w nietypowych źródłach – listach nieobecności... profesorów. Ich sporządzaniem zajmował się wówczas „punctator”. Jak się okazuje, obowiązkowość nie była mocną stroną wszystkich akademików. Wielu z nich przedkładało inne możliwości zarobku nad prowadzenie wykładów.

Wspomnianą sekcję plenarną zamknęło wystąpienie prof. Mariana Chachaja (UMCS), pt. „Kontrowersje wokół stopni naukowych Mikołaja Kopernika”. Profesor przyznał, że w przypadku informacji o wykształceniu astronoma mamy do czynienia z pewnym „chaosem”. Przypomniał więc, że jedynym stopniem naukowym, jaki zdobył astronom, był doktorat z prawa kanonicznego.

KOPERNIKA PISMA I ZAPISKI

Podczas Kongresu sporo uwagi poświęcono materialnym śladom działalności Kopernika. Dr Jerzy Sikorski, kopernikolog z Olsztyna w swoim wystąpieniu skupił się na ustaleniach dotyczących prac Kopernika nad „De revolutionibus...”. Rękopis już około 1530/1531 roku został uznany przez Kopernika za kompletny. Astronom, obawiając się niezrozumienia, zamknął go jednak w skrzyni.

Duże znaczenie dla decyzji o tym, by dzieło przedstawić światu, miał list, który kilka lat później, 1 listopada 1536 r., otrzymał od kardynała Schonberga, który zachęcał go do upublicznienia swoich ustaleń.

– Był dla niego tak ważny, że po latach umieścił go we wstępie do swojego dzieła – zaznaczył dr Sikorski.

O tym, jakie skutki miała decyzja astronoma o publikacji „O obrotach...” wiemy wszyscy – dzieło to na zawsze zmieniło wiedzę ludzi o naturze wszechświata, ale wpłynęło też na światopogląd współczesnych Kopernikowi.

Ks. dr Tomasz Garwoliński z UWM przedstawił uczestnikom Kongresu ustalenia wynikające z badań prowadzonych nad zapiskami w drukach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie. To w jej archiwach znajduje się m.in. dziewięć ocalałych ksiąg należących do Kopernika.

Zapiski, które Kopernik zanotował w książkach, świadczą o tym, że był pilnym czytelnikiem. Badacz z UWM mówił także o najnowszym odkryciu dotyczącym księgozbioru Kopernika. Istnieje szansa, że naukowcom udało się odnaleźć kolejną, pięćdziesiątą piątą już, księgę, z której korzystał Kopernik. – Na pewno informacja ta będzie wymagała dalszych badań i potwierdzenia tego przez uznane autorytety – zaznaczył prelegent.



*Prof. Jerzy Przyborowski:
Sprawmy, aby wartości i idee,
które niósł Mikołaj Kopernik,
były przywoływane nie tylko
w trakcie obchodów rocznic,
ale aby były żywe w edukacji
dzieci i młodzieży oraz
aby przekładały się na
współistnienie społeczności
akademickich i całych
społeczeństw.*

DYSKUSJE NAD GROBEM KOPERNIKA I INNE ZAGADKI

W panelu pt. „Odkrycie grobu Kopernika – fakt medialny czy fakt naukowy?” także mówiono sporo o kwestiach wymagających uzupełnienia. Do dyskusji zaproszono naukowców reprezentujących różne dziedziny nauki, dzięki czemu wskazano wiele interesujących wątków. Wątpliwości dotyczące identyfikacji szczątków, którymi podzielili się profesorowie Michał Kokowski (IHN PAN) i Tomasz Kozłowski (UMK), dowodzą, że w kwestii miejsca pochówku Kopernika nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa. Uczestnicy dyskusji zwrócili jednak uwagę na to, że dla znaków zapytania, które stawiają naukowcy, nie ma, niestety, miejsca w przekazach medialnych.

Prof. Kokowski był także moderatorem podsumowującego Kongres panelu, podczas którego prof. Mirosław Bochenek rozprawił się z kilkoma mitami i błędnie powtarzаныmi informacjami dotyczącymi dokonań Kopernika w zakresie ekonomii. Jak się okazuje, nawet w fachowej literaturze pojawiają się nieprawidłowe daty powstania traktatów oraz nieścisłości dotyczące ich tytułów.

O dogmatach i błędnie powtarzanych teoriach opowiadał w swoim wystąpieniu także dr Piotr Łopuszański. Wśród tez, które nie zostały wystarczająco dobrze udowodnione, wskazał m.in. tę dotyczącą miejsca chrztu. W kościele św. Jana do roku urodzenia Mikołaja Kopernika trwał remont. Być może zatem nie było warunków, by to tam odbyła się uroczystość związana z tym sakramentem. Podobnie niewystarczająco dobrze uzasadnione jest przekonanie o tym, że Kopernik nie przyjął święceń kapłańskich i nie był księdzem.

KOPERNIK BEZ GRANIC

Gościem specjalnym ŚKK w Olsztynie był prof. Karl Galle, historyk nauki prowadzący badania nad biografią Kopernika. W swoim wystąpieniu pt. „An Astronomer and His Castles: The Scientist as Public Servant in Copernicus's

Era and Our Own” zdecydował się przedstawić kilka przykładów tego, jak Mikołaj Kopernik łączył pracę naukowca z pracą urzędnika publicznego. Sporo uwagi poświęcił też zamkom, na których przebywał Kopernik.

– Te ufortyfikowane budowle są imponującymi obiektami, ale są też fizycznymi pamiątkami. Myślę, że warto o nich przypomnieć w czasie, gdy działa wojenne ponownie słychać nad naszym wschodnim horyzontem – mówił profesor.

Profesor w prezencie dla UWM przywiózł nasionko pochodzące od jawora wyrosłego z nasiona, które odbyło kosmiczną podróż. Na orbitę poleciało ono z załogą misji Apollo 14. Po powrocie na Ziemię wykiełkowało i zostało zasadzone.

Jak zaznaczył profesor, jest to więc drugie pokolenie „księżycowych nasion”. To, które trafiło do kampusu UWM, podarował amerykańskiemu kopernikologowi Dave Williams, współpracujący z NASA naukowiec i astronauta.

PORZĄDNY MIESZCZANIN NA WARMII

– Naszemu kanonikowi przyszło żyć w czasach ogromnych przemian cywilizacyjnych. W drodze z Europy Zachodniej docierały one do maleńkiej Warmii, Fromborka i Lidzbarka – mówił na zakończenie Kongresu prof. Stanisław Achremczyk (UWM), wskazując m.in. ustalenia wynikające z odkryć geograficznych, które dokonały się za życia Kopernika, ale i wynalazek druku. – Porządek średniowiecznego świata burzyły humanizm i reformacja. Powstał nowy system pojęć niosący zmiany w ideologii, mentalności i obyczajowości – wyliczał.

Historyk przedstawił Kopernika i jego czasy z różnych perspektyw. O astronomie mówił m.in., że był porządnym mieszczaninem, nauczonym systematycznej pracy, co znalazło swój wyraz w tym, jak zarządzał dobrami kapituły.

ŚLADAMI KOPERNIKA

Komitet organizacyjny olsztyńskiej części ŚKK, na czele którego stał prof. Andrzej Korytko (dyrektor Instytutu Historii UWM), zadbał o to, żeby uczestnicy mieli szansę

zobaczyć miejsca, w których żył i pracował Kopernik. Zwiedzano więc zamki w Olsztynie i Lidzbarku Warmińskim oraz Wzgórze Fromborskie.

Kiedy nadszedł czas podsumowań obrad, gospodarz ŚKK w Olsztynie, rektor UWM, mówił: – Jestem niezwykle dumny, że mogliśmy zgromadzić wszystkich państwa, uczestników olsztyńskiej części kroczącego Kongresu Kopernikańskiego, tutaj, na naszym Uniwersytecie, ale jestem też niezwykle dumny z tego, że mogliście obradować na zamku w Lidzbarku Warmińskim i we Fromborku, o którym Kopernik mówił, że to skrawek ziemi na końcu świata, ale dla niego niezwykle ważny.

ARTYSTYCZNY HOŁD DLA ASTRONOMA

Podczas ŚKK w Olsztynie nie brakowało wydarzeń artystycznych. Podczas uroczystego otwarcia Kongresu poznaliśmy m.in. wyniki konkursu na plakat z okazji 550. rocznicy urodzin Kopernika. Jego pomysłodawca i organizator, dr Jarek Bujny z Wydziału Sztuki UWM, poinformował, że laureatką Grand Prix została Natalia Brodacka.

W Centrum Konferencyjnym UWM odbył się też koncert pt. „Kanonik warmiński”. W rolę narratora wcielił się aktor Adam Ferency, a utwory wokalne wykonała sopranistka Ewa Alchimowicz-Wójcik, której akompaniowali: duet AbsoLutes (Maria Wilgos i Klaudyna Żołnierek – lutnie), profesor Leszek Szarzyński (flet), Lucyna Żołnierek (fortepian) i Paweł Panasiuk (wiolonczela).

Podczas pobytu na olsztyńskim zamku uczestnicy ŚKK mogli nie tylko zwiedzić tymczasową wystawę i przyrzeć się tablicy astronomicznej Mikołaja Kopernika, ale także wysłuchać koncertu zespołu ProForma oraz wziąć udział w pokazie wypalania w piecu raku form ceramicznych. Pokaz ten zatytułowano „Narodziny gwiazdy”.

Artystycznym pożegnaniem z olsztyńską częścią Kongresu był koncert Orkiestry Akademickiej UWM i Studia Wokalnego UWM. Agendy Akademickiego Centrum Kultury dały wspaniałą popis swoich umiejętności podczas programu wypełnionego muzyką filmową z serii o Jamesie Bondzie.

Tuż po oficjalnym zakończeniu Kongresu jego uczestnicy przenieśli się do serca kampusu UWM, czyli na plażę kortowską. Tam odbył się Festiwal Kopernikański. W programie uwzględniono m.in. pokazy Centrum Nauki Kopernik oraz koncert Cezarego Mankiewicza i Koltersów. W miasteczku akademickim pojawiły się także balony z Grudziądzkiego Klubu Balonowego. Była to nie tylko okazja do chwili relaksu w wyjątkowej przestrzeni Kortowa, ale także do integracji. Goście ŚKK w Olsztynie chętnie skorzystali z tej możliwości.

Daria Bruszezewska-Przytuła, red.



Więcej informacji o ŚKK w Olsztynie:
<https://rokkopernika.uwm.edu.pl/>





Lekarskie birety poszybowały w górę

Za absolwentami kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim przełomowy moment w ich karierze: 26 czerwca podczas uroczystego absolutorium złożyli przyrzeczenia i odebrali karty absolutoryjne. Od tej chwili ich nazwiska poprzedzane mogą być zwrotem „lekarz”.

Prof. Leszek Gromadziński, dziekan Wydziału Lekarskiego przypomniał absolwentom rocznika 2017/2023, że kończąc studia, rozpoczynają kolejny etap swojego życia.

– Ten etap będzie ważniejszy i trudniejszy dla was, bo będzie trwał całe wasze życie. Będziecie lekarzami do końca – podkreślał prof. Gromadziński. – Spotkacie się nie z materiałem w książce, nie z panem profesorem, który wymaga wiedzy teoretycznej, ale z cierpiącym człowiekiem, osobą chorą, która zgłosi się do was z nadzieją, że jej pomożecie.

Dziekan Wydziału Lekarskiego podzielił się z młodszymi kolegami kilkoma radami. Przypominał, że bycie lekarzem nie jest normalną pracą, tylko powołaniem, i podkreślał, że nie należy się bać śmierci, bo czeka ona każdego.

– Musicie być pokorni wobec pacjenta i wobec choroby – zaznaczył prof. Gromadziński.

Dziekan Wydziału Lekarskiego nie zapomniał o trwającym Roku Mikołaja Kopernika, patrona Collegium Medicum UWM. Odnosząc się do biografii wielkiego astronoma, który był też m.in. lekarzem, przypomniał, że na 40 lat złączył on swoje losy z Warmią.

– Bardzo chciałbym, abyście kończąc ten Uniwersytet, pamiętali o Warmii. To kraina jezior i lasów, kraina baśniowa. To jest też kraina, która czeka na was, na młodych lekarzy – podkreślał prof. Gromadziński. A na koniec podzielił się z absolwentami uniwersalną zasadą: – Pamiętajcie, że aby być dobrym lekarzem, trzeba być po prostu dobrym człowiekiem.

Po przemówieniu dziekana wręczane były karty absolutoryjne. Prof. Agnieszka Skowrońska, prodziekan



Fot. J. Pajórk

ds. studenckich i kształcenia, podkreślała, że bardzo cieszy się, że podczas uroczystości miała okazję wyczytać nazwiska, poprzedzając je słowem „lekarz”.

Aby jednak w pełni zasłużyć na to miano, absolwenci kierunku lekarskiego musieli złożyć przyrzeczenie. Słowa ślubowania powtarzali za dr Anną Lellą, prezes Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarskiej, która powitała ich też w gronie lekarzy.

– Koleżanki i koledzy, witajcie w społeczności lekarskiej! – powiedziała dr Anna Lella. – Presja społeczna jest olbrzymia, ale to jest piękny zawód, zawód o niewyczerpanych możliwościach rozwoju.

Absolutorium było okazją do uhonorowania wyróżnieniami najlepszych studentów. Odebrali oni nagrody z rąk prof. Sergiusza Nawrockiego, prorektora ds. Collegium Medicum oraz prof. Leszka Gromadzińskiego, dziekana Wydziału Lekarskiego. Wczytując kolejne nazwiska studentów, którzy zapracowali sobie na szczególne wyróżnienie, prodziekan ds. studentów anglojęzycznych i rozwoju dr n. med. Rakesh Jalali nie krył swojej dumy. Największe uznanie w jego oczach zdobył chyba jednak lekarz Szymon Musiał, który osiągnął świetny (86 proc.) wynik podczas międzynarodowego egzaminu NBME.

Dr Jalali zachęcał absolwentów do śmiałych marzeń i tego, by nie bali się podejmowania wyzwań. Przypominał, że pracy lekarza towarzyszy strach, z którym i on się nadal zmagają. Apelowo do młodych lekarzy, by nie zapominali o swoich współpracownikach i prosił, by otaczali wsparciem nie tylko pacjenta, ale i jego bliskich, ponieważ choroba – jak podkreślał – ma wpływ na całą rodzinę.

O doniosłości absolutorium przypominał młodym lekarzom także prorektor ds. Collegium Medicum.

– Myślę, że to nie jest jeden z najważniejszych dni w tym roku, ale jeden z najważniejszych dni w waszym życiu – mówił prof. Sergiusz Nawrocki. – Życzę państwu dobrych i odważnych wyborów na miarę waszych możliwości.

Uroczystości towarzyszył wykład wygłoszony przez dr hab. n. med. Adama Kerna. Przedstawił on kilka wątków dotyczących kardiologii interwencyjnej.

– Spędziliście w tym miejscu kilka ostatnich lat. Jestem święcie przekonany, że zakochaliście się w kampusie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, w Olsztynie, ale również w całym regionie Warmii i Mazur – mówił z kolei wicemarszałek województwa Marcin Kuchciński. – To byłaby dla nas, lokalnych władz, niezwykła przyjemność, gdyby część z was zdecydowała się na kontynuowanie kariery właśnie tutaj.

– Jesteście dziś powodem do ogromnej dumy dla waszych bliskich i rodzin, ale jesteście także powodem do dumy dla waszej kadry dydaktycznej, dla waszych mistrzów. To jest, jak mówił dziekan Rakesh Jalali, wasz wspólny sukces – mówiła do młodych lekarzy Ewa Kaliszuk, zastępczyni prezydenta Olsztyna.

Lekarz Kacper Klonowski, starosta swojego rocznika, w przemówieniu wiele uwagi poświęcił nie tylko na podziękowania skierowane do kadry, ale także do koleżanek i kolegów.

– Studia na kierunku lekarskim to długa, kręta i wyboista droga. To ścieżka dla ludzi o mocnych nerwach i naprawdę wielkiej pojemności w głowie – zaznaczył.

Z humorem wspominał też dole i niedole studenckiego życia.

– Jesteśmy tu i teraz: rocznik 2017/2023, młodzi lekarze, którzy doskonale wiedzą, że nie ma rzeczy niemożliwych i nie ma egzaminu, którego nie da się... nie zdać – żartował.

Starosta roku przypominał też jeden z popularnych wśród studentów medycyny dowcipów: – Jeśli ktoś po maturze kazałby mi się nauczyć książki telefonicznej, to spojrzaliby na niego jednoznacznie wzrokiem i spytał: „po co?”. Jeśli ktoś podczas sesji egzaminacyjnej – albo szczególnie po tych sześciu latach – kazałby mi się nauczyć książki telefonicznej na pamięć, spytałbym: „na kiedy?”.

Kacper Klonowski podkreślał wdzięczność wobec kadry akademickiej i pracowników administracyjnych Wydziału Lekarskiego. Ciepłe słowa skierował także do bliskich absolwentów.

On sam także usłyszał kilka miłych zdań – w podziękowaniu za pracę na rzecz społeczności studenckiej jedna z koleżanek z roku przygotowała dla starostów: Kacpra i Michała wiersz.

W imieniu studentów English Division przemawiała, już jako lekarz, Hanna Snarska. Zwracając się do wszystkich zebranych na uroczystości, podziękowała za ich obecność nie tylko podczas absolutorium, ale także podczas ostatnich długich lat. A wyraźnie wzruszona powiedziała też do koleżanek i kolegów: – Zrobiliśmy to!

Daria Bruszevska-Przytuła



▼ Trzeba robić wszystko, aby młodzi ludzie mieli warunki do pozostania w Olsztynie, a te warunki tworzy właśnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski – mówił w Kortowie Norbert Maliszewski. Fot. K. Wróblewska, J. Pająk.

Inwestycje w zmiany na lepsze

Nowa siedziba Wydziału Nauk Społecznych oraz Wydziału Prawa i Administracji przygotowywana jest na przyjęcie studentów w październiku, ale latem planowane i realizowane są także inne inwestycje.

Zmyślą o studentach chcących mieszkać w samym centrum kampusu wyremontowany zostanie dom studencki nr 10.

– Przewidujemy remont ponad 140 pokoi. Będą to pokoje jednoosobowe wyposażone w łazienkę i aneks kuchenny. Budynek będzie miał windę i będzie dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Ponadto zostanie w nim zainstalowana kontrola dostępu, aby ograniczyć obsługę do minimum, a tym samym zmniejszyć koszty utrzymania. Mam nadzieję, że to będzie budynek, który wyznaczy nowe standardy, jeśli idzie o infrastrukturę mieszkalną na terenie naszego kampusu – zaznaczył Bogusław Stec, kanclerz UWM.

Pierwsi studenci mają wprowadzić się do wyremontowanego budynku w październiku 2024 roku.

Wkład własny uczelni do tej inwestycji to 9 mln złotych. 16 mln pochodzi z funduszy rządowych. Podczas swojej wizyty w Kortowie Norbert Maliszewski, szef Rządowego Centrum Analiz, poinformował o kolejnych 10 milionach złotych dofinansowania, które UWM otrzymał w postaci obligacji.

– Kwota, którą otrzymaliśmy, jest dla nas bardzo ważna – zwłaszcza teraz, kiedy koszty realizacji wszelkich inwestycji wzrastają. Bardzo się cieszę, że rola naszego Uniwersytetu w rozwoju regionu jest dostrzegana – powiedział prof. Jerzy Przyborowski.

Dzięki przeprowadzce WNS do zagospodarowania budynku przy ul. Szrajbera 11 przygotowuje się Wydział Sztuki. Do niedawna dzielił on przestrzeń z politologią i socjologią.

Zdaniem dziekana WS priorytetową kwestią jest przeniesienie pracowni grafiki warsztatowej, która do tej pory znajdowała się w budynku przy ul. Żołnierskiej.

– Zajmie się tym firma, która wygrała przetarg. Musimy to wszystko odpowiednio zaplanować, ponieważ w tej pracowni znajdują się m.in. specjalistyczne kwasy, które w kontakcie z człowiekiem mogą być niebezpieczne – wyjaśnia prof. Benedykt Błoński.

Wydział chce też powołać Uniwersyteckie Centrum Sztuki oraz przygotować salę kameralną, która pomieściłaby około stu osób, a także sale prób.

W dalszych planach jest też zagospodarowanie skweru, który znajduje się za budynkiem przy ul. Szrajbera. Ma tam powstać Akademicki Ogród Artystyczny z niekonwencjonalnymi instrumentami muzycznymi pobudzającymi wyobraźnię i gotowość słuchowo-poznawczą dzieci, m.in. tych z pobliskiego przedszkola czy żłobka. Mogłyby się tam odbywać m.in. plenery, muzyczne gry dydaktyczne, różnego rodzaju spotkania, koncerty, pokazy.

To nie koniec zmian na Uniwersytecie.

– Jesteśmy w trakcie remontu budynku przy ul. Prawocheńskiego 13. Dotychczas był on zajmowany przez Wydział Nauk Społecznych, a od 1 października będą odbywały się tam zajęcia kierunku fizjoterapia, który jest realizowany w Szkole Zdrowia Publicznego UWM – informuje Bogusław Stec.

mw, red.



▼ Karol Zalewski



▼ Anastazja Kuś



▼ Konrad Bukowiecki

Medalowe lato AZS UWM Olsztyn

Anastazja Kuś, Karol Zalewski i Konrad Bukowiecki dali kibicom kolejne powody do dumy. Z zawodów rozgrywanych podczas wakacji reprezentanci AZS UWM Olsztyn wrócili z medalami.

ANASTAZJA KUŚ ZNÓW NAJLEPSZA

Anastazja Kuś wywalczyła złoty medal podczas 17. Letniego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy 2023 (23–29 lipca) odbywającego się w Mariborze w Słowenii. Reprezentantka klubu AZS UWM Olsztyn wygrała tam bieg na 400 metrów. Czas 53,21 sekundy pozwolił jej minimalnie wyprzedzić Turczynkę Edanur Tulum.

Medal Anastazji był jednym z sześciu złotych krążków, które zdobyła polska reprezentacja podczas EYOF Maribor 2023. Polacy wrócili także z trzema srebrami i sześcioma brązami.

Rok temu młoda zawodniczka z Olsztyna zdobyła w Słowenii srebrny medal, biegnąc w sztafecie szwedzkiej. W ciągu ostatnich miesięcy wiele razy udawiała, że jest w świetnej formie – pobiła swoje życiowe rekordy na 100, 200 i 400 metrów. Ten ostatni dał jej w lipcu złoty medal Mistrzostw Polski U18. Za reprezentantkę AZS UWM Olsztyn trzymaliśmy też kciuki podczas Mistrzostw Europy U20 w Jerozolimie. Wystartowała tam w sztafecie. Drużyna zajęła piąte miejsce.

KAROL ZALEWSKI MISTRZEM POLSKI

Karol Zalewski okazał się najszybszy podczas biegu na 400 metrów na 99. PZLA Mistrzostwach Polski w Lekkiej Atletyce rozgrywanych na stadionie w Gorzowie Wielkopolskim. Krążek dołączył do trzynastego medalu w swojej karierze. Reprezentant klubu AZS UWM Olsztyn z czasem 46.10 s wyprzedził o jedną setną sekundy Igora Bogaczyńskiego. Trzecie miejsce zajął Kajetan Duszyński.

Na gorzowskiej bieżni o medal walczył też inny przedstawiciel uniwersyteckiego sportu. Kacper Lewalski wystartował w biegu na 800 metrów. Do finału awansował z drugim czasem (1:49:57), ale podczas decydującego starcia musiał uznać przewagę innych zawodników. Czas 1:48:09 dał mu piąte miejsce w rywalizacji.

KONRAD BUKOWIECKI ZE ZŁOTEM UNIWERSJADY

Konrad Bukowiecki wywalczył złoty medal 31. Letniej Uniwersjady w Chengdu. Reprezentant klubu AZS UWM Olsztyn wygrał konkurs pchnięcia kulą, w swojej najlepszej próbie osiągając wynik 20 metrów i 23 centymetry.

Drugie miejsce zajął Szymon Mazur. Ten sam, który ledwie kilka dni wcześniej okazał się lepszy podczas mistrzostw Polski, w których Bukowiecki musiał zadowolić się brązowym krążkiem.

Kulomiot z AZS UWM Olsztyn wrócił latem do startów po długiej nieobecności wywołanej kontuzjami. W wywiadach udzielanych po występie na mistrzostwach w Gorzowie, Konrad Bukowiecki przyznał, że problemy ze zdrowiem odcisnęły piętno na jego psychice. Jak mówił, z obawy przed kolejnymi kontuzjami nie daje z siebie wszystkiego. Swój pierwszy start po pięciu miesiącach pauzy zaliczył 22 lipca w Madrycie, w konkursie zaliczanym do cyklu World Athletics Continental Tour Silver. Zajął tam ósme miejsce. W najlepszej próbie osiągnął 20 metrów i 22 centymetry.

dbp



DŁUGO

zastanawiałam się,
co tutaj napisać.

Co będzie poprawne?

Co będzie na temat?

Napiszę trochę o samotności,
o której w kontekście studiów

mało się słyszy, bo kiedy

dotajesz się na studia zaczyna się

nowa przygoda, nowe życie.

Przepełnia Cię, euforia, która

nagle... ZMIKA. Zaczynasz czuć się

ŹLE, zaczyna Cię to gryźć.

Czujesz się **SAMOTNIE**.

Nie możesz się odnaleźć, ciężko

jest Ci nawiązywać kontakty,

a inni oczekują od Ciebie bycia

"JAK WSZYSTKI", ale....

Przecież nie jesteś jak wszyscy,

więc chcesz, aby tłum Cię zobaczył,

ale boisz się tego, więc chowasz

swoje prawdziwe "JA".

Poznasz innym przekraczać

Twoje GRANICE, idą z Tobą

co tylko chcą. Jesteś na etapie

Chcesz schować się jeszcze bardziej

więc upadasz w wir nauki i pracy,

a Twoje dobre wyniki tylko potęgują

złoty wokół Ciebie. W pewnym momencie

mówisz **STOP** ☹️. Próbujesz dotrzeć

prawdy, ale w końcu tej nie ma. Prawda

obroni się sama. ZAKAŻE. Czekaś więc na to

i w międzyczasie postanawiasz po prostu zacząć **ŻYC**.

Wystawa, która otwiera oczy na **depresję**

Dziesięć portretów studentów, którzy chorują na depresję i zdecydowali się opowiedzieć swoją historię – to wystawa, która pojawiła się latem w Centrum Ekspozycyjnym Stara Kotłownia. Jej pomysłodawcą jest student weterynarii – [Miłosz Pawlak](#).

Rozmawiał: Piotr Szauer

Proszę powiedzieć coś więcej o wystawie „Depresja wśród studentów”.

Sklada się ona z portretów osób, które mają problemy ze zdrowiem psychicznym – chorowały lub chorują na depresję. Jednak tytuł wystawy może być nieco mylący, bo nie wszyscy mają zdiagnozowaną depresję, a to ważne,

bo istnieje różnica pomiędzy chorowaniem na depresję, a posiadaniem zdiagnozowanej choroby. Na tych portretach widać połowę twarzy, są bardzo naturalne, intymne, ponieważ bohaterowie tych zdjęć nie mieli okrycia w górnej części ciała. Drugą połowę portretów wypełniają ich historie, które można przeczytać. To jest przekaz, który pokazuje,

że depresja jest cichą chorobą, o której nie mówi się zbyt dużo i zazwyczaj mija dużo czasu, zanim sami zdamy sobie sprawę, że na nią cierpimy, nie mówiąc już o podzieleniu się tym z inną osobą. Właśnie to chciałem pokazać tą wystawą – to jest dziewięć portretów osób, które są bardzo odważne, bo zgodziły się pokazać twarz i opowiedzieć o swoich doświadczeniach publicznie.

Tytuł wystawy wskazuje na to, że bohaterami są studenci. Tak rzeczywiście jest. Wszystkie te osoby są studentami – młodszymi i starszymi. Myślę, że największa różnica pomiędzy najmłodszą a najstarszą osobą to 10 lat. Jest wśród nich m.in. Lew, który jest Białorusinem i zdążył uciec przed przymusowym poborem do wojska w swoim kraju, jednak w Polsce czuję się samotny. Nie może wrócić na Białoruś, bo zostałby wtrącony do więzienia i o tym wszystkim opowiada. Jest też koleżanka, która jest Amerykanką polskiego pochodzenia, która na studiach przyjechała do Polski i opowiada o procesie otwierania się na ludzi i poznawania siebie na nowo. Kiedyś była introwertyczką, a teraz gra w Teatrze Kloszart. Są również studenci z mojego „rodzimego” Wydziału Medycyny Weterynaryjnej. Według pierwotnych zamierzeń miał to być projekt dotyczący zdrowia psychicznego wyłącznie społeczności „Wety”, ale ostatecznie zgłosiło się zbyt mało osób, więc zdecydowałem się uczynić ten projekt ogólnouczelnianym.

Czy celem wystawy jest także to, aby osoby chore na depresję zachęcić do tego, aby opowiadały o tym publicznie? Tak, to jest idea przewodnia tej wystawy. Wspominam nawet o tym w opisie na pierwszym portrecie, na którym przedstawiam samego siebie. Pomysł na tę wystawę zrodził się kilka lat temu, kiedy na naszym wydziale kolega popełnił samobójstwo. Znałem go osobiście i myślę, że to wydarzenie było dla mnie takim punktem kulminacyjnym – od tamtego momentu zacząłem o tym więcej myśleć. Wraz z kolegami z samorządu zorganizowaliśmy kilka inicjatyw, aby motywować innych, żeby nie zamykali się z problemami w swoich własnych głowach. Stworzyliśmy grupę wsparcia, w której rozmawialiśmy o swoich troskach i zmartwieniach. Na te spotkania przychodziło tylko kilkanaście osób, ale w ankiecie, która poprzedzała te spotkania, kilkaset osób oceniło swoją kondycję psychiczną poniżej średniej. W skali od 1 do 10 średnia wynosiła około 5. Wspólnie z władzami wydziału zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. Nie wiem, czy się udało, ale mam wrażenie, że każda osoba, która w tamtym czasie studiowała weterynarię, zetknęła się z tym problemem. Ten temat dojrzewał we mnie przez kilkanaście miesięcy i ta wystawa jest zwieńczeniem tego czasu.

Ta wystawa może też uświadomić osoby, które mają w swoim otoczeniu kogoś, kto zmaga się z problemami psychicznymi, że warto spróbować pomóc.

Oczywiście, chociaż w takich przypadkach polecam zapoznanie się z tym, w jaki sposób z takimi osobami rozmawiać, ponieważ jest to bardzo delikatna i jednocześnie niełatwa sprawa. Na szczęście zarówno w Polsce, jak i na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim funkcjonuje wiele inicjatyw

i fundacji, które pomagają w takich przypadkach. Sam korzystałem z pomocy Ośrodka Pomocy Psychologicznej i Psychoedukacji „Empatia” na UWM. Bardzo mi tam pomogli. Możliwości i osób, które pomagają w takich sytuacjach jest wiele i często taka pomoc jest nieodpłatna. Najtrudniejsze w depresji jest to, kiedy zostajemy z nią sami i nie mamy nikogo, kogo moglibyśmy poprosić o pomoc czy podzielić się ze swoimi doświadczeniami.

oprac. mw

Miłosz Pawlak:

Depresja jest cichą chorobą, o której nie mówi się zbyt dużo i zazwyczaj mija dużo czasu, zanim sami zdamy sobie sprawę, że na nią cierpimy, nie mówiąc już o podzieleniu się tym z inną osobą.



Biuro Ośrodka „Empatia” jest czynne codziennie, od poniedziałku do piątku, w godzinach 7–18.

Dyżury specjalistów odbywają się wg harmonogramu, a terminy konsultacji psychologicznych ustalane są indywidualnie ze specjalistą, po uprzedniej rejestracji w biurze „Empatii” oraz po spotkaniu konsultacyjnym w ramach dyżuru.



Więcej informacji na stronie
<http://zagiel.uwm.edu.pl/empatia/>



▼ Patrycja Parzych i Krystian Prokopowicz



▼ Redaktor Konrad Piasecki

Fot. J. Parjok

MSKN: piękna tradycja studenckich spotkań

Międzynarodowe Seminarium Kół Naukowych to wydarzenie od lat obecne na UWM. W tym roku studenci i doktoranci spotkali się po raz 52. Organizatorami MSKN były Studenckie Telewizyjne Koło Naukowe Zoom z Wydziału Humanistycznego oraz Studenckie Koło Naukowe Creative z Wydziału Nauk Ekonomicznych.

Uroczystego otwarcia spotkania kół naukowych dokonał prof. Sławomir Przybyliński.

– Jako prorektorowi ds. studenckich zależy mi na tym, żeby życie studenckie się rozwijało. 52. edycja Międzynarodowego Seminarium Kół Naukowych to już długa historia. Myślę, że jeszcze więcej przed nami – mówił prof. Przybyliński.

– Celem naszej konferencji jest prezentacja aktualnego stanu badań, które są prowadzone w studenckich kołach naukowych, co pozwoli na szerzenie wiedzy studentów oraz wymianę doświadczeń – zaznaczyła Patrycja Parzych ze Studenckiego Koła Telewizyjnego Zoom, prowadząca konferencję.

Partnerujący jej Krystian Prokopowicz ze Studenckiego Koła Naukowego Creative dodał: – Wydarzenie ma charakter interdyscyplinarny i daje możliwość spotkania młodych badaczy, którzy podejmują się badań w różnych dziedzinach naukowych.

Wykład inauguracyjny konferencję pt. „Istota odkrycia Kopernika” wygłosił dr Wojciech Szalkiewicz.

– Młodzi naukowcy mogą czerpać z dorobku Kopernika, który był pierwszym naukowcem we współczesnym

rozumieniu – mówił dr Wojciech Szalkiewicz – Warto mieć docieklivość Kopernika, nie bać się wyzwań, przeciwności, krytyki. Robić swoje z przekonaniem i zapałem. Nie bać się autorytetów, bo przykład Kopernika pokazuje, że nawet starożytni filozofowie mogą się mylić. Mikołaj Kopernik to odwaga wyposażona w aparat badawczy. Wielki astronom to wzór naukowca. Idea, której poświęcił życie, okazała się wartością nadrzędną.

DZIENNIKARSTWO: ZAWÓD PIĘKNY, ALE TRUDNY

Jednym z prelegentów drugiego dnia Międzynarodowego Seminarium Kół Naukowych był redaktor Konrad Piasecki, dziennikarz radiowy i telewizyjny związany z TVN24, w latach 1994–2016 dziennikarz radia RMF FM, a w latach 2016–2018 – Radia Zet.

– Wyzwania w pracy dziennikarza się zmieniają – mówił w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi” przed wykładem dla uczestników seminarium. – W dzisiejszej Polsce w obliczu bardzo burzliwej polityki wyzwaniem jest zachowanie spokoju wewnętrznego i zrozumienie, jak ważne są wybory polityczne Polaków oraz jak bardzo polityka wpływa



na ich życie. Obraz polityki kreowany czy współkreowany przez media ma znaczenie dla sytuacji Polski.

W rozmowie wyjaśnił, czy poleciłby studentom zawód dziennikarza.

– To jest piękny zawód, ale trudny. Tym, którzy osiągną w nim spełnienie i sukces, daje ogromną satysfakcję. Potrzebne są predyspozycje psychiczne. Myślę, że nie każdy się w tym zawodzie odnajdzie i nie zdobyłbym się na stwierdzenie, że każdy może spróbować. To nie jest praca, która przynosi łatwe i szybkie sukcesy. Temu zawodowi trzeba się poświęcić bez gwarancji, że on odpłaci nam tym samym. On angażuje człowieka przez 24 godziny na dobę – mówił Konrad Piasecki. Jak zauważył, potrzebna jest pasja.

Dostępność zawodowa przez całą dobę może być czymś bardzo obciążającym. Czy dziennikarz miewa kryzysy?

– Miewałem kryzysy wynikające z tego, że coś zawałem, coś się nie udało. Dałem jakiegoś newsa, który się okazał nieprawdziwy albo zrobiłem wywiad, którego żałowałem. Ale były też kryzysy wynikające z tego, że to jest młynek, a ja czułem się jak chomik w kołowrotku i myślałem, że nigdzie mnie to nie prowadzi. Miałem momenty przebudźcowania tym zawodem. Nigdy ten kryzys nie był jednak tak poważny, że zaczynałem np. oglądać domy na Suwalszczyźnie (śmiech). Nie ponosiłem też nigdy takich klęsk, żeby stawiać sobie pytanie, czy to jest zawód dla mnie. W czasach funkcjonowania mediów społecznościowych jest to zawód wystawiony na nieustającą krytykę – przyznał Konrad Piasecki.

Jak zachować kręgosłup moralny w trudnej pracy dziennikarza politycznego?

– Każdy, kto wchodzi w ten zawód, musi zrozumieć, że twarz ma się tylko jedną i łatwo ją stracić. Cykl polityczny jest czymś zmiennym. Podstawowym błędem jest bycie twarzą jednej opcji politycznej i porzucenie jakichkolwiek zasad tego zawodu w imię tego, że teraz jest dobrze i dostajemy dobre pieniądze. Jeśli wchodzimy w tę pracę, to wchodzimy na całe życie i jeśli stracimy twarz czy rozmienimy się nie tylko na drobne, ale na grube, to mimo że osiągniemy jakiś chwilowy sukces, nie będzie nam się to opłacało. Trzeba zachować zdrowy rozsądek i pamiętać o tym, że po czasach

rządów jednych, przychodzą rządy następnych. Dobrze byłoby zajmować na tyle osobną pozycję w tym zawodzie, żeby jedni i drudzy postrzegali nas jako krytycznych obserwatorów życia i byli w stanie z nami rozmawiać – mówił dziennikarz „Wiadomościom Uniwersyteckim”.

W czasie wykładu Konrad Piasecki mówił zebrany o rewolucji technologicznej, którą wywołał rozwój Internetu i pojawienie się smartfonów. Jego zdaniem w erze informacyjnej świat został wywrócony do góry nogami. W telefonie mamy informacje z całego świata, ale trudno jest rozpoznać, co jest prawdą. Piasecki podkreślał, że dziennikarze powinni pełnić funkcję filtrów, aby oddzielić kłamstwo od prawdy, choć – jak zaznaczył – i oni czasem się mylą. Rewolucja technologiczna sprawia, że zmieniają się oczekiwania konsumentów mediów. Widz uważa, że dziennikarze nie będą przedstawiali już świata takiego, jakim on jest, ale że będą go kreowali na taki, jakiego widz oczekuje i ma w głowie.

MSKN: SZANSA NA ZDOBYCIE DOŚWIADCZENIA

Poza spotkaniem z dziennikarzem uczestnicy MSKN mieli możliwość posłuchania o „Liczebnikach bez stresu”, o których opowiadała dr Jolanta Piwowar, oraz innowacjach. Ważnym i wyczekiwany punktem programu było także wręczenie nagród za najlepsze referaty.

– Jesteśmy na takim seminarium pierwszy raz. Jest stres, bo to nowe doświadczenie. Działam w Kole Naukowym Progress. Nasza działalność jest trochę połączona z ekonomią i finansami, zarządzaniem, logistyką. Chciałabym zdobyć tutaj doświadczenie i przełamać stres, by jeździć na więcej spotkań, konferencji – mówiła Kinga Nejman, która przyjechała z koleżanką z Białej Podlaskiej. Obie studiuje zarządzanie.

– Sam fakt, że mogę tu wystąpić, jest dla mnie bardzo ważny. To trochę test z umiejętności wystąpień publicznych i spore wyzwanie. Pozdrawiam mojego mentora, panią dr Monikę Ziniewicz – mówiła Magda Kroc z Koła Naukowego Ad Vocem, studentka administracji na UWM.

O wyzwaniach współczesności opowiadali przedstawiciele Michelin Polska, a warsztaty pt. „Jak komunikacja pozwala przetrwać (albo nie)?” przeprowadzili Marta Wangin, dyrektor Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym UWM, oraz punkt doradztwa zawodowego.

– Konferencja jest fajną okazją, by studenci mogli zmierzyć się z organizacją, planowaniem, dbaniem o gości konferencji. Przygotowaniami zajmowaliśmy się kilka miesięcy – mówiła w rozmowie z Piotrem Szauerem dr Magdalena Golińska-Konecko z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, opiekun Studenckiego Koła Naukowego Zoom.

Tegoroczna edycja międzynarodowego spotkania kół naukowych odbywała się pod hasłem „Przepływ informacji gwarancją rozwoju nauki”. Spotkanie podzielono na dwie części: konferencyjno-referatową oraz wykładowo-warsztatową. W MSKN wzięło udział około 200 osób. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli rektor UWM prof. Jerzy Przyborowski, marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina, starosta powiatu olsztyńskiego Andrzej Abako oraz samorząd studencki UWM.

Anna Wysocka



Fot. K. Wróblewska

Strefa Kandydata, czyli powitanie z UWM

Podobnie jak rok temu, na osoby, które dostały się na studia na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim i przyjechały złożyć wymagane dokumenty, w Kortowie czekała Strefa Kandydata.

Pod charakterystycznym kolorowym namiotem przyszli studenci mogli spotkać się z pracownikami uczelni oraz starszymi koleżankami i kolegami.

– Strefa Kandydata UWM jest nie tylko miejscem, w którym można zasięgnąć niezbędnych do studiowania informacji, ale także trochę się zabawić – zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie czy zagrać w rozmaite gry i wygrać drobny upominek – mówił Michał Orłowski, dyrektor Centrum Marketingu i Mediów UWM.

Jedną z najważniejszych kwestii dla świeżo upieczonych studentów jest zakwaterowanie. Od przedstawicieli Fundacji „ŻAK”, można było dowiedzieć się, jak ubiegać się o przyznanie miejsca w akademiku, jak są wyposażone pokoje i jakie panują w nich zasady. Na nadchodzący rok akademicki w dziewięciu akademikach przygotowano około 400 miejsc w pokojach dwu- lub trzyosobowych, bo „jedynki” są zarezerwowane dla starszych roczników.

Pracownicy Biura ds. Studenckich odpowiadali z kolei na pytania o stypendia i możliwości rozwoju naukowego.

– Normalną rzeczą jest to, że ci, którzy dostali się na studia, interesują się możliwościami otrzymania stypendium. Na pierwszym roku jest to przede wszystkim stypendium socjalne, ale warto pamiętać, że chociażby olimpijczycy i osoby z wybitnymi osiągnięciami sportowymi mogą ubiegać się o stypendium rektora – wyjaśniał Paweł Łojewski, kierownik Biura ds. Studenckich.

Spora część młodych ludzi postrzega czas studiów jako początek zdobywania zawodowego doświadczenia. Takim osobom z pomocą przychodzi Biuro Karier UWM.

– Pomagamy studentom rozwijać ścieżkę zawodową, ponieważ czas studiów to znakomita okazja do rozszerzenia swojego CV – brania udziału w różnego rodzaju stażach, praktykach, wolontariatach czy podejmowania pierwszej pracy zawodowej. Nasi trenerzy pomogą wskazać mocne strony, predyspozycje, a ponadto organizujemy różnego rodzaju warsztaty, na których uczymy, jak skutecznie przejść proces rekrutacji do pracy – mówi Katarzyna Ulandowska z uniwersyteckiego Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym.



REKRUTACJA ZAKOŃCZONA SUKCESEM

Spacerując po bibliotece spotykaliśmy nowych studentów UWM – na jednych twarzach malowała się radość, na innych ciekawość. Dominika, która do Biblioteki Uniwersyteckiej przyjechała z Kwidzyna, swój sukces celebrowała z mamą, Renatą.

– Jestem bardzo szczęśliwa, ponieważ spełniło się marzenie mojej córki o studiowaniu geodezji. Wspólnie składałyśmy dokumenty na dwa kierunki i Dominika na oba się dostała. Dzisiaj bez wahania wybrała geodezję – mówiła pani Renata.

– Ekscytuje mnie ten kierunek. Bardzo lubię projektować, robić obliczenia – zobaczymy, jak będzie mi się studiowało, ale jestem dobrej myśli. Bardzo się cieszę się, że się dostałam – dodała Dominika.

Powód do radości miał także Piotr.

– Wybrałem mechatronikę, ponieważ lubię się uczyć i chcę się rozwijać, zdobywać nowe umiejętności. Pochozę z Olsztyna i postanowiłem tu zostać, ponieważ podoba mi się miasto oraz miasteczko akademickie. Ponadto moja siostra studiowała w Kortowie i bardzo sobie chwaliła czas spędzony tutaj – mówił.

Dominika i Piotr byli jednymi z niemal 11,4 tys. osób, które aplikowały na studia na UWM podczas pierwszego etapu rekrutacji. Spośród stacjonarnych studiów I stopnia i jednolitych studiów magisterskich największą popularnością cieszył się kierunek lekarski. O jedno miejsce rywalizowało tam prawie 14 osób. Podobnym zainteresowaniem cieszyła się psychologia. Na jedno miejsce na filologii angielskiej przypadało 11,9 zgłoszeń.

Kandydatów ubiegający się o przyjęcie na studia stacjonarne II stopnia oraz studia niestacjonarne na UWM było więcej niż rok temu. Wyniki naboru poznali oni 25 lipca. Najpopularniejszym kierunkiem na studiach stacjonarnych II stopnia oraz studiach niestacjonarnych (I i II stopnia) okazało się zarządzanie.

mw





Fot. archiwum prywatne

Kortowscy sygnaliści

Niszowa muzyka, niecodzienne stroje. Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Artemis” z pewnością wyróżnia się wśród agend Akademickiego Centrum Kultury UWM. O działalności kortowskich sygnalistów rozmawiamy z [Janem Niedźwieckim](#), studentem leśnictwa na UWM i prezesem „Artemisu”.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Czym dokładnie zajmuje się Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Artemis”?

Po prostu na rogach myśliwskich gramy muzykę myśliwską. Część zespołu gra na małych rogach, a część na dużych. Nasz repertuar składa się przede wszystkim z sygnałów, które odgrywa się podczas polowań, ale także innych utworów, które są związane z myślistwem i łowiectwem. Są takie napisane specjalnie na rogi myśliwskie, ale też takie, który można grać w innym składzie instrumentalnym.

Przy jakich okazjach prezentujecie swoją twórczość?

Występujemy na konkursach muzyki myśliwskiej, na których mamy możliwość zaprezentowania swoich umiejętności. Powiem nieskromnie, że w ciągu ostatnich pięciu lat,

kiedy to jestem członkiem „Artemisu”, nie było konkursu, z którego nie wrócilibyśmy z nagrodą. Ponadto występujemy od czasu do czasu na koncertach – ostatnio np. graliśmy podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, ale także na koncercie „Kultura pod choinkę”, podczas którego wystąpiły wszystkie zespoły muzyczne, które wchodziły w skład Akademickiego Centrum Kultury. Czasami gramy też na rozmaitych imprezach uniwersyteckich – m.in. podczas Dnia Otwartego, gdzie zawsze wzbudzamy niemałe zainteresowanie wśród potencjalnych studentów naszej uczelni.

Czy trudno grać się muzykę myśliwską?

Jeśli ktoś już posiadał umiejętność gry na rogu myśliwskim, to nie. To dość wymagający instrument, zresztą jak wszystkie



instrumenty dęte. Żeby dobrze na nich grać, trzeba codziennie poświęcać im przynajmniej kilka godzin – po prostu ćwiczyć, doskonalić swoje umiejętności.

Jak rozpoczęła się pana osobista przygoda z instrumentami dętymi?

Moja przygoda z trąbką rozpoczęła się od akordeonu (śmiech). Pochodzę z małej miejscowości, z której było daleko do szkoły muzycznej, ale do pobliskiego domu kultury przyjeżdżała z niej nauczycielka i uczyła gry na akordeonie. Po roku pracy ze mną stwierdziła, że dobrze by było, żebym poszedł do szkoły muzycznej i kontynuował naukę pod okiem profesjonalistów. Nie udało mi się dostać w pierwszym naborze, ale znalazłem się na liście rezerwowej i powiedziano mi, że jak zwolni się miejsce, to zostanę powiadomiony. I zwolniło się, tyle że... na trąbce (śmiech). Powiedzieli mi, że jeśli chcę spróbować, to mogę przyjść. Poszedłem, bo pomyślałem sobie: „Co mi szkodzi, nie mam nic do stracenia!” Ostatecznie ukończyłem czteroletnią szkołę muzyczną pierwszego stopnia, potem dołączyłem do orkiestry dętej w mojej rodzinnej miejscowości, a gdy rozpocząłem studia, to wstąpiłem w szeregi Orkiestry Akademickiej UWM. Muzyki w moim życiu zawsze było bardzo dużo.

A jak trafił pan do Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Artemis”?

W Orkiestrze Akademickiej UWM poznałem osoby, które grały też w „Artemisie” i namówiły mnie, żebym dołączył. Zaciekał mnie róg myśliwski jako instrument, a ponadto koledzy z orkiestry zapewniali mnie, że skoro umiem grać na trąbce, to nie będę miał trudności z grą na rogu. Poszedłem na próbę, zobaczyłem, że gra wcale nie jest taka trudna i zostałem. Zainteresowałem się graniem na rogu i muzyką

myśliwską, z którą nie miałem wcześniej do czynienia. Podobają mi się też cała ta tradycja związana z polowaniami i graniem sygnałów – historia niektórych z nich sięga nawet kilku wieków wstecz.

Dodatkowo teraz jest pan prezesem „Artemisu”...

Tak, funkcję prezesa pełnię od dwóch lat. Przyznam szczerze, że nie jest to łatwe, ale staram uczyć się na swoich błędach. Spoczywa na mnie całkiem duża odpowiedzialność, ponieważ jestem odpowiedzialny za rekrutację nowych członków, dobór repertuaru, zgłoszenia na konkursy i wiele innych spraw organizacyjnych. Mimo wszystko daje mi to wiele satysfakcji.

Z jakim odzewem ze strony społeczności akademickiej spotyka się działalność waszej agendy?

Najczęściej z zaciekawieniem. Zazwyczaj zainteresowanie wzbudzają nasze stroje. Kto nas kiedykolwiek widział, to wie, że występujemy w takich togach. Zawsze jak przyjeżdżamy na konkursy zespołów myśliwskich, to wszyscy od razu wiedzą, że jesteśmy z Olsztyna. Ludzie pytają też często, jaką gramy muzykę i gdzie, czy gramy na polowaniach, czy można do nas dołączyć itd. Myślę, że jeśli ktoś nie miał wcześniej styczności z myślistwem czy łowiectwem, to raczej nie będzie kojarzył muzyki, jaką gramy. Chyba więc fajnie, że pokazujemy ludziom coś, co jest mniej znane.

Jakie macie plany na najbliższe miesiące?

Trwa sezon koncertowy i będziemy przygotowywać się do koncertów m.in. w Spychowie i w Augustowie, gdzie odbywają się dwa bardzo fajne konkursy. Spotykają się na nich zespoły z Warmii i Mazur, a nawet spoza naszego regionu. Bardzo lubimy tam jeździć, bo stwarzają okazję do nawiązania znajomości, wymiany doświadczeń, sprawdzenia swoich sił względem innych. W związku z tym pomimo wakacji będziemy spotykać się na próbach, aby nie obniżyć lotów i nadal wracać z tego typu imprez z nagrodami (uśmiech).

SUKCESY ZESPOŁU SYGNALISTÓW MYŚLIWSKICH „ARTEMIS”

- ▲ I miejsce – XIX Konkurs Sygnalistów Myśliwskich „Echo Puszczy Augustowskiej” w Augustowie
- ▲ I miejsce – XIII Ogólnopolski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich w Brodnicy
- ▲ II miejsce – XV Mazurski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich w Spychowie
- ▲ II miejsce – VI Międzynarodowy Festiwal Kultury Leśnej i Łowieckiej w Gołuchowie
- ▲ II miejsce – XX Powiślański Przegląd Muzyki i Kultury Myśliwskiej im. Tomasza Bielawskiego w Kwidzynie
- ▲ III miejsce – XXII Ogólnopolski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich „O Róg Wojskiego” w Nowym Sączu

CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

PRZYPOMINA O TRWAJĄCYCH KONKURSACH NA PROJEKTY BADAWCZE

▲ PROJEKTY KRAJOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: bn@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 37 16 i (89) 523 38 20



PERŁY NAUKI II (MEIN)

Na co: wsparcie podmiotów systemu szkolnictwa wyższego i nauki w tworzeniu wybitnie uzdolnionym studentom pierwszego roku studiów drugiego stopnia lub studentom po ukończeniu trzeciego albo

czwartego roku jednolitych studiów magisterskich warunków rozwoju przez umożliwienie im prowadzenia badań naukowych albo twórczości artystycznej pod kierunkiem opiekuna naukowego albo artystycznego. Projekt nie może przekraczać 36 miesięcy.

Dla kogo: kierownikiem projektu może zostać student pierwszego roku studiów drugiego stopnia lub student jednolitych studiów magisterskich, który ukończył trzeci lub czwarty rok studiów. Kierownikiem projektu nie może być laureat programu „Diamentowy Grant” ani programu „Perły nauki”.

Budżet:

- ▲ 240 tys. zł dla projektu z dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych, dziedziny nauk inżynieryjno-technicznych, dziedziny nauk medycznych i nauk o zdrowiu, z dziedziny nauk weterynaryjnych albo z dziedziny nauk rolniczych;
- ▲ 200 tys. zł dla projektu z dziedziny nauk humanistycznych, z dziedziny nauk społecznych, z dziedziny nauk teologicznych, z dziedziny nauk o rodzinie albo z dziedziny sztuki.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **3.10.2023 r.**



MONOGRAFIE – ADIUSTACJE (FNP)

Cel: finansowanie korekty językowej dla autorów monografii naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych przygotowanych do wydania w jednym z języków kongresowych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **tryb ciągły.**



MONOGRAFIE (FNP)

Cel: wydanie niepublikowanych wcześniej monografii z zakresu nauk humanistycznych i społecznych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **4.09.2023 r.**



MAESTRO 15 (MEIN)

Cel: projekty badawcze mające na celu realizację pionierskich badań naukowych, w tym interdyscyplinarnych, ważnych dla rozwoju nauki, wykraczających poza dotychczasowy stan wiedzy i których efektem

mogą być odkrycia naukowe.

Dla kogo: dla doświadczonych naukowców.

UWAGA: do konkursu może być zgłoszony wniosek, w którym do realizacji zadań w projekcie przewidziane jest zaangażowanie na łączny okres co najmniej 72 miesięcy doktoranta/doktorantów lub osoby/osób na stanowisku typu post-doc zgodnie z zasadami określonymi w Regulaminie konkursu.

Na co: można otrzymać środki na wynagrodzenia dla zespołu badawczego, w tym również stypendia dla studentów lub doktorantów, zakup lub wytworzenie aparatury naukowo-badawczej oraz pokryć inne koszty związane z wydatkami niezbędnymi do realizacji projektu badawczego.

Budżet: 20 mln zł/konkurs.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **5.09.2023 r.**



SONATA BIS 13 (MEIN)

Cel: jest to konkurs na projekty badawcze mające na celu powołanie nowego zespołu badawczego, prowadzącego badania naukowe o charakterze podstawowym.

Dla kogo: Konkurs skierowany jest do osób, które uzyskały stopień naukowy doktora w okresie od 5 do 12 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem (w okresie od 1 stycznia 2011 r. do 31 grudnia 2018 r.). Okres ten może być przedłużony w określonych przypadkach. (§ 6 pkt 3 uchwały w sprawie warunków przeprowadzania konkursu SONATA BIS).

UWAGA: we wniosku w konkursie SONATA BIS jako kierownika projektu nie można wskazać osoby, która jest wskazana jako kierownik projektu we wniosku złożonym w konkursie OPUS, dla którego decyzja dotycząca finansowania nie stała się ostateczna. Warunek ten nie dotyczy kierowników projektów we wnioskach OPUS LAP.

Na co: można otrzymać środki na wynagrodzenia dla zespołu badawczego, w tym również stypendia dla studentów lub doktorantów, zakup lub wytworzenie aparatury naukowo-badawczej oraz pokryć inne koszty związane z wydatkami niezbędnymi do realizacji projektu badawczego.

Budżet: 100 mln zł/konkurs.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **5.09.2023 r.**

▲ PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: hpk@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 34 67



ENHACING WELL-BEING FOR THE FUTURE (NCN)

Zakres tematyczny: different understandings of crises, the representation of crises, crises and the human response.

Budżet: max. 750 tys. euro/projekt – polski zespół badawczy.

Termin składania wniosków konkursowych: **21.09.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



CRISIS – PERSPECTIVES FROM THE HUMANITIES (NCN)

Zakres tematyczny: ▼ crises, challenges and well-being, ▼ well-being and mental health, ▼ environmental challenges and well-being, ▼ well-being, economy and politics.

Budżet: max. 750 tys. euro/projekt- polski zespół badawczy.

Termin składania wniosków konkursowych: **21.09.2023 r.**
Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



C2W – COME TO WALLONIA (MARIE SKŁODOWSKA CURIE COFUND ACTION)

Zakres: an individual-driven research training and career development programme for Experienced Researchers (ERs), based on incoming mobility.

Dla kogo: Experienced Researcher (ER), any nationality, no age restriction, fluency in English, doctoral degree, the ER cannot have resided or carried out his/her main activity (work, studies, etc.) in Belgium for more than 12 months in the three years before the deadline of the call.

Termin składania wniosków konkursowych: **5.09.2023 r.**



FORESTVALUE₂ (NCN)

Zakres tematyczny: pozyskanie nowej wiedzy w zakresie efektywnego wykorzystania zasobów leśnych z korzyścią dla społeczeństwa i gospodarki.

Termin składania wniosków konkursowych: poziom międzynarodowy – **01.09.2023 r.**, poziom krajowy: do 7 dni po upływie składania wniosków wspólnych na poziomie międzynarodowym.



INNOGLOBO III (NCBR)

Zakres tematyczny: specjalizacje znajdujące się na aktualnej Liście Krajowych Inteligentnych Specjalizacji (m.in. zdrowe społeczeństwo, nowoczesne rolnictwo, leśnictwo, żywność, inteligentne budownictwo zeroemisyjne, gospodarka o obiegu zamkniętym).

Budżet: 400 tys. zł – 1,5 mln zł/polski wnioskodawca.

Termin składania wniosków konkursowych: **30.09.2023 r.**
Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

Ważne: warunkiem wzięcia udziału w konkursie jest zawarcie przez polskiego wnioskodawcę umowy konsorcjum międzynarodowego z przynajmniej jednym partnerem zagranicznym, we współpracy z którym projekt złożony w konkursie będzie realizowany. Nie ma ograniczeń w doborze formy prawnej partnera zagranicznego. Partner ten może pochodzić ze wszystkich krajów świata, z którymi Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne.



EUREKA (NCBR)

Zakres tematyczny: bez ograniczeń tematycznych – celem konkursu jest zwiększanie nowoczesności, produktywności i konkurencyjności przemysłu europejskiego.

Budżet: w przypadku grupy podmiotów:

1 500 000 zł; dofinansowanie dla każdego podmiotu wchodzącego w skład grupy podmiotów nie może przekroczyć 750 000 zł.

Termin składania wniosków konkursowych: **20.10.2023 r.**
Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

Ważne: udział organizacji badawczej jest możliwy wyłącznie w grupie podmiotów z mikro, małym bądź średnim przedsiębiorcą jako liderem.



DEMOCRACY, GOVERNANCE AND TRUST – DGT CALL (NCN)

Zakres: Concepts, understandings and models of democracy, governance and trust; Education; Media, information and communication; Economies and economic systems; Identities, discrimination, marginalization and inequalities; Ecosystems and environments; Epistemologies, knowledge and expertise; History and culture; Power, authority and conflict.

Dla kogo: konsorcja międzynarodowe złożone z minimum trzech zespołów badawczych z co najmniej trzech krajów biorących udział w konkursie.

Termin składania: ▼ obowiązkowych formularzy Notice of Intent to apply (NOI): **15.09.2023 r.** ▼ wniosków pełnych (Full Proposal): **6.11.2023 r.** ▼ wniosków krajowych w systemie OSF: **13.11.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN

Program Ramowy UE Horyzont Europa

Granty ERC – nowy Program Pracy i otwarte konkursy

W dniu 10 lipca 2023 Europejska Rada ds. Badań Naukowych (ERC) opublikowała Program Pracy (Work Programme) dla konkursów z identyfikatorem 2024.

Zgodnie z zapowiedziami ERC wprowadza dla nowych konkursów pewne zmiany. Dotyczą one nowych elementów w ocenie wniosków badawczych i życiorysów kandydatów oraz w samym procesie oceny. Wprowadzone zostanie również finansowanie ryczałtowe w grantach ERC Advanced Grants oraz zmiany w strukturze paneli ewaluacyjnych.

Zachęcamy do lektury dokumentu, który jest dostępny pod adresem <https://tiny.pl/c9vw6>

W ślad za nowym Programem Pracy Europejska Rada ds. Badań Naukowych otworzyła w połowie lipca nabór wniosków w ramach dwóch konkursów: ERC Starting Grant i ERC Synergy Grant.



ERC STARTING GRANT

▲ jest przeznaczony dla naukowców będących od 2 do 7 lat po doktoracie (obrona pierwszego doktoratu między 1 stycznia 2017 a 31 grudnia 2021 r.),

▲ maksymalna kwota dofinansowania dla projektu wynosi 1,5 mln euro (po spełnieniu pewnych warunków – do 2,5 mln euro),

▲ maksymalny okres realizacji projektu to 5 lat,

▲ otwarcie konkursu: 11.07.2023, zamknięcie konkursu: 24.10.2023,

▲ strona internetowa konkursu: <https://tiny.pl/c9s26>



ERC SYNERGY GRANT

▲ to grant dla zespołów składających się z 2 do 4 naukowców wraz z ich grupami badawczymi, którzy planują realizację interdyscyplinarnego projektu,

▲ maksymalny budżet wynosi 10 mln euro (po spełnieniu pewnych warunków – do 14 mln euro),

▲ maksymalny okres realizacji projektu to 6 lat,

▲ otwarcie konkursu: 12.07.2023, zamknięcie konkursu: 08.11.2023,

▲ strona internetowa konkursu: <https://tiny.pl/c9s8t>

Cechą charakterystyczną grantów ERC jest to, iż jedynym kryterium oceny projektu jest doskonałość naukowa. Zapewnione jest atrakcyjne, 100% finansowanie badań ze wszystkich dziedzin nauki, jednak dofinansowane będą jedynie pionierskie i przełomowe pomysły. Wysoko cenione będą projekty interdyscyplinarne, o dużym stopniu ryzyka naukowego, prowadzące do ważnych odkryć.

Wnioski składa się jedynie drogą elektroniczną, poprzez portal Funding & Tender Opportunities na stronach poszczególnych konkursów.

Przypominamy, że naukowcy, którzy chcą się starać o granty ERC (Starting, Consolidator lub Advanced), mogą skorzystać z inicjatywy ERC Mentoring Initiative. W bazie mentorów znaleźli się laureaci grantów ERC oraz naukowcy, którzy wcześniej zasiadali w panelach oceniających wnioski o te granty. Mają oni wspomóc swoją wiedzą i doświadczeniem kandydatów do grantów ERC. Baza ta została udostępniona Krajowym Punktom Kontaktowym ds. Horyzontu Europa, w Polsce akcją koordynuje Krajowy Punkt Kontaktowy (KPK) przy NCBiR.

W Polsce do inicjatywy przystąpiły największe agencje finansujące badania: Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Narodowe Centrum Nauki, Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej oraz Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.



Więcej informacji o inicjatywie znajduje się na stronie <https://tiny.pl/9sxf6>

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
 Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
 Centrum Badań i Projektów
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
 ul. Oczapowskiego 2, 10-719 Olsztyn
 e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
 FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

Wszystkie konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:

<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>

w zakładce „Search funding & tenders”



wrzesień

1 muchomor sromotnikowy
spłaszczony po nacięciu krawędzie nie zmieniają



3 smardz półwielki
cały grzyb jest pokryty warstwą



2 kwiśtorowik szataniski

zjedzenie powoduje powstanie wrażeń podobnych do odurzenia



4 pieprznik jadalny
ten kawałek



5 czernidłak kółpakowaty
po połączeniu z alkoholem wydzielają toksynę która powoduje do zatrucia

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	N
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

Rekrutacja uzupełniająca

Zarejestruj się online

do 13 września

do godziny 15:00



SpotkajMY się
w Kortowie!

www.rekrutacja.uwm.edu.pl